



***Sharon Kendrick***



***Biznesmen i sekretarka***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Może to ostre, przejmujące zimno przywróciło Angie zdrowy rozsądek, a może po prostu miała wszystkiego dosyć. Coś musi się zmienić. Koniecznie.

Palce jej drżały. Popatrzyła na nie z zaciekawieniem, jak gdyby należały do innej osoby. Te schludne, niepomalowane lakierem paznokcie należały do niej - do niemądrej kobiety o pustym sercu, które marzyło o mężczyźnie dla niej nieosiągalnym. Riccardo prawie nie zauważał, że sekretarka jest przedstawicielką płci pięknej i traktował ją, jak gdyby była jednym z jego samochodów. Co prawda troszczył się o samochody - ale ona nie była przecież nieożywionym, pożytecznym przedmiotem. Była żywą, czującą kobietą, z pragnieniami, które nigdy się nie spełnią. Musi odejść. Inaczej zmarnuje sobie życie, darząc uczuciem mężczyznę, który nigdy nie odwzajemni jej miłości. I prędzej czy później jej marzenia zostaną rozbite w puch, gdy on wybierze sobie odpowiednią żonę spośród aktorek i modelek, z którymi umawiał się przez całe obfitujące w wydarzenia życie.

Riccardo Castellari, szef - i mężczyzna, który niemal nieustannie zajmował jej myśli. Cóż, to już nie potrwa długo. Po Nowym Roku zacznie rozglądać się za inną pracę - jak najdalej od zakłócającego jej spokój duchowy czarnookiego Włocha, który samym tylko leniwym uśmieszkiem potrafił przyprawić kobiety o zawrót głowy. Chociaż ostatnio rzadko się uśmiechał. Miał zły nastrój, był bardziej zdenerwowany i wybuchowy niż zwykle, i - co zaskakujące - Angie nie wiedziała dlaczego.

- Głowa do góry, Angie - już prawie święta!

Gdy dotarł do niej sens słów młodszej sekretarki, zdobyła się na uśmiech.

- Z całą pewnością - przytaknęła cicho, rozglądając się po pomieszczeniu socjalnym.

Święta za pasem, więc zwykle gustownie urządzone pokoje biurowe Castellari International przybrane były ostrokrzewem, przetykanym tu i ówdzie gałązkami jemioli.

Migotliwe srebro, złoto, szkarłat i zieleń spowijały wszystkie obrazy i framugi, a faksy zostały przystrojone choinkowymi lampkami. Z położonego przy tej samej ulicy baru kawowego przez cały dzień dolatywały ckliwe kolędy, a wczoraj na placu orkiestra

Armii Zbawienia grała tak pięknie i wzruszająco, że Angie musiała powstrzymać łzy, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu pogniecionego pięciofuntowego banknotu.

Tak, było już prawie Boże Narodzenie. Czy nie dlatego czuła się tak rozchwiana emocjonalnie? Ponieważ Boże Narodzenie działało w pewien sposób na całą ludzkość i na każdego człowieka z osobna. Sprawiało, że tęsknił, pragnął i marzył. I choćby najbardziej się opierał - święto zmuszało go, by uświadomił sobie, czego mu w życiu brak.

- Cieszysz się na dzisiejszą imprezę? - spytała sekretarka, miłe, młode stworzonko o imieniu Alicia, które pracowało w firmie od kilku miesięcy.

- Chyba żartujesz?

Alicia spojrzała na nią z podnieceniem.

- Wszyscy mówią, że to coś fantastycznego. Jedna z najelegantszych londyńskich restauracji i żadnego liczenia się z kosztami! I czy to prawda, że pan Castellari będzie z nami przez cały czas?

Angie nieraz widziała, że jej szef budzi w młodszych urzędniczkach pewne onieśmienie. Czyż ona nie zachowywała się kiedyś tak samo? Czy nie rzucała z daleka ukradkowych spojrzeń na jego twarz, zastanawiając się, jakim cudem mężczyzna może być aż tak cudowny. Różniło je tylko to, że Angie została wyłuskana z hali maszynopisania przez samego Riccarda i z dnia na dzień wyniesiona na przyprawiające o zawrót głowy stanowisko jego sekretarki. Nie wiedziała właściwie, dlaczego ją wybrał. Po prostu nie posiadała się z radości, że to zrobił. A teraz? Teraz jej odczucia nie były tak jednoznaczne. Czasami myślała, że jej życie byłoby mniej skomplikowane, gdyby pozostała w hali. Do tej pory stopniowo by awansowała, znalazła sobie atrakcyjniejsze zajęcie - z dala od oszałamiającej obecności włoskiego szefa. Uśmiechnęła się do Alicii.

- Oczywiście. Zostaje do samego końca.

Albo, jak uszczypliwie stwierdził Riccardo, do końca świata. Prawdę mówiąc, nie przepadał za Bożym Narodzeniem - ale raz do roku poświęcał się i spełniał wszystkie oczekiwania pracowników. Nie skąpił pieniędzy na przyjęcie, które ludzie wspominali jeszcze w lutym, i każdy dostawał solidną premię. Nawet Angie. Chociaż czasem marzyła, by zaofiarował jej coś bardziej... osobistego!

Uświadomiła sobie, że nie ma sensu marzyć o nieosiągalnym, wstała i strzepnęła jakiś pyłek z dzianinowej spódnicy.

- Prawdę mówiąc, lepiej będzie, jeśli pójde i dopnę kilka spraw na ostatni guzik. Spodziewam się przyjazdu Riccarda w każdej chwili.

- Naprawdę? - spytała z zazdrością Alicia.

- Tak. Jedzie właśnie z lotniska.

Angie знаła jego harmonogram co do sekundy. Ciemna limuzyna pędzi teraz w kierunku centrum Londynu, a siedzący z tyłu Riccardo wyciąga i prostuje swoje długie nogi. Rozluźnił krawat, może przegląda jakieś dokumenty. Albo rozmawia przez telefon w jednym z trzech języków, którymi się posługuje. Może nawet wymienia kilka zdawkowych zdań z mówiącym po włosku kierowcą, Markiem, który w razie potrzeby odgrywał rolę ochroniarza.

- Właściwie... Zerknęła na zegarek... - Jeśli nie trafili na korki, może nawet być... - Jej pager zaczął wydawać z siebie wysokie piski. Nie mogła nic poradzić na to, że jej serce przyspieszyło gwałtownie. - Przepraszam - powiedziała z uśmiechem, mającym ukryć podniecenie - ale szef już tu jest.

Maszerując szybko w idealnie wyglansowanych granatowych pantoflach na niskich obcasach, dotarła do swego pokoju, sąsiadującego z gabinetem Riccarda. Z jej ust wyrwało się westchnienie zadowolenia gdy wkroczyła do jasnego i rozległego pomieszczenia. Nie miało znaczenia, ile razy je widziała, nigdy nie mogła otrząsnąć się z zachwytu, że pracuje w tak pięknym miejscu.

Z głównej siedziby firmy Castellarich rozciągał się widok na rozległą i imponującą przestrzeń Trafalgar Square. Ten sławny plac z jego fontannami i wysokim pomnikiem zawsze wyglądał pięknie, ale nie aż tak, jak w okresie Bożego Narodzenia. Tradycyjna choinka, przysyłana co roku przez króla Norwegii, jarzyła się od migotliwych świateł i każde okno w zasięgu wzroku rozjaśniały kolorowe lampki. Angie patrzyła przez okno. To wszystko było takie... magiczne.

Nagle z korytarza dobiegł ją odgłos znajomych kroków. Kroków, które rozpoznabyły, nawet gdyby szef brodził w głębokim śniegu. Szybko przeszła do jego biura, by go powitać, usuwając z twarzy wszelkie ślady melancholii. Zastąpiły je spokój i rzeczowo-

wość, które Riccardo zaczął z czasem kojarzyć ze swą niezastąpioną sekretarką. Nie zdołała jednak powstrzymać przyspieszonego bicia serca, gdy otworzyły się drzwi i spojrzała w ciemną, poruszająco urodziwą twarz.

- O, Angie. Jesteś. To dobrze.

Rzucił aktówkę i płaszcz na jedną z miękkich skórzanych kanap. Czarne włosy miał rozwichrzone, jak gdyby przeczesywał je palcami, krawat rozluźniony, tak jak przypuszczała. Rzucił jej z ukosa uśmiech, potem wziął do ręki plik dokumentów i zaczął je przerzucać.

- Daj mi ofertę przejęcia kontrolnego pakietu Pesary, dobrze?

- Oczywiście, Riccardo - odpowiedziała spokojnie, podnosząc odruchowo piękny płaszcz z kaszmiru i wieszając go.

Nie padło nawet „cześć” ani „co słyhać”! Czy zauważyłby, gdyby na jej miejscu pojawiła się jakaś inna sekretarka?

- Czy podróż była udana? - spytała uprzejmie, kładąc żadaną teczkę na jego biurku. Wzruszył ramionami.

- Nowy Jork to Nowy Jork. No wiesz. Zatłoczony, hałaśliwy, piękny.

Prawdę mówiąc, Angie tego nie wiedziała, bo nigdy tam nie była.

- Tak przypuszczam - odpowiedziała uprzejmie, powstrzymując pytanie, które pragnęła zadać.

O to, czy widział się z Paulą Prentice - kobietą, z którą przed rokiem łączyły go wszystkie gazety. Z Paulą, piękną, opaloną blondynką, o zadziwiająco białych zębach i ciele, które jeden z czołowych magazynów dla mężczyzn uznał za „budzące największe pożądanie”.

Ku wielkiej uldze Angie rozstali się - o ile mogła wierzyć prasie, gdyż Riccardo z całą pewnością nie omawiał swego życia osobistego z sekretarką.

- A jak ułożyła się sprawa z rachunkiem de Camilla? - spytała.

W końcu wyjechał po to, by nadzorować tę transakcję.

- *Frustrante!* Frustrująco - przetłumaczył, zdzierając z siebie krawat i zerkając na nią.

- Mogłabym się obejść bez tłumaczenia, Riccardo.

- Tak? - Uniósł kruczoczarne brwi. Czyżby jego rozsądna, niezawodna sekretarkamyszka sama przeżywała jakieś frustracje? - pomyślał. Wątpił w to. Podejrzewał, że jedynym powodem frustracji w jej życiu jest niemożność wyszukania nowego wzoru do robótki na drutach. A może awaria telewizora? Jego ciemne oczy rozblęły. - Przerobiłaś przyspieszony kurs języka włoskiego?

- Mój włoski może być słaby, ale pracując z tobą, od dawna zdołałam poznać mnóstwo okrzyków i przekleństw - stwierdziła chłodno. - No dobrze, masz ochotę na kawę?

Uśmiechnął się słabo.

- Marzę o kawie... Nie domyśliłaś się?

- Oczywiście, że się domyśliłam, ponieważ...

- Ponieważ?

- Jesteś całkowicie przewidywalny.

- Czyżby?

- Jak słońce, które rano pojawia się na niebie. A za chwilę zaczniesz narzekać, że dziś jest impreza dla pracowników...

- To dzisiaj? - Riccardo przecesał smagłymi palcami i tak już rozwichrzoną czarną czuprynę. - *Madonna mia!*

- A nie mówiłam? - mruknęła, podchodząc do ekspresu, który z wielkim nakładem kosztów sprowadził ze swej ojczyzny. - Całkowicie przewidywalny.

Ignorując leżącą przed nim teczkę, Riccardo usiadł wygodnie i obserwował przez chwilę Angie. Pomyślał, że jest jedyną kobietą, której pozwalał od czasu do czasu żartować z siebie. Z całą pewnością była teraz o wiele mniej nieśmiała niż w czasie, gdy ją zatrudnił - choć nadal ubierała się bez gustu. Obrzucił pogardliwym spojrzeniem jej schludną spódnicę oraz nieskazitelną bluzkę i powstrzymał się od typowo włoskiego wzdrygnięcia. Jakże nieciekawie wyglądała! Może jednak w tych okolicznościach nierozsądne byłoby krytykować jej wygląd. W końcu jednym z powodów, dla których ją zatrudnił, była jej nijakość.

Szukał kogoś, kto zastąpiłby troskliwą niczym matka kobietę stojącą na straży biura od chwili jego przyjazdu do Londynu. Postanowiła właśnie odejść z pracy, by móc poświęcić więcej czasu wnukom, choć ze wszystkich sił usiłował jej to wyperswadować.

Miał za sobą wyczerpujący dzień spędzony na rozmowach kwalifikacyjnych. Wydawało się, że wszystkie niedoszłe modelki wszechświata próbowały przekonać go, iż marzą tylko o przepisywaniu jego listów i odbieraniu telefonów. Nie wierzył żadnej z nich - zachowanie zadawało kłam ich słowom.

Riccardo dobrze wiedział, czego chce. Nie życzył sobie rozpraszającej obecności pań, zakładających nieustannie nogę na nogę, by ściągnąć jego uwagę, albo pochylających się ku niemu w celu zaprezentowania głębokiego dekoltu. Prawdę mówiąc, traktował czas spędzany w pracy jako odpoczynek od nieustannego natręctwa kobiet zamezczających go, od kiedy był nastolatkiem.

Popołudniowa porcja rozmów kwalifikacyjnych, na której pojawiła się grupa znakomicie wykwalifikowanych absolwentek, nie była bardziej owocna. Żadna z nich nie mrugnęła okiem, kiedy obrzucał je chłodnym, wyzywającym spojrzeniem i oznajmiał, że szuka staromodnej sekretarki. Nie asystentki - i z całą pewnością nie pracownicy oczekującej równych praw. Nie miał ochoty uczyć ich czegokolwiek, nie mogły też spodziewać się szybkiego awansu.

To oburzające stwierdzenie nie zniechęciło ani jednej kandydatki, ale Riccardo kapryśnie odrzucił wszystkie, kierując się głównie irracjonalnym przeczuciem, że z każdą mógłby przespać się jeszcze tego wieczoru. A on potrzebował sekretarki, nie kochanki.

Ale kiedy szedł już do domu, minął otwarte drzwi do hali maszynopisania - i zobaczył kobietę pochyloną nad szafką z aktami. W oczach typowego Włocha wyglądała nijako - praktyczna spódnica nie dodawała jej uroku, a włosy miała ściągnięte w nietwarzowy koczek.

Pamiętał, że spojrzął na zegarek, stwierdzając, że jest już bardzo późno, i podziwiając jej oddanie pracy. Potem uznał, że dziewczyna prawdopodobnie nie ma powodu, by śpieszyć się do domu.

Musiała uświadomić sobie jego obecność, gdyż odwróciła się gwałtownie, unosząc dłoń do nieumalowanych ust. Gdy zobaczyła go, jej policzki pokrył delikatny rumieniec. Dawno nie widział, by kobieta rumieniła się w jego obecności, więc uśmiechnął się lekko.

- Czy... Czy mogę w czymś pomóc, sir? - spytała z szacunkiem wskazującym na to, że dobrze wiedziała, z kim ma do czynienia.

- Być może. - Mrużąc oczy, rozejrzał się po ponurym pomieszczeniu, potem znowu zaczął przyglądać się zadziwiająco długim palcom dziewczyny. - Umiesz pisać na maszynie?

- Tak, proszę pana.

- Szybko?

- O tak.

- A co byś odpowiedziała, gdybym poprosił, żebyś zrobiła mi kawę?

Na chwilę przysłoniła oczy powiekami.

- Spytałabym, czy woli pan czarną, czy z mlekiem - odpowiedziała cicho.

Riccardo uśmiechnął się. Więc nie miała nierealistycznych oczekiwań, że zostanie członkiem zarządu. Ani żadnych z tych śmiesznych nowoczesnych poglądów, które sprawiają, że kobiety nie chcą już obsługiwać mężczyzn.

Następnego dnia została oddelegowana do jego biura - i aż do tej chwili była najlepszą sekretarką, jaką miał. Głównie dlatego, że знаła swoje miejsce i nie zamierzała go zmieniać. A może, co równie ważne, że się w nim nie zakochała - choć, naturalnie, uwielbiała go, tak jak wszystkie inne kobiety.

Wspomnienia uleciały gwałtownie, gdy poczuł kuszący zapach kawy i Angie postawiła przed nim filiżankę. Z cappuccino, bo nie minęło jeszcze południe. Po lunchu wyczarowałyby atramentowo czarne espresso. Przyszło mu nagle do głowy, że Angie działała na niego niczym balsam. Jak długa, gorąca kąpiel po locie nad Atlantykiem. Na chwilę odprężył się. Ale tylko na chwilę.

Pobyty w Nowym Jorku okazał się kłopotliwy - aktorka, z którą umawiał się od roku, nie chciała pogodzić się z faktem, że między nimi wszystko skończone. Dlaczego kobiety nie potrafią zachować się z godnością, gdy mężczyzna z nimi zrywa? - pomyślał z goryczą. W domu, w Toskanii, też były problemy...

- Riccardo? - W jego rozmyślania wdarł się cichy głos Angie.

- Co?



Stała, obserwując go, i zastanawiała się, dlaczego jego przystojna twarz jest taka ponura.

- Wiesz, że w tym roku impreza biurowa zaczyna się trochę wcześniej?

- Nie marudź, Angie.

- Ja tylko przypominam.

Stłumił pełne irytacji westchnienie.

- O której?

- O pół do ósmej.

- Restauracja zarezerwowana?

- Wszystko już przygotowane. Właśnie się tam wybieram, by dopilnować jeszcze kilku drobiazgow. Ty musisz tylko się pojawić.

Skinął głową. Może uda mu się trochę zdrzemnąć.

- Wpadnę do mieszkania, żeby się przebrać - powiedział. - A potem pójdę prosto do restauracji. Nie mam chyba nic specjalnie pilnego do załatwienia?

- Nic, co nie mogłoby poczekać do poniedziałku.

Odwróciła się do wyjścia. Riccardo zauważył prostą, granatową spódnicę, zwisającą smętnie z jej pośladków i nagle przypomniał sobie o paczce, którą zostawił w samochodzie.

- Angie?

- Tak?

- Zwykle nie stroisz się jak inne dziewczęta, prawda? - spytał. - To znaczy, na imprezy biurowe...?

Angie przystanęła i zanim odwróciła się ku niemu, przywołała na twarz wyraz uprzejmego zainteresowania. Nie chodziło tylko o to, że nie spodziewała się tego pytania - aczkolwiek tak było - ale sprawiło jej ono przykrość, choć z pewnością Riccardo nie miał takich intencji. Oczywiście, że stroiła się na przyjęcia, jednak miała zupełnie inny gust niż pozostałe dziewczęta. Rzecz zrozumiała. Bo różniły się wiekiem. Ktoś, kto ledwo skończył dwadzieścia lat, może kupić sobie jedną z tych tanich, naszywanych błyskotkami sukienek, których pełno było w sklepach o tej porze roku. Może wydać grosze na cały strój - i wyglądać, jakby kosztował milion dolarów.

Ale gdy ma się już dwadzieścia siedem lat, to co innego. Istnieje ryzyko, że będzie się wyglądać tandetnie. Albo jak nastolatka z odzysku. Więc Angie ostrożnie wydawała pieniądze i ubierała się odpowiednio. Wszystkie jej stroje były konserwatywne. Jak to mówią, inwestowała w ubrania. Ubrania, które nigdy nie wyjdą z mody, które można nosić przez wiele lat i zawsze wyglądać elegancko. W zeszłym roku zdecydowała się na uroczą beżową sukienkę z dzianiny i sznurek prawdziwych pereł na szyję.

- Och, włożę jakąś starą sukienkę - odpowiedziała, zdecydowana nie okazać mu, jak zabolą ją jego uwaga.

- W samochodzie mam dla ciebie prezent - powiedział. - Pogadam z Markiem podczas jazdy i każę, żeby przywiózł ci go tutaj.

Angie zamrugnęła. Prezent! Zazwyczaj ofiarowywał jej bony razem ze świąteczną premią. I skrzynkę wina z tokańskiej winnicy należącej do jego rodziny - ostatniej prawie wcale nie tknęła od zeszłego roku. Ale nigdy jeszcze nie kupił jej nic osobistego. Aż serce jej urosło - choć zaczęła podejrzewać, że Riccardo próbuje ją zmiękczyć. Może domyślił się, że myślała o odejściu z pracy i próbował przekonać ją, by została? Nie, nie mógł być aż tak sprytny.

- Coś podobnego - powiedziała i wzruszyła ramionami, nie mając pojęcia, jak powinna zareagować. - Jaki prezent?

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem i uśmiechnął się.

- Coś do włożenia - mruknął. - Na imprezę.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Angie aż dech zaparło, gdy uniosła ostatnią warstwę papieru i wyciągnęła z pudła sukienkę. Jej policzki pokrył rumieniec tak szkarłatny jak delikatna jedwabna satyna, prześlizgująca się pomiędzy palcami. Ucieszyła się, że jest sama. I że nikt nie może jej zobaczyć.

Z pewnością Riccardo nie proponował jej poważnie, żeby włożyła na siebie TO!

Takie sukienki zwykle widać na błyszczących stronicach magazynów z wyższej półki - i nawet Angie słyszała o projektancie, którego nazwisko pięknie wyszyto na metce. Przełknęła ślinę. Ta sukienka musiała kosztować majątek. Przez krótką, zwariowaną chwilę przez głowę przemknęła jej myśl, że mogłaby sprzedać ją na jednej z licznych aukcjach internetowych. Ale jeśli Riccardo dowiedziałby się o tym? Czy to nie byłoby okropnie niegrzeczne - gdyby sekretarka okazała niewdzięczność, sprzedając prezent, który najwyraźniej kosztował mnóstwo pieniędzy?

Podniosła sukienkę do światła. Wydawała się lekka jak pajęczyna, migotliwa niczym intensywnie czerwony płyn. Powoli ogarnęło ją uczucie, jakiego dotąd nie doznała. Ciekawość i zaduma, pragnienie dowiedzenia się, czy ktoś taki jak ona potrafi nosić taką suknię. Czy nie powinna jej przymierzyć? Tylko na próbę. Wśliznęła się do przylegającej łazienki, w której Riccardo czasem brał prysznic, gdy zamierzał pójść do restauracji prosto z biura, zamknęła drzwi, a potem zdjęła spódnicę i bluzkę.

Od razu stało się jasne, że pod tę sukienkę nie można założyć biustonosza, o ile nie miało się pod ręką odsłaniającego plecy modelu z ramiączkami zapinanymi na szyi. A Angie go nie miała. Jej bielizna była równie praktyczna, jak reszta ubrania.

Zdjęła stanik i wsunęła na siebie suknię w chwili, gdy usłyszała, że ktoś wchodzi do gabinetu. Zamarła z przerażenia. Riccardo nie uprzedził jej, że kogoś oczekuje!

- Halo? - zawołała nerwowo.

- Angie?

Angie ostrożnie uchyliła drzwi i wysunęła głowę. Zobaczywszy Alicję, odetchnęła z ulgą.

- O co chodzi? - spytała energicznie, choć trudno było nadać głosowi rzeczowe brzmienie, kiedy miękki jak puch materiał muskał jej ciało niczym zmysłowy pocałunek.

Alicia zamruwała oczami.

- Co robisz?

- Czy powiesz mi szczerze, co myślisz o stroju, który zamierzam włożyć na imprezę? - spytała.

Alicia uśmiechnęła się.

- Oczywiście.

Angie weszła do gabinetu i gdy tylko zobaczyła osłupiałą minę Alicii, wiedziała, że słusznie spytała ją o opinię.

- Zaraz to zdejmę.

- Ani się waż! - powiedziała gwałtownie Alicia. - Podejź do światła, niech cię dokładniej obejrzę. Och, Angie, nie mogę uwierzyć, że to naprawdę ty. Wyglądasz... wyglądasz prześlicznie.

Nikt jeszcze nigdy nie powiedział jej, że wygląda prześlicznie. Nie byłaby człowiekiem, gdyby nie rozkoszowała się nieoczekiwanym - nawet jeśli nieco dwuznacznym - komplementem. Ale potem zobaczyła swoje odbicie w wielkim lustrze i zagapiła się na nie z niedowierzaniem. Nie mogła dotąd pojąć, dlaczego kobiety gotowe są wydać setki, wiele setek funtów za strój, którego odpowiednik można nabyć za skromną cenę w normalnym sklepie, ale nagle to zrozumiała.

Przełknęła ślinę. Szkarłatna satyna zdawała się opływać ciało niczym śmietanka wylewana na brzoskwinie. Materiał ześlizgiwał się po jej pośladkach i ciasno opinał biust... Powinno to wyglądać wyzywająco, ale mimo to wcale tak nie było - bo materiał był kosztowny, a suknia podkreślała te jej zalety, o których istnieniu nie miała pojęcia. Sygnalizowała zmysłowość i klasę, zamiast taniej krzykliwości.

- Och, Angie - westchnęła Alicia. - Wyglądasz jak księżniczka.

- I czuję się jak księżniczka - odpowiedziała powoli Angie. Odwróciła się od lustra i zdecydowanie potrząsnęła głową. - Nie, nie mogę jej włożyć.

Alicia spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Dlaczego nie?

- Bo... bo...

Bo co? Bo zmieniała ją w Angie, której nigdy wcześniej nie widziała? Której nie znała i nie wiedziała, jak sobie z nią radzić? Taką, która była podniecona i niespokojna? Wyobrażała sobie zawsze, że tak powinna czuć się kobieta idąca na przyjęcie, ale, o ile pamiętała, nigdy tak się nie czuła. A może dlatego, że tę suknie kupił Riccardo? I to właśnie było najbardziej nieprawdopodobne. Riccardo kupił ją dla niej!

- Musisz się w nią ubrać - powiedziała stanowczo Alicia. - Inaczej nigdy sobie tego nie wybaczysz.

Więc Angie pozwoliła się przekonać. Mówiła sobie, że osoba tak młoda i modna jak Alicia powiedziała by prawdę, gdyby koleżanka narażała się na śmieszność. Dała się nawet zaciągnąć do jednego ze sklepów na Oxford Street i kupiła czarne pantofle na niebotycznych szpilkach, żeby podkreślić urok sukni. I przeuroczą mieniącą się kopertówkę. Rozpuściła także włosy i szczotkowała je, dopóki nie zaczęły lśnić i - choć narzekała na ich kolor, kojarzący się najbardziej z mokrym piaskiem - musiała przyznać, że wyglądały całkiem ładnie. Prawdę mówiąc, skorzystała ze wszystkich rad Alicii, pozwoliła jej nałożyć sobie na rzęsy dwie warstwy tuszu i umalować usta ekstrawagancko wyglądającym błyszczkiem.

Niestety, te przygotowania zajęły więcej czasu niż zwykle i Angie okropnie się spóźniła. Więc zamiast pojawić się jako pierwsza - tym razem była ostatnia. Zwykle po wejściu do restauracji prowadzono ją do kąta, gdzie siedziała niezauważona z drinkiem w ręku, dopóki nie zjawili się pozostali goście. Ale nie dziś wieczorem.

Dzisiaj, gdy tylko rozsunęły się szklane drzwi jednej z najbardziej ekskluzywnych restauracji i Angie postawiła na progu stopę w pantoflu na szpilce, uświadomiła sobie, że dzieje się coś dziwnego. Cisza. Zapanowała całkowita i głęboka cisza, zanim znowu rozległ się szmer rozmów. Była pewna, że nie jest to wytwór jej wyobraźni.

Jakby znikąd pojawił się kelner, a gdy wspomniała o rezerwacji na nazwisko Castellari, uśmiechnął się szeroko i dał znak, by poszła za nim. Idąc przez salę, czuła, że wszyscy na nią patrzą.

Dlaczego tak się gapią? - pomyślała z paniką. Ukradkowo sięgnęła do tyłu, wygładzając suknię na pośladkach - przez okropną chwilę wyobraziła sobie, że wciągnęła rąbek spódnicy w rajstopy. Ale wszystko wydawało się w porządku.

Do chwili, gdy spostrzegła długi stół, przy którym siedziała większość pracowników, i przede wszystkim Riccardo, zajmujący miejsce u szczytu stołu. Jeszcze nigdy nie widziała, by tak na nią patrzył. Zdenerwowała się okropnie. A jeśli suknia nie spodoba się Riccardowi? Albo poczuje zażenowanie, że kupił swojej sekretarce tak osobisty prezent?

Rzuciła mu nieśmiały uśmiech, którego nie odwzajemnił. Wprost przeciwnie. Nadal gapił się na nią ze zdumieniem. Nie próbował go ukryć, nawet wtedy, gdy przywołał ją skinieniem. Podeszła i stanęła przed nim. Przesunął po niej wzrokiem, jak gdyby nagle wyrosły jej skrzydła albo rogi.

- Czy... coś jest nie tak?

- Nie tak?

Riccardo poczuł, że zaschło mu w ustach. Nie użyłby takiego określenia. Po prostu do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, że jego sekretarka ma najbujniejsze piersi, jakie dotąd widział. Ani z tego, że jej talia jest tak wcięta. Ani że jej nogi mogą być tak długie... Wystarczająco długie, by...

- *Ma che ca...* - zaczął, potem urwał z pochmurną miną, gdy kelner szepnął mu coś po włosku. Warknął w odpowiedzi, co wyraźnie zaskoczyło mężczyznę.

Nieoczekiwanie Riccardo władczym gestem wskazał puste miejsce obok siebie. Angie wśliznęła się za stół, nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście. Zwykle toczyła się walka na śmierć i życie o to, kto usiadzie koło szefa. Na ogół wybierał dwójkę szczęśliwców, którzy mieli zająć miejsce po jego bokach, podczas gdy Angie przyglądała się temu z daleka. Jednak dzisiaj Riccardo zwracał uwagę tylko na nią.

- W co ty grasz, do diabła? - spytał ostro.

Zamrugnęła oczami z zakłopotaniem. Nigdy jeszcze nie widziała takiego wyrazu w jego ciemnych oczach. W ich mrocznej głębi tlił się niezrozumiały gniew, i to skierowany przeciwko niej!

- Co masz na myśli?

- Wyglądasz... - Chociaż raz w życiu zabrakło mu słów.

- To znaczy, że sukienka ci się nie podoba?

Potrząsnął głową.

- Nie, nie o to chodzi - burknął, nie mogąc oderwać wzroku od jej aksamitnego dekoltu.

- Więc o co?

Położył serwetkę na kolanach, zadowolony, że może w ten sposób osłonić dolną część ciała. Jak miał jej powiedzieć, że nie wygląda już jak Angie? Że czuł się swobodnie w obecności przeciętnej i niegustownie ubranej sekretarki - a nie tej seksbomby, która przyciąga pożądliwe spojrzenia wszystkich obecnych mężczyzn.

Potrząsnął głową.

- Nie spodziewałem się...

Nigdy jeszcze nie widziała, by Riccardowi Castellari zabrakło słów. Nigdy.

- Czego się nie spodziewałeś? - spytała prowokująco, choć w głębi duszy doskonale wiedziała, co miał na myśli.

Po prostu nie spodziewał się, że mogła tak ładnie wyglądać w tej sukni.

- Jeśli sugerujesz, że to niewłaściwy strój na taką okazję, to przypomnę ci, że sam mówiłeś mi, żebym go włożyła. I sam go dla mnie kupiłeś - stwierdziła cierpko.

Jego twarz spochmurniała jeszcze bardziej, wydawało się, że znowu coś powie - pewnie rzuci kolejną zniewagę - ale skinął głową i zmusił się do leniwego uśmiechu.

- Wybacz mi mój brak ogłady, Angie. Bardzo... bardzo ładnie wypełniasz tę suknię - dodał bez pośpiechu, niecierpliwym ruchem dłoni odsyłając koszyk z chlebem, który przechodził z rąk do rąk.

Było to dziwne sformułowanie - bardzo włoskie. To, że Riccardo powiedział do niej coś takiego, przyprawiło ją o dreszcz emocji, a podsycanie emocji wiążących się z jej szefem było ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała. Wzięła kieliszek szampana, który podawał jej kelner, i upiła duży łyk.

- Naprawdę?

Mój Boże, tak. Riccardo poczuł się jak człowiek, któremu podano łyżkę gorzkiego lekarstwa, ono zaś okazało się słodkie jak miód. Ofiarowanie Angie sukienki było raczej pustym i konwencjonalnym gestem - a teraz ona całkowicie go zaskoczyła.

Już od dawna nie udało się to żadnej kobiecie.

Zmuszając się do zapamiętania, że ta kobieta spędza z nim więcej czasu niż ktokolwiek, parzy mu kawę i oddaje koszule do pralni chemicznej, Riccardo z namysłem wziął do ręki swój kieliszek z szampanem. Pamiętaj też, że to impreza dla personelu - mówił sobie w duchu - i że po dzisiejszej nocy zobaczysz się z nią dopiero po Nowym Roku, kiedy znowu będzie wyglądać jak Angie i zdążysz zapomnieć o jej seksownym alter ego.

- Więc co robisz podczas świąt? - spytał swobodnie, próbując zapanować nad erekcją. Zmusił się do nadziania dużej krewetki na widelec i zjedzenia jej.

- Och, wiesz, jak to jest. - Angie wypła jeszcze trochę szampana. Był naprawdę wspaniały. - Rodzina i tak dalej.

Riccardo odłożył widelec. Istotnie, wiedział. Czasami myślał sobie, że powinien napisać podręcznik na temat rodzin - szczególnie włoskich i toksycznych. Ale rodzina Angie musiała być całkiem inna...

Ironiczny uśmiech uniósł kąciki jego ust.

- Oczywiście zobaczysz się z rodzicami? Niech zgadnę, będą to miłe i bardzo angielskie święta z choinką?

Angie nie zmieniła wyrazu twarzy, ale uniosła kieliszek do ust. Raczej po to, by odwrócić uwagę szefa niż dlatego, że miała ochotę na więcej wina. I tak już odczuwała lekki zawrót głowy. Zmusiła się do uśmiechu.

- No cóż, niezupełnie. Jak z pewnością pamiętasz, mój ojciec nie żyje, a mama zamartwia się na śmierć, ponieważ moja siostra się rozwodzi.

Riccardo przymrużył oczy, zauważywszy subtelny przytyk. Czy wiedział o tym? Może coś niecoś wspomniała, i po prostu wyleciało mu to z głowy? Popatrzył na rozpuszczone miodowe włosy i zastanowiło go, dlaczego nie czesała się tak częściej.

- *Si, si*, oczywiście. To bardzo... trudna sytuacja?



Znała wystarczająco swego szefa, by wiedzieć, kiedy jest roztargniony, kiedy zadaje pytanie, uważając, że tego od niego oczekiwano, a nie dlatego, że szczególnie interesuje go odpowiedź. A choć w jej naturze leżało instynktowne podporządkowywanie się życzeniom Riccarda, osładzanie mu życia i dbanie, aby było możliwie najbardziej pozbawione trosk - dzisiaj nie była w przesadnie opiekuńczym nastroju.

Pomyślała o tym, jak naprawdę będą wyglądać nadciągające święta. O gorączkowych telefonach, którymi siostra zarzuci ją i matkę. O ich frustracji z powodu bezradności; niewiele mogły jej pomóc, gdyż była od nich tak daleko. Pomyślała o Riccardzie, który poleci do Toskanii, do fantastycznego zamku należącego do jego rodziny. Jemu, w przeciwieństwie do niej, każdy nowy rok przyniesie mnóstwo ekscytujących przeżyć. Nowych wyzwań. I prawdopodobnie nową kobietę.

- Prawdę mówiąc, tak, sytuacja jest trudna - przyznała. - Zwłaszcza podczas Bożego Narodzenia. Bo, jeśli pamiętasz, moja siostra mieszka w Australii i nie będzie nas przy niej.

- Tak - powiedział. - Mogę sobie wyobrazić, że to niełatwe.

Angie mocno w to wątpiła. Miał wiele cech sprawiających, że kobiety nie mogły mu się oprzeć, ale zdolność do postawienia się w czyjejś sytuacji i identyfikowania się z tą osobą, nie znajdowała się na szczycie listy.

Pochyliła się i spojrzała mu w twarz.

- Naprawdę możesz? - spytała sarkastycznie.

Był zbyt zajęty widokiem kuszącego dekoltu, który mignął mu, gdy się pochyliła, by dotarło do niego choć słowo z tego, co mówiła. Ale najwyraźniej zadała mu jakieś pytanie, więc spróbował zastosować niezawodny chwyt, który zawsze działał, i który jak się wydawało, kobiety uwielbiały.

- Dlaczego mi o tym nie opowiesz? - szepnął.

Wargi Angie utworzyły małe kółeczko ze zdumienia, że Riccardo zachęca ją do zwierzeń.

- No cóż, moja siostra wydzwania do nas w stanie totalnej hysterii, ponieważ ten rozwód jest naprawdę paskudny.

Wzruszył ramionami.

- Och, tak to już jest z rozwodami. - Przyglądał się jej, uświadamiając sobie, że doleciał go lekki zapach perfum. Może zawsze ich używała, ale jeśli tak było, dlaczego wcześniej tego nie zauważył? Spozrzegł, że jeden z kelnerów sprawiał wrażenie równie zafascynowanego Angie jak on, i zaczął piorunować go spojrzeniem, dopóki natręt nie odszedł. - Czy twoja siostra i jej mąż pobrali się z miłości? - spytał.

- O tak - odpowiedziała obronnym tonem, choć pytanie ją zaskoczyło.

Wzruszył ramionami.

- Cóż, mówiąc krótko, to jest powód ich rozvodu.

Uniosła brwi.

- Nie wiem, co masz na myśli.

- Naprawdę? To całkiem proste. Nigdy nie wychodź za mąż z miłości. Nie można na niej polegać.

Ktoś entuzjastycznie stuknął ją w żebro; Angie odwróciła się i bez entuzjazmu pociągnęła za koniec crackera, zadowolona z chwilowej przerwy, która dała jej czas na uporządkowanie myśli i sformułowania jakiejś odpowiedzi.

- Chyba nie myślisz tak naprawdę? - spytała celowo żartobliwym tonem.

- *Si, piccola* - odpowiedział cicho. - Bo to całkowity brak realizmu, gdy mężczyzna i kobieta wiążą się na całe życie pod wpływem tymczasowego podekscytowania wywołanego chemią i pożądaniem. A miłość to tylko grzecznościowe określenie tych spraw.

- A według ciebie, co powinni zrobić? - spytała z wahaniem. - Pójść do biura matrymonialnego?

Skosztował sałatki.

- Sądzę, że małżonkowie powinni mieć jak najwięcej wspólnego ze sobą i dokładać starań o przetrwanie małżeństwa ze względu na dobro dzieci. Niestety, to jest coraz radsze w tych czasach łatwych rozwodów. - Odstawił kieliszek i uśmiechnął się leniwie. - I, oczywiście, można zwiększyć szanse na udane małżeństwo.

- Jak?

- Gdy panna młoda jest młodsza o całe pokolenie od pana młodego.

Angie omal nie udławiła się łykiem wina, poczuła, że jej policzki pokrywa rumieniec.

- Słucham?

Patrzył na nią z kpiącym błyskiem w oczach.

- Dobrze mnie słyszałaś.

- Myślałam, że słuch mnie zawodzi.

- Ale dlaczego jesteś tak zaszokowana? - spytał niedbale. - Włosi postępują tak z powodzeniem od wieków. Choćby moi rodzice. I byli bardzo szczęśliwi ze sobą aż do śmierci ojca. Bo taki związek zapewnia to, co najlepsze dla obu płci: doświadczony mężczyzna może uświadomić młodą dziewczynę. On nauczy ją pięknej sztuki rozkoszy, a ona ma przed sobą wiele lat na rodzenie dzieci.

Angie poczuła ucisk w gardle.

- Jesteś... Jesteś...

Pochylił się ku niej, bawiąc się jej wściekłością. Zorientował się, że budzi to w nim nierozsądne podniecenie - ale nagle przestał się tym przejmować.

- Jaki jestem, *piccola*?

- Oburzający. Zacojanya. Mam mówić dalej? - wypaliła, przełykając ślinę. Próbowała pohamować nagły przypływ podniecenia, wywołany jego bliskością. Ale czy prawdziwym powodem jej wzburzenia była chwalebna chęć obrony praw kobiet, czy raczej fakt, że wymogi Riccarda praktycznie ją wykluczały? Nie była dziewczyną, nie była też młoda. Jakie to żałosne. - Nie mogę uwierzyć, że podpisujesz się pod tak przestarzałymi poglądami - dokończyła z irytacją.

Nie sprawiał jednak wrażenia zawstydzonego krytyką, uśmiechnął się tylko niczym kocur, któremu zaofiarowano całą kadh śmietanki.

- Och, ja po prostu mówię, w co wierzę, czy to jest modne czy nie. I nigdy nie udawałem kogoś innego - szepnął.

Pomyślała, że to stanowi jego najlepszą charakterystykę. Od urodzenia Riccardo robił, co mu się podobało i mógł sobie na to pozwolić dzięki połączeniu urody, inteligencji i charyzmy. Bogaty, potężny i nieżonaty - układał sobie życie dokładnie tak jak chciał - i nie zamierzał tego zmieniać. Dlaczego miałby to robić?

Więc zapomnij o wytwornej sukience, którą masz na sobie i spróbuj zapomnieć o niepożądanym uczuciu do niego, powiedziała sobie gniewnie w duchu. Po prostu bądź znowu Angie - i daj przykład młodszym pracownikom, dobrze bawiąc się na imprezie.

- Kto chce rozerwać następnego crackera? - spytała pogodnie.

Riccardo rozsiadł się wygodnie na krześle i przyglądał się, jak Angie wyciąga z rozpakowanego crackera tandetnie wyglądającą bransoletkę i taktownie wsuwa ją na rękę. Uświadomił sobie, że niemal zawsze zachowywała się taktownie. Należała do ludzi trzymających się z tyłu - niezauważalnych i niewidzialnych, którzy spokojnie pilnują, aby kółka w maszynie kręciły się sprawnie, nie szukając dla siebie uwagi ani poklasku. Mógł rozmawiać z nią, jak z żadną inną kobietą. Co stałoby się ze światem bez takich ludzi? Zmrużył oczy, gdy do głowy przyszła mu nagle niepokojąca myśl. Niech Bóg ma go w swej opiece, jeśli Angie kiedykolwiek go opuści.

Czy traktował ją właściwie? Czy dostawała od niego wszystkie gratyfikacje, których mogłaby oczekiwać taka sekretarka? Jego uwagę przyciągnęły wirujące za oknem śniegowe płatki. Śnieg był rzadkością w Londynie, zapowiadała się chłodna noc. Zerknął na szkarłatną satynę i poczuł pulsowanie krwi na skroni. Bardzo chłodna noc. Zwłaszcza dla kogoś ubranego w taką sukienkę.

W tym momencie zauważył kolejnego kelnera, który przyglądał się dziewczynie ze źle ukrywanym zainteresowaniem.

- Jak zamierzasz dotrzeć do domu? - spytał nagle.

Angie znieruchomiała.

- Do domu? - powtórzyła bezmyślnie, nabierając łyżeczką deser z owocami i bitą śmietaną.

- Przypuszczam, że jakiś masz. - Padła ironiczna replika. - Gdzie mieszkasz?

Pytanie zabolalo ją więcej, niż powinno. Ona wiedziała o nim wszystko. Znała rozmiar jego koszuli, hotele w których lubił się zatrzymywać i wina, które lubił pić. Wiedziała, kiedy są urodziny jego matki, brata i siostry, i zawsze przypominała mu o nich wystarczająco wcześnie, by mógł kupić im prezenty. To, że w końcu ona je wybierała, nie miało znaczenia - bo czyż nie tak postępują dobre sekretarki?

Pamiętała, że nigdy nie tykał puddingu, ale czasem zjadał kawałek ciemnej gorzkiej czekolady do kawy. Wiedziała nawet, jakie kwiaty lubił posyłać kobietom za którymi się uganiał - ciemnoróżowe róże - i odpowiednio hojny dar na pocieszenie po nieuniknionym zerwaniu - kolczyki z brylantów i pereł od słynnego jubilera. Och, jaką przyjemność sprawiało Angie ich kupowanie.

Jednakże po pięciu latach spełniania każdej jego zachcianki i dbania, aby jego życie płynęło jak najmilej, Riccardo Castellari nie miał nawet pojęcia, gdzie mieszkała!

- Stanhope - odpowiedziała, odkładając łyżeczkę.

- A gdzie to jest?

- Na trasie Piccadilly Line, w kierunku na Heathrow.

- Ale to całe mile stąd.

- Słusznie, Riccardo.

- I jak tam się dostajesz?

A co on sobie wyobrażał?

- Na miotle - odpowiedziała.

Zmarszczył brwi. Angie chichotała! Czyżby była pijana?

- Ja nie żartuję - warknął.

- Och, no dobrze. Metrem. - Przechyliła na bok głowę, czując, jak jedwabista fala włosów opada jej na ramiona.

Pomyślał o wagonach metra, przepełnionych późną świąteczną nocą podchmielonymi biesiadnikami, o tym, czego mogła się od nich spodziewać. Przesunął wzrokiem po jej zaskakująco cienkiej talii, uwydatnionej przez jedwabną suknię. Musiał zwariować, żeby dać jej taki prezent. Nic dziwnego, że przez większość wieczoru kelnerzy krążyli wokół niej niczym stado wilków, dopóki jego lodowate spojrzenie nie uświadomiło im, że narażają się w ten sposób na utratę napiwku. Czy zamierzał siedzieć i pozwolić, by wyszła sama nocą? To by było jak rzucenie jagnięcia na pastwę lwom!

- Idź, weź swój płaszcz - powiedział szorstko. - Zabieram cię do domu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Przez chwilę Angie wpatrywała się z niedowierzaniem w Riccarda.

- Zabierasz mnie do domu?

Jego czarne oczy zaślnęły.

- Tak

- To znaczy... metrem? - spytała rzeczowo, próbując wyobrazić sobie swego szefamiliardera zjeżdżającego wraz z nią ruchomymi schodami.

- Nie, nie metrem. - Stłumił dreszcz. - Samochodem.

- Nie możesz tego zrobić - zaprotestowała. - Piłeś.

- Może i piłem - oznajmił - ale ja mam mocną głowę, w przeciwieństwie do ciebie, jak podejrzewam. I możesz mi wierzyć, niewiele jest rzeczy równie odrażających, jak kobieta zdradzająca oznaki upojenia.

- To bardzo szowinistyczna uwaga.

- Ależ ja jestem męskim szowinistą, *piccola*. Sądziłem, że już to ustaliliśmy?

Angie przełknęła ślinę. Kiedy przemawiał w ten sposób, było w nim coś bardzo podniecającego. Na poły prowokującego, na poły groźnego. Ale „piccola” znaczy chyba „mała”? Kąciki jej ust opadły. To raczej nie jest komplement roku?

- Chcesz powiedzieć, że się upiłam?

- Nie, mówię, że wypiłaś dość alkoholu, by zachowywać się... swobodnie. Nie sądzę, że powinnaś jechać sama do domu. To niebezpieczne. A tak się złożyło, że ja nie prowadzę. Po to zatrudniam Marka. Teraz weź swoją torebkę i idziemy.

Nagle jego głos stał się władczy. Słyszała nieraz, jak mówił w ten sposób do modelek, z którymi się umawiał, i które wpadały do biura po drodze do restauracji. Zauważyła, że kobieta z działu kadr przygląda się im z bardzo osobliwym wyrazem twarzy.

- Czy... ludzie nie będą plotkować, jeśli wyjdziemy razem?

Obrzucił ją chłodnym spojrzeniem.

- Dlaczego mieliby to robić, u licha? - spytał obojętnie. - Po prostu podwożę swoją sekretarkę do domu.

No cóż, bez wątplenia wskazał, gdzie jest jej miejsce!

Marco czekał już na nich, włączywszy silnik. Angie wśliznęła się na tylne siedzenie - zapominając całkowicie o tym, że ma na sobie sukienkę o połowę krótszą niż zwykle. Na chwilę odsłoniła apetyczne udo i Riccardo poczuł nagły przypływ gorąca do krwi. Gwałtownie odwrócił wzrok i gapił się w okno przez cały czas jazdy, która zdawała się dłużyć w nieskończoność.

Mijali mnóstwo małych domków, jak się wydawało - dokładnie takich samych, z samochodami zaparkowanymi jeden za drugim przy krawężnikach wąskich uliczek. Sklepy miały nieciekawy wygląd, a niektóre z nich były zabite na noc deskami. Małe grupki młodzieży stały z ponurymi minami na skrzyżowaniach, paląc papierosy.

Riccardo zmarszczył brwi. Z pewnością nie płacił jej tak mało, by musiała mieszkać w takim miejscu?

Samochód zatrzymał się powoli przed wysokim domem. Riccardo odwrócił i zobaczył, że Angie ułożyła się w półleżącej pozycji na tylnym siedzeniu. Zasnęła? Nie bardzo przypomina jego energiczną i sprawną sekretarkę, pomyślał, i delikatnie potrząsnął ją za ramię, uświadamiając sobie nagle, jak miękkie miała ciało. Znowu mignęło mu w przelocie kuszące udo, gdy wyprostowała nogi.

Angie ocknęła się gwałtownie z półsnu, w który zapadła, ukołysana ciepłem, panującym w samochodzie, i gładką jazdą. Ale gdy otworzyła oczy, przekonała się, że sen się nie skończył. Bo Riccardo nachylał się nad nią. Przez chwilę zatraciła się w jego czarnych oczach. Poczowała bolesny ucisk w dołku, gdy pozwoliła sobie na stale powracające marzenie, że zamierzał ją pocałować.

Ale dość już było marzeń na jeden dzień. Sukienka. Limuzyna z kierowcą. Tymczasem zbliżała się północ i karetka miała zamienić się w dynię.

- Dziękuję za podwiezienie.

- Nie ma o czym mówić.

Ale nie zrobił nawet ruchu, by wysiąść i po chwili, gdy rozjaśniło się jej w głowie, przypomniała sobie o dobrym wychowaniu. Przebył całe mile, aby ją podwieźć. Zauważyła też, że prawie nic nie jadł podczas kolacji. Zaproponuj mu kawę, pomyślała. Z pewnością odmówi.

- Hmm, masz ochotę na filiżankę kawy?

Riccardo miał właśnie polecić Marcowi, aby otworzył przed nią drzwi, gdy coś w jej pytaniu sprawiło, że powstrzymał się od automatycznej odmowy. Co to było, zastanowił się, pragnienie zobaczenia, jak żyje ktoś taki jak Angie, w świecie tak odległym od jego świata? Niespodziewanie ogarnęła go ogromna ciekawość - niczym turystę w obcym mieście, który nagle znalazł się w mrocznym i ukrytym labiryncie i zapragnął odkryć, dokąd prowadzi.

- Czemu nie? - odpowiedział leniwie i przechylił się, by otworzyć przed nią drzwi.

Angie zamarła na chwilę. Przez te wszystkie lata wspólnej pracy zdarzało się im być blisko siebie - ale nigdy do tego stopnia. Dłonie jej drżały, gdy wysiadała z samochodu, z walącym sercem wkładała klucz do zamka, usiłując sobie przypomnieć w jakim stanie pozostawiła mieszkanie dzisiejszego rana. Tak, należała do bardzo schludnych osób, ale była tylko człowiekiem. A jeśli Riccardo zechce skorzystać z łazienki, gdzie na sznurku nad wanną suszyły się trzy pary majtek? Wprowadziła go do saloniku, próbując nadal zachować dumę ze swego mieszkania, ale nie mogła nic na to poradzić, że zobaczyła je jego oczami. Mały salonik z podniszczonymi starymi meblami, które próbowała upiększyć za pomocą barwnych narzut. Chociaż pomalowała ściany kilkoma warstwami farby, nic nie mogło zamaskować brzydkich wytłaczanych tapet, które nią pokryła. Ani faktu, że kuchnia wyglądała, jakby zastygła w czasie i przeniesiona została tutaj z połowy ubiegłego wieku. Jej jedynym ustępstwem na rzecz zbliżających się świąt było narecze ostrokrzewu, które kupiła na targu i wetknęła w emaliowany dzbanek. Przynajmniej ciemnozielone liście i szkarłatne jagody wprowadziły trochę barwy i życia do pokoju.

- Muszę tylko... pójść i nastawić czajnik - oznajmiła.

Pobiegła i zrobiła to, potem szybko uprzątnęła łazienkę. Wciskając majtki do suszarki, myślała ponuro o wysłużonej wannie i wiekowej spłuczce. Oby tylko nie zechciał skorzystać z łazienki, modliła się w duchu.

Wróciła do salonu z kawą na tacy i zastała Riccarda wyglądającego przez okno. Kiedy odwrócił się, nie zdołała zapanować nad sercem, które omal nie wyskoczyło jej z piersi. Zdjął marynarkę i przerzucił ją przez oparcie kanapy. Angie miała nadzieję, że nie zaczepi nią o coś i nie rozerwie. Dość nieporadnie podała mu kubek. Czekwała, by wygło-



sił uprzejmą uwagę na temat jej domu, ale tego nie zrobił. Nadal wydawało się, że coś go absorbuje, tak było od kilku tygodni.

- Czy wszystko... w porządku, Riccardo? - spytała niepewnie.

Był myślami daleko stąd, zmrużył oczy, gdy odzyskał przytomność umysłu i zorientował się, że przebywa w jej obskurnym saloniku, trzymając w ręku duży kubek z kawą, na którą nie miał specjalnie ochoty.

- Dlaczego o to pytasz?

- Bo wydajesz się trochę... Och, nie wiem... Ostatnio jesteś trochę spięty. Więcej niż zazwyczaj.

Przymrużył podejrzliwie oczy. Czyżby była wścibska? Wkraczała w rejon, z którym nie miała nic wspólnego? A jednak na jej twarzy malowało się zatroskanie, tak jak zawsze. I czy nie mógł rozmawiać z nią, jak z żadną inną kobietą - ponieważ stosunki łączące szefa i sekretarkę były wyjątkowo bliskie, ale całkowicie pozbawione intymności? Przed Angie mógł się wywnętrzyć - może ona potrafi wymazać wszystkie jego troski dzięki swemu zdrowemu rozsądkowi? Odstawił nietknięty kubek na stół i wzruszył ramionami.

- To tylko problemy w domu - warknął. Wiedziała, że niezależnie od tego, jak długo mieszkał w Londynie - czy w jakimś innym miejscu świata - jego domem będą zawsze Włochy, a szczególnie Toskania.

- Czy mają coś wspólnego ze ślubem twojej siostry? - Domyśliła się.

Rzucił jej podejrzliwe spojrzenie.

- Skąd wiesz?

Zignorowała oskarżycielski ton. Wiedziała, jaki był skryty, gdy w grę wchodziły sprawy rodzinne, ale z pewnością zdawał sobie sprawę, że była świadkiem wielu jego rozmów telefonicznych, zwłaszcza kiedy tracił panowanie nad sobą. A może jej „niewidzialność” sprawiła, że nawet to przeoczył?

- Słyszałam, jak ty... - zawahała się.

- Jak co robiłem, Angie?

- Jak... - zawahała się - jak się spierałeś.

Gniewnie uderzył dłonią o udo.

- Masz na myśli, kiedy mówiłem swojej siostrze, że jest cholerną szczęściarą, skoro zaręczyła się z arystokratą? I znalazła sobie księcia, który chce wziąć ją za żonę?

Angie patrzyła na niego z przerażeniem. Ależ on potrafi być snobem, pomyślała. Kilka razy spotkała jego zbuntowaną siostrę, i nie mogła sobie wyobrazić, by Floriana czuła się dobrze w roli członka włoskiej arystokracji. Patrząc na twarz Riccarda, która nagle zmieniła się w chłodną maskę, pomyślała, że mógł być okropnym bratem, zawsze ustanawiającym reguły i wymagającym posłuszeństwa.

Poczuła przypływ współczucia dla Floriany. Wystarczająco silny, by zaczęła ją bronić.

- Z pewnością pozycja tego mężczyzny nie jest tak ważna, jak jej uczucia do niego. Czy ona... go kocha?

Wykrzywił usta.

- Och, proszę, nie wracajmy do tej bajki, Angie. Przecież wydawało mi się, że w restauracji jasno wyraziłem, co myślę o „miłości”. Aldo ją uwielbia. Jest bogaty, jego drzewo genealogiczne liczy sobie kilka wieków i zagwarantuje Florianie stabilność życiową, której bardzo jej brakowało. To zaszczyt, że wybrał moją siostrę! Zapewni jej wspaniały dom i styl życia, a ona da mu dziedzica, potrzebnego dla podtrzymania rodu.

- Rodu? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Wydaje mi się, że to zadziwiająco bezduszne podejście do małżeństwa.

- Wcale nie bezduszne, tylko praktyczne - uciął. - Ale przypuszczam, że ty znasz się na tym lepiej, masz aż tak wielkie doświadczenie w sprawach matrymonialnych?

Ta okrutna uwaga zabolowała ją, i bez wątplenia to miała na celu, ale jednocześnie podsyciła jej oburzenie. Przecież to zabrzmiało, jakby ofiarowywał swoją siostrę temu, kto najwięcej zapłaci!

- Czy nie zapomniałeś o czymś? Wyrażasz się lekceważąco o miłości, a co z namiętnością?

Namiętność.

Dziwne słowo w ustach takiej szarej myszki jak Angie, a jednak wydawało się cudownie odpowiednie, gdyż kolor sukienki, którą miała na sobie, symbolizował namiętność.

Z zaskoczeniem uświadomił sobie, że dawno nie spał z kobietą, i - nie do wiary - jego wzrok padł na gładki dekolt stojącej przed nim Angie. Biała skóra kontrastowała ze szkarłatnym jedwabiem.

- Namiętność? - powtórzył, czując jak krew zaczyna pulsować mu w skroniach. - Co ty wiesz o namiętności?

- Ja... Czytałam w książkach - powiedziała szybko, zdając sobie sprawę, że mogła naprawdę przeciągnąć strunę.

- Tylko w książkach? - zakpił cicho.

Przyglądał się jej, jak wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczył ją w sukience, którą dla niej kupił, ale teraz w jego wzroku wyczuwało się coś jeszcze. To coś, co nawet ona potrafiła rozpoznać, bardzo dobrze naśladowało pożądanie.

Nagle straciła grunt pod nogami, cała ta sytuacja była dziwaczna. To nie w porządku, że był tutaj, podczas gdy Marco czeka na zewnątrz w limuzynie.

- Słuchaj, robi się późno, nie powinnam cię dłużej zatrzymywać. Dziękuję... Bardzo dziękuję za podwiezienie - powiedziała niepewnie. - I za sukienkę, oczywiście. Wprost zakochałam się w niej.

Ale nawet mówiąc to wiedziała, że prawdopodobnie nigdy więcej jej nie założy. Dlaczego kobieta taka jak ona miałaby stroić się w sukienkę, która prawdopodobnie kosztowała tyle, co jej miesięczna spłata kredytu z odsetkami?

- Angie - powiedział miękko, zauważywszy drżenie jej warg.

Nigdy wcześniej nie słyszała tej nuty w jego głosie.

- Co? - szepnęła i uniosła głowę, by spojrzeć na niego, na piękne, surowe rysy twarzy, które tak dobrze знаła i kochała.

Ruch jej głowy sprawił, że doleciał go zapach perfum. Poczul, że nie jest w stanie powstrzymać się od wdychania go, tak jak nie mógł oderwać oczu od jej włosów, falujących niczym łan dojrzałego zboża. Dzisiejszej nocy jej oczy były ciemniejsze, niepodobne do oczu Angie, a lśniące wargi - prowokujące, czego wcześniej nie zauważył.

Nagle ogarnęło go pożądanie, zbyt silne, by mógł się mu oprzeć. Poddał się pragnieniu porwania jej w ramiona, choć mówił sobie, że to błąd. Że powinna go powstrzymać. Rozsądna Angie nigdy by do tego nie dopuściła.

Ale wydawało się, że dzisiaj Angie dała wolne rozsądkowi. Utkwiła w jego twarzy wzrok, pełen intensywności, który zdawał się odzwierciedlać to, co on sam czuł. I przygryzała wargę, jakby próbowała powstrzymać gwałtowne pożądanie.

Nagle pochylił głowę i pocałował ją. Odwzajemniła pocałunek, jak gdyby od tego zależało jej życie.

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Riccardo przycisnął usta do ust Angie.

Riccardo ją całował! Ją! Miliony gwiazd eksplodowały w jej głowie i krew zawrzała jej w żyłach. Czyżby śniła?

- Och - jęknęła, nie mogąc uwierzyć, że to dzieje się naprawdę, że znajduje się w ramionach Riccarda i jest całowana przez niego tak długo i gorąco, że omal nie omdlała z rozkoszy... - Och!

- Podoba ci się to? - spytał, oderwawszy wargi od jej ust.

- O tak. Tak!

Bezsilnie przymknęła oczy, gdy przycisnęła się jeszcze mocniej do jego ciała... Nie zamierzał jej całować, w żaden sposób nie mógł przewidzieć, jak silna będzie jego reakcja na ten pocałunek. Prawdę mówiąc, powinien jak najszybciej wynieść się stąd; obwinąć alkohol i przesłodzoną sentymentalność świąt Bożego Narodzenia za coś, co nigdy nie powinno się zdarzyć. Ale nie miał na to ochoty.

- Riccardo - westchnęła bezsilnie, jej ciepły oddech musnął jego ucho.

To sposób, w jaki wyszeptwała jego imię, przesądził o jego losie. Do tej pory byłby w stanie przerwać to szaleństwo tu i teraz - gdyby ten cichutki jęk nie zaatakował jego zmysłów.

- Co? - spytał szorstko. - O co chodzi?

- Ja... Ja cię pragnę.

- Naprawdę? - szepnął, uśmiechając się ukradkiem w jej pachnące włosy. Bo ta płynąca z głębi serca kapitulacja uwolniła go od wszelkich zahamowań, które - jak wiedział - powinien był zachować. Przecież jest jego sekretarką, na litość boską!

Ale nagle to przestało mieć znaczenie.

Umyślnie poruszył biodrami przy jej biodrach; westchnęła w jego usta, gdy wsunął dłoń w wycięcie jej sukni.

- Och! - krzyknęła znowu, wierząc się niespokojnie, jej paznokcie przesuwają się po jego plecach i wbijają w ciało przez jedwabną koszulę, którą miał na sobie. Jest podniecona, pomyślał, a jego serce na chwilę zamarło. Bardzo podniecona.

Oderwał usta, spojrzął na nią i niedbale zahaczył palcem o gruby elastik paska.

- Sądzę, że lepiej będzie, jak to zdejmujemy, prawda? - spytał.

Angie była tak podniecona pożądaniem, prawie nie mogła myśleć, a co dopiero mówić.

- Nagle stałaś się milcząca, *cara mia*.

Wypowiedziane łagodnym tonem słowa zabrzmiały jak poezja, a leciutki pocałunek, który im towarzyszył, był nieprawdopodobnie piękny. Angie zadrżała z rozkoszy i pokonała swój brak pewności siebie. Obchodził ją tylko Riccardo, jedyny mężczyzna do którego naprawdę coś czuła - choć nigdy nie wolno jej będzie o tym powiedzieć. A z całą pewnością nie dzisiejszej nocy!

Rozgorączkowany Riccardo rozejrzał się po pokoju. Zauważył małą kanapę i podłogę, pokrytą dość sfatygowanym dywanem. Jeśli kiedykolwiek istniał pokój, stanowiący przeciwieństwo erotyzmu, to miał go przed oczami.

- Chodźmy do łóżka - powiedział natarczywie.

Angie splotła palce z jego palcami i poprowadziła go do sypialni. Serce biło jej z podniecenia i strachu, gdyż próbowała spojrzeć na pokój jego oczami. Ale nie miała czasu na pragnienia, by był bardziej przytulny ani na to, by łóżko było większe, gdyż Riccardo znowu wziął ją w ramiona i całował, aż ogarnęła ją słodka uległość. Potem zajął się jej ubraniem.

Leżał przez chwilę nieruchomo i zaczął zapadać w sen, jak to działo się zawsze, bez względu na to, jak mocno starał się mu oprzeć. A tym razem naprawdę się starał, ponieważ za nic nie chciał obudzić się ranem w łóżku Angie. Jednak ręce i nogi ciążyły mu, zorientował się, że przegrywa tę walkę, czując powoli opadające powieki. Czy w ten sposób natura usiłowała zatrzymać go przy kobiecie z którą niedawno się kochał? - pomyślał sennie.

Angie wstrzymywała oddech, dopóki równomierny oddech mężczyzny nie zasygnalizował jej, że zapadł w sen. Nadal nie odważyła się poruszyć z obawy obudzenia go, zniweczenia czaru. Bo z pewnością jakaś dziwna magia pojawiła się w jej życiu tej nocy? Jak inaczej mogła wyjaśnić fakt, że jej ukochany Riccardo leżał obok niej, nagi i odprężony, po tym jak kochał się z nią tak...

Przełknęła ślinę. To było najwspanialsze doświadczenie jej życia. Jej serce opuściło jedno uderzenie - odważyła się marzyć, że nie jest to uczucie jednostronne. Bo Riccardo nie mógłby się kochać z nią w ten sposób, gdyby nic dla niego nie znaczyła.

Ostrożnie odwróciła głowę by spojrzeć na kochanka. Nigdy wcześniej nie miała okazji, żeby przyjrzeć mu się z tak bliska. Jej serce zamarło na chwilę. I co teraz? Zapra gnęła wyciągnąć rękę i dotknąć go. Pogłaskać po włosach.

A może lepiej pozwolić mu na drzemkę? Ostatnio żył w ciągłym stresie; oprócz afer z weselem siostry miał na głowie sprawę przejęcia kilku firm. I najprawdopodobniej nadal cierpiał z powodu zmiany strefy czasowej. Czy nie lepiej będzie pozwolić mu spać - a ranem, no cóż, kto wie?

Uśmiechnęła się. W sobotę żadne z nich nie musiało pracować. Więc obudzi go lekkimi pocałunkami - tyłoma, na ile będzie miała ochotę - a potem zrobi im kawę. Może zdoła namówić go, żeby został w łóżku, podczas gdy ona wyskoczy do sklepu na końcu ulicy. Nie sprzedawali produktów z najwyższej półki, do których był przyzwyczajony, ale mieli na składzie croissanty, całkiem smakowite, jeśli podgrzało się je w piekarniku i podało z odrobiną wiśniowego dżemu.

Westchnęła cicho z zadowolenia, wtulając się w poduszkę. Dziś rano była o krok od popadnięcia w desperację, gotowa do podjęcia poszukiwań nowej pracy, by wyzwolić się od wpływu swojego szefa, a teraz...

Teraz?

Teraz miała wrażenie, jakby świat ożywiła jakaś potężna magia. Jak wielkie zmiany mogą zajść w ciągu kilku godzin!

## ROZDZIAŁ PIĄTY

W oczy rzucił mu się najpierw pokryty plamami sufit i Riccardo szybko opuścił powieki. Ale kiedy znowu je uniósł, sufit był na swoim miejscu. Tak samo jak... jak...

Jak i on.

Powstrzymał na chwilę oddech, uświadomiwszy sobie, że ktoś leży obok niego w łóżku i zrobiło mu się zimno, kiedy przypomniał sobie, kto to jest.

Angie!

Napłynęły nieproszone wspomnienia ubiegłego dnia. Ofiarowanie jej sukienki. Impreza świąteczna. Wino w połączeniu z jet lag i skąpą kolacją. A potem... potem odwiózł ją do domu i uwiódł - a ona z entuzjazmem na to pozwoliła.

Serce waliło mu w piersi, gdy leżał nieruchomo w najmniejszym łóżku w jakim spał od czasu dzieciństwa - dopóki nie uznał, że może zaryzykować odwrócenie głowy nie budząc dziewczyny.

Bez sukienki przypominała nie tyle kusicielkę z minionej nocy, ile tę Angie, którą znał, choć z nieupiętymi włosami. Głowę miała wtuloną w poduszkę, twarz zarumienioną, kołdra zsunęła się z niej, tak że mógł widzieć różowy sutek.

Ogarnęło go przerażenie, gdy uświadomił sobie, że urzeczywistnił się jego najgorszy koszmar.

Leżał nago w łóżku ze swoją sekretarką!

I co teraz?

Zaczął ostrożnie przesuwając udo ku brzegowi łóżka, ale poczuł, że Angie poruszyła się, więc natychmiast znieruchomiał.

- Dzień dobry - szepnęła gardłowo.

Riccardo zastygł w bezruchu. Rozpoznał tę nutkę zadurzenia - czy uwielbienia, którą znał aż za dobrze. Zawsze pojawiała się w głosach kobiet po tym, jak uprawiał z nimi seks, i wydawało się, że nie mógł nic na to poradzić. Odwrócił się, by na nią popatrzeć, starając się uodpornić na spojrzenie spaniela, które na niego skierowała. Przecież to nie jej wina, że reagowała w ten sposób; kobiety są tak uwarunkowane, by zachowywać się inaczej niż mężczyźni. Wszyscy o tym wiedzą. Wystarczy kilka orgazmów, a za-



czynają sobie wyobrażać nie wiadomo co. Ale przy odrobinie zręcznej manipulacji można te pomysły wybić im z głowy. A będzie musiał być bardzo zręczny, ponieważ szanował Angie. Jako sekretarkę!

- Dzień dobry. - Jego uśmiech był krótki, niedbały, a przede wszystkim - niezobowiązujący.

Tak mógłby się uśmiechnąć, gdyby spóźnił się o kilka minut na zebranie rady nadzorczej. Pochylił się i pocałował ją lekko w czubek nosa. W pocałunku było dość niedbalej czułości, by przekonać ją, że nie myślał o niej źle, ale nie dawał cienia fałszywej nadziei, że coś może z tego wyniknąć. Bo nie mogło - i im wcześniej Angie to zrozumie, tym lepiej. Odrzucił kołdrę i spuścił długie nogi z łóżka, które w nocy wcale nie wydało się ciasne, ale teraz nagle zaczęło przypominać klatkę.

Spojrzała na niego.

- Chyba jeszcze nie wstajesz?

- Muszę iść do łazienki.

Uśmiechnęła się.

- Oczywiście. - Jak intymnie to zabrzmiało. - Jest na końcu...

- Myślę, że sam potrafię ją znaleźć - stwierdził sucho.

Nie wydawał się speszony nagością. Angie leżała i przyglądała się odchodzącemu, pochłaniając głodnymi oczami jego muskularną sylwetkę. Riccardo nago w jej mieszkaniu, a jednak wydawało się to najbardziej naturalną rzeczą na świecie!

Żałując, że nie miała czasu umyć zębów, przeczesала palcami rozczochrane włosy, poprawiła poduszki i potem ułożyła się na nich w najprzyzwoitszej pozie, marząc, by Riccardo znowu ją pocałował. Ale serce w niej zamarło, gdy wrócił do pokoju i zobaczyła, że schyla się po jedwabne bokserki, które zostawił na podłodze. Wyglądało, jakby miał zamiar zaraz włożyć je na siebie.

Usiadła gwałtownie. Nie mogła ukryć niepokoju w głosie.

- Ty chyba nie... nie wychodzisz?

- Muszę. - Bo musiał. Przecież powinna rozumieć, że ten epizod - chociaż przyjemny - był bez wątpienia godny ubolewania. I powinien zostać zamknięty i zapomniany, dopóki jeszcze jest na to czas.

Ale gdy usiadła, kołdra zsunęła się z niej do pasa, włosy koloru dzikiego miodu opadły jej na piersi - i na ułamek sekundy znowu zapomniał, że jest to Angie. I ten ułamek sekundy wystarczył. Zaczęło ogarniać go pożądanie.

- Naprawdę musisz iść? - szepnęła, zapominając o dumie.

Tak silne było pragnienie, by znowu znaleźć się w jego ramionach.

- Jeśli dalej będziesz tak patrzeć na mnie swoimi wielkimi oczami i kusić tymi fantastycznymi piersiami, mogę nie być w stanie oderwać się od ciebie, *mia bellezza*.

Jakiś nieznany błysk w ciemnych oczach sprawił, że dreszcz przebiegł jej po skórze, ale Angie zdecydowanie to zignorowała. Nie chciała mieć wątpliwości - pragnęła go. I on też jej pragnął; mogła zobaczyć to w jego wzroku, nawet gdyby jego ciało nie unaczniowało tego w sposób oczywisty. Więc czemu nie udowodnić mu, że może być mu równa w sypialni, choć w pracy był jej szefem?

- A kto cię o to prosi? - spytała z wyzwaniem.

Przez jedno uderzenie serca nic się nie działo. Potem Riccardo rzucił bokserki, przeszedł przez pokój, stanął i spojrzał na nią, zauważając zachętę w pociemniałych oczach i rozchylnych ustach. Zerwał kołdrę ruchem matadora, usiadł na Angie okramkiem, obrzucając głodnym spojrzeniem, a potem wziął ją w ramiona.

- Riccardo! - wykrztusiła, gdy przycisnął ją do materaca.

Po wszystkim, cała drżąca, wyciągnęła ku niemu rękę, marząc o innym rodzaju intymności. I zapewnieniu, że to, co właśnie zrobili nie było największym głupstwem na świecie.

- Riccardo...

Na policzku, który gładkała, zadrżał mięsień.

- Mmmm?

- To było... to było...

Złożył szybki pocałunek na czubku jej głowy i odsunął się.

- To był wspaniały seks, *piccola*. I chyba nie powinno do tego dojść.

Z początku myślała, że tylko zażartował. Że się z nią drażni.

Ale już jedno spojrzenie na okropnie znajomy wyraz uporu na jego twarzy zdradziłoby jej, że był śmiertelnie poważny, gdyby nawet nie dowodził tego fakt, że właśnie wstawał z łóżka.

- Chcesz wyjść!

Tym razem wciągnął bokserki, w ślad za nimi poszła reszta ubrania, choć wydał z siebie cichy odgłos niezadowolenia, naciągając pomiętą jedwabną koszulę na szerokie ramiona.

- Muszę.

Nie podał żadnego wyjaśnienia i Angie próbowała przypomnieć sobie, jakie spotkanie przewidział na dzień dzisiejszy. Ale o ile pamiętała, nie miał żadnych w planie.

Zmusiła się do pogodnego uśmiechu.

- Więc nie chcesz... śniadania?

Pomyślał o krępującym i dłużącym się posiłku przy tym jej zdezelowanym stole i ledwo zdołał powstrzymać wzdrygnięcie.

- Kusząca perspektywa - mruknął. - Ale obawiam się, że nie mam czasu.

- Tak? Więc jesteś dziś zajęty? - spytała, choć znienawidziła siebie za to.

Zdawała sobie sprawę, że w jej głosie pojawiła się nowa, niepewna nutka. Dawna Angie nie zadałaby mu pytania z takim skrepowaniem. Ani nie czekałaby z taką nadzieją na odpowiedź.

Nic nie mówiąc, Riccardo przeszedł do saloniku w poszukiwaniu swojej marynarki i znalazł ją przewieszoną porządnie przez oparcie krzesła. Usłyszał stapanie bosych stóp, naciągając marynarkę podniósł wzrok i zobaczył obserwującą go Angie. Zawiązywała pasek jedwabnego kimona. Starał się wymyślić najłagodniejszy sposób powiedzenia jej, że była to jednorazowa przygoda, bez konieczności mówienia tego wprost.

- Słuchaj, Angie... świetnie się bawiłem...

Ale Angie nie była głupia i wystarczająco długo znała Riccarda, by wiedzieć, kiedy kogoś spławiał. Więc przerwała mu, ukrywając przykrość, jaką sprawiła jej jego postawa, za pomocą rzeczowego pytania.

- A co z Markiem?

- Z Markiem? - powtórzył bezmyślnie.

- Twoim kierowcą i ochroniarzem. Pamiętasz? Ubiegłej nocy zostawiliśmy go w samochodzie.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Marco potrafi zadbać o siebie.

Angie wyjrzała przez okno, zastanawiając się, jakie wrażenie zrobi limuzyna Riccardo na tej wąskiej i ruchliwej ulicy, przy której mieszkała.

- Odjechał!

- Oczywiście, że odjechał. Zwykle czeka...

Odwróciła się bardzo powoli.

- Na co zwykle czeka?

Riccardo zwinął jedwabny krawat i schował go do kieszeni marynarki.

- Na nic.

- Nie, proszę. Powiedz mi. A może uda mi się zgadnąć?

Czuła ciężar na sercu, krople potu między piersiami - ale czyż nie wiedziała, że należy stawić czoła lękowi? To brak odpowiedzi zżera człowieka, niszczy go poczuciem braku bezpieczeństwa.

- Czy masz wyznaczony określony czas na swoje nocne przygody? - spytała. - To znaczy, że jeśli nie pojawisz się w terminie, Marco wie, że miałeś szczęście?

Nie wzdrygnął się pod jej oskarżycielskim spojrzeniem.

- Ty to powiedziałaś, Angie, nie ja.

Zaczerwieniła się.

- Więc mam rację.

Zacisnął usta. Czy miała nadzieję, że poczuje się podle? Niby dlaczego, do licha? To ona właściwie błagała go, aby ją wziął. I kusila go przez cały wieczór, zakładała nogę na nogę, pokazując mleczone uda podczas jazdy samochodem.

- Myślisz, że to pierwszy raz sprawy potoczyły się według tego scenariusza? - wycedził, a potem obrzucił ją wzrokiem, zatrzymując go na wypukłości jej pięknych piersi pod cienkim kimonem. - I wyobrażam sobie, że to dotyczy nas obojga.

Angie wzdrygnęła się.

- Nie ma powodu robić ze mnie dziwki! Nie musisz wyrażać się tak, żebyś czuła się jak jakaś ulicznica...?

Wzruszył ramionami.

- Znowu ty to powiedziałaś, Angie. Jak to mówicie w Anglii... uderz w stół...?

Pragnęła rzucić się na niego, wymierzyć mocny policzek w tę arogancką, oliwkową twarz - ale co by to dało? Jak gdyby jakakolwiek kobieta mogła sprawić ból takiemu mężczyźnie jak Riccardo. Urażona i zła, otworzyła usta, by bronić swojego honoru, a potem je zamknęła. To nie miało sensu. Riccardo uwierzy w to, w co chce. Zawsze to robił. Tak jak wierzył, że siostra powinna być wdzięczna z powodu ślubu z jakimś arystokratą, choć wyglądało na to, że czeka ją małżeństwo bez miłości!

Wyprostowała ramiona i dumnie uniosła głowę, starając się zachować godność, skoro niewiele więcej jej pozostało.

- Sądzę, że lepiej będzie, jeśli wyjdiesz.

Nie drgnął nawet, oczy mu się zwięzły, gdy zauważył jej gniew. Próbował znaleźć sposób, by załagodzić sytuację. Bo choć to, co się zdarzyło, nie powinno się było zdarzyć - nie warto robić z tego wielkiego problemu. Z całą pewnością nie warto wystawiać na szwank ich idealnych stosunków w pracy. No i Angie nie zechce porzucić dobrze płatnej posady tylko dlatego, że po kilku drinkach posunęli się trochę za daleko. Dać jej kilka dni, a prawdopodobnie w głębi duszy sama odczuje ulgę, że posłuchał głosu rozsądku. Próbował rozładować napięcie wyrozumiałym uśmiechem.

- Słuchaj, po prostu zapomnijmy, że to się wydarzyło, dobrze? - zasugerował swobodnie. - Niech wszystko będzie jak dawniej.

Naprawdę sądził, że to takie proste?

Angie policzyła w duchu do dziesięciu. Gdyby tylko wiedział, jak bliska była zła-pania za kubek z wystygłą kawą i wylania jej na tę arogancką, czarną głowę. Ale gdyby zademonstrowała swój gniew lub ból, czy nie pomyślałby sobie, że jej na nim zależało? A nie zależało. Już nie. Bo jak mógł ją obchodzić facet, który miał kamień zamiast serca? Który zabrał ją w swoich ramionach do nieba, a ranniem sprawił, że poczuła się jak tania dziwka?

- Po prostu wyjdź - powtórzyła, podchodząc do drzwi.

Odwróciła wzrok, otwierając je, gdyż bała się, że Riccardo zauważy łyzy wstydu i poniżenia, które napłynęły jej do oczu.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Prawie nic nie jesz, Angie.

- Nie jestem głodna, mamó.

- Och, nie wmawiaj mi tego, kochanie. Jest Boże Narodzenie. No dalej, dobierz sobie jeszcze!

Nadal uśmiechając się, Angie posłusznie nabiła brukselkę na widelec i zaczęła ją żuć, choć miała wrażenie, że grozi jej zadławienie. Ale tak czuła się od chwili, gdy obudziła się rano i obrzuciła leżące pod choinką prezenty wzrokiem świadczącym raczej o posłuszeństwie niż entuzjazmie. Szczerze mówiąc, wołałaby raczej schować głowę pod kołdrę i leżeć w łóżku przez cały dzień, niż odgrywać tę farsę świętowania!

Jednak dla patrzącego z boku jej święta kojarzyłyby się ze ślicznym obrazkiem - śnieg padający na domy w miasteczku, w którym mieszkała matka, wszystkie frontowe drzwi ozdobione barwnymi wieńcami z ostrokrzewu. Można by namalować tę scenkę na świątecznej pocztówce, i ludzie zachwycaliby się nią.

W małym kościele odprawiano tradycyjną mszę, porozmawiała z ludźmi, których znała jeszcze jako małą dziewczynka, a potem obie z matką wracały poprzez pogrążone w ciszy białe uliczki do domu, aby rozpakować prezenty. Jednak matka zawsze źle znosiła te święta, a Angie odczuwała nieustannie okropny, tępy ból, nie mający nic wspólnego z faktem, że była to rocznica śmierci ojca. Sytuacji nie polepszały małżeńskie kłopoty siostry.

Sally dzwoniła z przerażającą regularnością z Australii. Angie martwiła się, jakim cudem siostra zapłaci za telefon, czekał ją przecież kosztowny rozwód. Nie była też pewna, czy rozmowy przynoszą jakieś korzyści, skoro ograniczały się zwykle do szlochów Sally i powtarzania, jaka była nieszczęśliwa z tym australijskim idiotą.

- Uwierz mi, Angie. - Pociągała nosem. - Wiele przemawia za życiem w pojedynkę!

Nie z punktu widzenia Angie. Dziś czuła się najbardziej samotną istotą na Ziemi. To nieprzyjemne uczucie zaostrzało jeszcze żal z powodu tego, że tak lekkomyślnie poszła do łóżka z Riccardem.

Urok fizycznej rozkoszy prędko zbladł, do czego przyczyniła się świadomość, że Riccardo żałował, iż w ogóle doszło do ich zbliżenia. Po tym jak pospiesznie wyniósł się z jej mieszkania, poczuła się porzucona i niemądra. Szybko doszła do wniosku, że jej wypieszczone marzenie o znalezieniu się w ramionach szefa nie spełniło się w sposób, jakiego oczekiwała.

Bo Riccardo jej nie chciał. Nie chciał od niej niczego, co nie wiązało się z załatwianiem trudnych rozmów telefonicznych i przepisywania jego listów. Nie pragnął jej nawet na tyle, by przespać się z nią przy innej okazji. A jeśli żywiła słabą nadzieję, że mógłby zmienić zdanie, zadzwonić, przeprosić ją za brak grzeczności i poprosić o spotkanie poza pracą - no cóż, i ta nadzieja została zdławiona. Jediną reakcją ze strony signora Castellari była głucha cisza. Poza tym, pozostawały jeszcze do rozstrzygnięcia poważniejsze problemy. Na przykład, co, do diabła, ma zrobić, gdy po świętach powróci do pracy?

Zachowywać się, jakby nic się nie stało? Stawiać przed nim kawę na biurku, starając się zapomnieć, jak odgarnął włosy z jej twarzy, a potem pochylił głowę, by ją pocałować? Zagryzła usta, rumieniąc się ze wstydu. Nie ma mowy, nie zostanie u niego dłużej, to pewne. Przed świętami zdawała sobie sprawę, że nie może wiecznie pracować dla Riccarda. Ale to niewyraźne przeczucie zastąpiła teraz twarda konieczność. Jak tylko wróci do Londynu, zacznie szukać nowej pracy.

- Dobrze się czujesz, kochanie?

Głos matki wdarł się w rozważania Angie, więc szybko odłożyła widelec.

- Tak, mam. Nic mi nie jest.

- Jesteś jakaś roztargniona od samego przyjazdu. Angelino, chyba nie stało się nic złego?

Zmusiła się do słabego uśmiechu.

- Nie, oczywiście, że nie.

Jak u licha kobieta ma wyznać swojej matce, że złamała kardynalną zasadę dotyczącą awansu zawodowego: nigdy nie łącz interesów z przyjemnością, nigdy nie zakochuj się w facecie, który jest poza twoim zasięgiem i nigdy nie kończ gwiazdkowego przyjęcia w łóżku z szefem?

- A jak tam ten twój miły szef?

Czy matki potrafią czytać w myślach?

- Och, ma się dobrze. I jak zwykle odnosi sukcesy.

- Stale czytam o tym w gazetach - mruknęła z aprobatą matka. - Miałaś wielkie szczęście, że cię wyłuskał spośród maszynistek!

Słyszając te słowa Angie z trudem powstrzymała się od wzdrygnięcia, ale - jeśli dobrze się nad tym zastanowić - czyż nie myślała tak samo o swym nagłym awansie? Jak gdyby Riccardo był rycerzem z bajki, który wjechał na białym rumaku do biura i uwiózł ją ze sobą. Tyle, że wcale tego nie zrobił. Zorientował się po prostu, że znalazł kobietę, która całkowicie podporządkuje mu swoje życie i poradzi sobie niemal ze wszystkim, co on raczy zrzucić na jej barki. Nie otrzymując wyrazów wdzięczności, poświęcała niezliczone godziny, aby pomóc mu wywiązać się z terminu - tylko dla wywołującego bicie serca uśmiechu lub spojrzenia, które rzucił jej w przelocie. A ponieważ zrobił coś, co było nie do pomyślenia, sprawy przybrały nieoczekiwany obrót. Gdyby nie kupił jej sukienki, na którą normalnie nawet by nie spojrziała, nie zmieniłaby się w całkowicie inną osobę. Taką, która na jedną noc przestała być dawną Angie - więc i Riccardo potraktował ją jak kobietę, która po prostu go oczarowała.

Wziął ją do łóżka i odkryła, że mężczyzna może sprawić, by poczuła się wspaniale. A to, że obudziła się następnego ranka w stanie całkowitego zadurzenia i zastanawiała się, czy nie mogą mieć przed sobą przyszłości, nie znaczyło, że on czuł to samo. Wprost przeciwnie. Chciał wymazać ze wspomnień kobietę w czerwonej sukni i zastąpić ją dawną, dobrze znaną wersją Angie - nudnej sekretarki, której prawie nie zauważał. Nie wiedziała, czy to możliwe, co ważniejsze - musiała zadać sobie pytanie, czy tego by chciała.

- Więc jak spędza święta? - spytała wesoło matka.

Angie wzruszyła ramionami.

- Jak zawsze. Z rodziną, w Toskanii.



- W zamku?

- Tak, mamusiu, w zamku. Szykują się do wesela. W Nowy Rok jego siostra wychodzi za księcia.

- Za księcia!

- No cóż, oni nazywają go „*il duca*”, ale oznacza to samo.

- Och, Angelino - westchnęła matka. - To przecież istna bajka.

Tak, pomyślała ponuro Angie. Ale jest tak samo nieprawdziwa, jak inne bajki, pod pozornie gładką powierzchnią kryły się mroczne wiry.

Gdy przygotowywała się psychicznie do powrotu do pracy, ogarnął ją nieznany dotąd niepokój. Wpatrywała się w swoje nijakie odbicie w lustrze i próbowała zapomnieć, jak inaczej wyglądała w tamtego wieczoru. Mogła odwiesić szkarłatną sukienkę do szafy, przysięgając, że nigdy jej już nie założy, ale uświadomiła sobie, że wszystkie ubrania, które posiadała, sprawiały, że wyglądała i czuła się jak fragment tapety. Wtapiała się w tło, nikt jej nie zauważał. Zawsze tak było. Nagle ta perspektywa przeraziła ją. Bała się, że stanie się niewidzialna - ciałem i duszą. Nie zamierzała żyć w ten sposób. Już nie.

Jej stroje były kosztowne, nie mogła sobie pozwolić na zastąpienie ich z dnia na dzień nowymi - a już na pewno nie tandetą, która do niej nie pasowała. Mogła jednak je ożywić starannie dobranymi dodatkami, kupionymi na poświętecznych wyprzedazach.

Znalazła się nagle w ogromnym domu towarowym na Oxford Street. Przesuwała końcami palców po kolekcji przejrzystych szali. Przyłożyła do twarzy jaskrawoczerwoną szmatkę i uznała, że żywe barwy lepiej podkreślają jej koloryt niż zwykle noszone żółtawe szarości i brązy.

Kupiła szeroki brązowy skórzany pasek, który sprawiał, że jej talia wydawała się nieprawdopodobnie cienka, i jeszcze jeden, ze lśniącej czarnej lakierowanej skóry. A także szmaragdowy aksamitny szal, podkreślający zielone punkciki w orzechowych oczach. Do tego miękkie brązowe skórzane botki oraz parę czarnych pantofli na wysokim obcasie. Jaskrawe korale kosztowały niewiele, ale nadały sukience całkiem nowy wygląd - a przynajmniej tak zapewniała uczynna ekspedientka ze stoiska z biżuterią.

Kiedy więc pójdzie do nowej pracy, nie będzie w oczach współpracowników nijaką, nudną osobą, której nikt nie zauważa. Ale najbardziej śmiało posunięcie zostawiła na koniec. Weszła do salonu fryzjerskiego z buntowniczą miną i rozpuściła piaskowo blond włosy, tak że spłynęły na ramiona.

- Czy można je po prostu obciąć?

- Ma pani na myśli konkretną fryzurę? - spytała pomocnica fryzjera.

- Chciałabym, żeby była twarzowa - powiedziała Angie, rumieniąc się lekko. - Ale bez szaleństw.

Angie wydawało się, że nowa fryzura, nowe botki i pasek unowocześnią jej wizerunek, bez odbierania istotnych cech jej osobowości. Równocześnie były dla niej niczym tarcza, za którą mogła się skryć. A jeśli spiesząc do pracy do świątecznym urlopie czuła się w głębi duszy dość niepewnie, wiedziała, że stwarza wrażenie osoby ożywionej i pogodnej. Śnieg zmienił się w gęstą i szarą bryłę, ale właściciel baru kawowego poprawił jej humor, oznajmiając, że przez cały rok nie widział nic równie miłego jak ona.

- Ach, to tylko dlatego, że jest dopiero drugi styczeń! - uśmiechnęła się.

Gdyby bardziej uważała, mogłaby spostrzec ciemną sylwetkę, która zatrzymała się na chwilę przed oknem baru.

Pomimo postanowienia, że nie będzie zakradać się do pracy, jak gdyby wstydziła się za siebie, serce Angie waliło mocno, gdy weszła do biura, niosąc świeżo zakupioną muffinkę z jagodami. Powtarzała sobie w duchu raz po raz, niemal doprowadzając się tym do hysterii, że Riccardo nie zaplanował żadnych spotkań aż do lunchu, więc prawdopodobnie zjawi się w biurze dopiero później.

A jednak już tu był.

Siedział przy biurku na odsuniętym daleko krześle, wyciągnąwszy przed siebie długie nogi, i przeglądał plik dokumentów. Gdy weszła, rzucił na nią okiem.

I nachmurzył się.

Wieszając płaszcz, Angie napotkała spojrzenie Riccardo. Modliła się w duchu, by na jej twarzy malowało się jedynie przyjazne zainteresowanie, jakim można obdarzyć szefa, którego widziało się po raz ostatni, gdy wciągał na siebie ubranie.

- Szczęśliwego Nowego Roku! - powiedziała szybko i nerwowo. - Jak było w Toskanii? Spodziewam się, że byliście bardzo zajęci. Wesele coraz bliżej.

Zignorował całkowicie jej paplaninę, czarne oczy obrzuciły ją pełnym niedowierzania spojrzeniem. Kiedy się odezwał, jego głos miał jedwabiste brzmienie, jakiego dotąd nie słyszała.

- No, no, no. I co to ma być?

Przyglądała mu się bacznie, modląc się, by jej spokojna twarz nie zdradziła podniecenia, które ogarnęło ją, gdy znowu znalazła się z nim sam na sam. Najbardziej w świecie pragnęła zachować dystans, który umożliwiłby jej przetrwać dzień za dniem, dopóki nie będzie mogła cisnąć mu na biurko wypowiedzenia i wyjść nie oglądając się za siebie.

- Jakie „co”? - spytała pogodnie, chociaż serce tłukło się jej o żebra.

Riccardo rzucił jej kolejne lodowate spojrzenie. Przygotowywał się psychicznie na całkowicie inny przebieg spotkania. Oczekiwał - i bał się tego - że Angie wśliznie się do biura z czerwonymi od płaczu oczami. Że będzie się dąsać i traktować go oziębło. Że z łomotem będzie stawiać mu przed nosem kubek z kawą. I że wspomnienia tamtej nieprawdopodobnie erotycznej nocy będą blednąć z każdym spojrzeniem na jej nijaką postać. Ale ona wcale nie była nijaka.

Co się zmieniło, u diabła? Prosta wełniana sukienka, którą miała na sobie, z całą pewnością nie była nowa, a jednak odzienie to zdawało się przejść dramatyczną przemianę. Dzięki paskowi, przyciągającemu uwagę do cienkiej talii i kuszącej kragłości piersi? A może po prostu wiedział, jakie skarby kryją się pod sukienką?

Poczuł ucisk w gardle.

- Ty... obcięłaś włosy - powiedział nagle.

Zauważył!

- To prawda. Podoba ci się?

Pytanie wyrwało się jej, zanim zdołała je powstrzymać. Czy nie zabrzmiało jak rozpaczliwa próba skłonienia mężczyzny, który odszedł, by spojrzeć świeżym okiem na porzuconą kochankę?

Riccardo obrzucił ją spojrzeniem. Czy mu się podoba? Trudno było osądzić, bo w jego głowie walczyły ze sobą sprzeczne obrazy. Angie z włosami ściągniętymi do tyłu w swoim zwykłym, surowym i praktycznym stylu, Angie z włosami rozsypanymi na poduszce. I obecna Angie, z włosami wycieniowanymi na wysokości podbródka, podkreślającymi niezwykle długą i smukłą szyję.

Wzruszył wymijająco ramionami.

- W porządku.

Nagle zrozumiała powiedzenie o przyganianiu komuś przez zbyt skąpe pochwały. Więc przestań ich oczekiwać, powiedziała sobie surowo. Zachowuj się jak zwykle, tak jak to robiłaś, zanim spędziłaś z nim noc. Pamiętaj jego poranne bezduszne zachowanie.

- Idę zaparzyć kawę - powiedziała.

- Nie mam na nią ochoty.

- Ale ja mam.

Oderwała wzrok od jego przenikliwych czarnych oczu i zaczęła krzątać się przy wymyślnym ekspresie do kawy, który Riccardo uparł się zainstalować, kiedy po raz pierwszy przyjechał do Londynu. Kawa z niego nie ustępowała jakością tej, którą podawano w sąsiednim barku. Jednak dopiero, gdy stawiała pełny kubek na swoim biurku, uświadomiła sobie, że szef nadal się jej przygląda. Nie była w stanie zignorować oskarżycielskiego spojrzenia, którym ją przeszywał.

- Coś nie tak, Riccardo?

- Zastanawiałem się tylko, dlaczego przyszłaś do pracy ubrana, jakbyś wybierała się na przyjęcie.

Angie udała oburzenie z powodu zjadliwej uwagi, ale w gruncie rzeczy była zadowolona, a nawet więcej niż zadowolona. Więc zauważył jej ubranie? To dobrze. I nie apróbował go? Jeszcze lepiej.

- Nie sędzę, by zwykła wełniana sukienka, którą widziałeś już wiele razy, zasługiwała na taką ocenę - stwierdziła chłodno.

Dźwięk, który wydał z siebie Riccardo, przypominał warknięcie. Powinien być wdzięczny, że miała dość rozsądku, aby nie wyolbrzymiać sprawy - ani spróbować rozmawiać o tym, co wydarzyło się po świątecznej imprezie. Zacisnął usta. Chociaż powody

dla których postanowiła uatrakcyjnić swoją garderobę były całkiem jasne. Kobiety potrafią być takie przewidywalne. Pewnie pomyślała sobie, że podejdzie i zerwie z niej ubranie, tak? Że położy ją na biurku i...

- Coś się stało, Riccardo?

Został wyrwany gwałtownie z erotycznych snów na jawie.

- Dlaczego?

- Twoja twarz przybrała dziwny kolor, to wszystko.

Przeszył ją wzrokiem. Czyżby miała czelność naśmiewać się z niego?

- Zrób mi kawę! - rozkazał.

- Ale przed chwilą mówiłeś...

- Nieważne, co mówiłem, po prostu zrób mi kawę. To za to między innymi ci płacę!

Ale już niedługo, pomyślała z wściekłością. Wstała i podeszła do ekspresu. Kiedy ostrożnie postawiła kubek przed Riccardem, wyciągnął błyskawicznie rękę i złapał ją za przegub.

- Więc bawi cię flirt z tym facetem? - spytał z naciskiem.

- Jakim facetem?

- Właścicielem sklepu z kanapkami.

Niewiele brakowało, by się roześmiała, ale uświadomiła sobie, że wcale nie żartował.

- Nie bądź niemądry, Riccardo.

Zacisnął palce na jej nadgarstku.

- Widziałem cię, idąc do biura. Trzepotałaś rzęsami. Kołysałaś biodrami, jak robią to kobiety, świadome swej władzy.

Wyrwała mu szybko rękę, przerażona szybkością, z jaką ten krótki, niemal pogardliwy kontakt sprawił, że prawie rozpułyła się z pożądania.

- Jesteś śmieszny!

- Tak sądzisz? Potrafię aż za dobrze rozpoznać sygnały pożądania u mężczyzny.

Spojrzenie miał spokojne, ale w głębi serca czuł gniew. Bardziej na siebie, gdyż wydawało się, że Angie zachowała zimną krew, czego on nie potrafił.

- Kto wie? Może nie tylko ja cieszę się twoimi niewątpliwie słodkimi względami.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. A jednak... Czy mogła mieć do niego pretensję, że ją o to oskarżył? Czy nie poszła z nim do łóżka, nie wymagając uprzednich zalotów? Nie mógł wiedzieć, że miała przedtem tylko jednego kochanka, i że była to prawdziwa klęska.

- Ty... naprawdę... tak myślisz, Riccardo?

Wzruszył ramionami.

- To nie moja sprawa, co robisz, ani z kim się zadajesz. Jesteś panią samej siebie. - Urwał na chwilę. - Tak jak ja.

To zabolalo ją niemal tak samo, jak inne słowa, które wypowiedział. Precyzyjne sformułowanie nie pozostawiało wątpliwości, że ich jedna noc była naprawdę jedyna. No cóż, nie będzie na to reagować. Nigdy nie dowie się, jak bardzo jej na nim zależy. Zależało, poprawiła się w myślach.

- Wiem. A jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym nie rozmawiać o tym, co zdarzyło się przed Bożym Narodzeniem. Myślałam, że tak postanowiliśmy. - A raczej, on tak postanowił. Rzuciła mu nieszczerzy uśmiech. - To był niefortunny epizod, błąd, który nie powinien się powtórzyć. Im wcześniej o nim zapomnimy, tym lepiej. Nie sądzisz?

Przez chwilę czuł bezgraniczne zaskoczenie. Przecież to powinien być jego tekst. To on ustanawiał granice w swoich związkach, a inni podporządkowywali się jego życzeniom. A ona śmiała nazwać to błędem! Błędem było spędzenie nocy w ramionach Riccarda Castellari! Czy jednak nie ułatwi to sytuacji? Skoro Angie podeszła spokojnie do tego zdarzenia - nawet jeśli tylko udawała, a w duszy tęskniła za jego kolejnym pocałunkiem?

- Już zapomniane - wycedził, beztróska wzruszając ramionami. - A teraz daj mi wszystkie dokumenty związane z rachunkiem Posary, dobrze? Och, i możesz załatwić przymiarke garnituru, który mam założyć na wesele siostry?

- Z przyjemnością - odpowiedziała z napięciem, podchodząc do szafki na akta.

Przez resztę dnia prawie się nie odzywali. Angie zagrzebała się w pracy i została dłużej w biurze. Riccardo wyszedł pierwszy, by przebrać się w smoking przed udaniem

się na wytworną kolację w Somerset House. Czy zabierał na nią jakąś kobietę - zastanawiała się z zazdrością, przeglądając ogłoszenia o pracy. Oczywiście, że tak! Pomyślała o długiej drodze powrotnej do domu i czekającym na nią małym, zimnym mieszkanku. O minionym dniu, kiedy to próbowała zachowywać się jak profesjonalistka, ale nie potrafiła zignorować napięcia, istniejącego pomiędzy nią a Riccardem, choć oboje starali się zachowywać dystans i krążyli wokół siebie czujnie niczym para zwierząt. Jak mogła znieść pracę w takiej atmosferze? Odpowiedź była prosta - nie mogła. Patrząc na pusty ekran komputera, zaczęła z ponurą determinacją układać podanie o pracę.

TLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Angie, czy mogłabyś przyjść na chwilę do gabinetu?

Uniosła głowę i zobaczyła niezwykle widok: szefa, stojącego w drzwiach pomieszczenia socjalnego. Rzadko się tu pojawiał. Wszystkie kobiety w pokoju usiadły wyprostowane i rozległ się szum rozmów.

Ucięła sobie pogawędkę z Alicią, ponieważ deszcz lał jak z cebra i nie można było nawet pomyśleć o wyjściu na lunch podczas przerwy. Poza tym spodziewała się, że Riccardo pojawi się w biurze później. Wyraz wściekłości malujący się na jego twarzy natychmiast uruchomił dzwonek alarmowy w jej myślach.

Uśmiechnęła się do niego niepewnie i wskazała napoczętą kanapkę.

- Oczywiście. Nie będziesz miał nic przeciwko temu, że...?

- Może weźmiesz ją ze sobą? - warknął - Chcę porozmawiać z tobą w tej chwili.

Angie zarumieniła się, wstała, wzięła resztki swojego lunchu i wrzuciła je do kosza, próbując nie zauważać ciekawości i współczucia we wzroku Alicii i wymiany spojrzeń pozostałych sekretarek. Czowała upokorzenie, że tak się do niej odezwał, zwłaszcza w obecności innych osób.

Starła się nadażyć za Riccardem, ale miał o wiele dłuższe nogi, więc znacznie ją wyprzedził.

- Coś nie tak? - wysapała, kiedy w końcu dotarli do jego gabinetu w penthouse.

- Zamknij drzwi - powiedział ponuro.

Przełknęła ślinę.

- Riccardo...

- Powiedziałem, zamknij drzwi.

Ręce jej drżały, ale wypełniła jego polecenie. Spojrzała na niego, gdy wieszał mokry płaszcz, i czuła jak narasta w niej niewytłumaczalny lęk.

- Czy coś się stało? - spytała.

- Stało się, do diabła.

Zmarszczyła czoło z niepokojem.

- Mam nadzieję, że nie ma to związku z twoją rodziną.



Rzucił jej wściekle spojrzenie. Czy nie było to typowe dla Angie, takie martwienie się o innych? Ale teraz zaczął się zastanawiać, czy jej pozorna wrażliwość nie była grą, ukrywającą prawdziwy charakter osoby, której - jak się szybko przekonywał - wcale nie znał.

- Nie próbuj zmieniać tematu! - warknął.

- Nie próbowałam.

- Powiedz, Angie - odezwał się spokojnie, ale z niebezpieczną nutką w głosie - miałaś zamiar powiedzieć mi kiedyś, że zamierzasz odejść z pracy?

Angie wpatrywała się w niego. Serce biło jej szybko z przestachu, umysł pracował bez ustanku. Tak, wysłała kilka podań o pracę, ale nie było na nie odzewu.

- Ściśle mówiąc, nie odchodzę z pracy. Zastanawiam się nad odejściem i złożyłam kilka podań. Nie byłam jeszcze na żadnej rozmowie kwalifikacyjnej.

- Nie sądzisz - Riccardo starał się opanować gniew i narastającą frustrację - że byłoby uprzejmie z twojej strony, gdybyś uprzedziła mnie w jakiś sposób o swoich planach? Zwłaszcza że pracowałaś dla mnie tak długo? A może uznałaś, że nie zasługuję na taką grzeczność?

Przez chwilę musiała walczyć z pokusą, by rzucić mu w twarz to samo oskarżenie. Czy okazał jej choć cień uprzejmości, kiedy zwiewał z jej mieszkania z miną, jakby czuł się zbrukany?

- Zamierzałam ci powiedzieć!

- Kiedy?

- Czekałam na odpowiednią chwilę. - Mierzyła go wzrokiem, wiedząc, że kiedy Riccardo był taki najeżony, należało mieć się na baczności. - Jak się dowiedziałaś?

- Jak? - Wydał z siebie gniewny dźwięk, pośredni pomiędzy śmiechem a prychnięciem. - Cóż, jeden z moich największych rywali podszedł do mnie na proszonym obiedzie i zapytał, czy naprawdę ma szansę dostać w swoje ręce najlepszą sekretarkę w branży...

Zarumieniła się z zadowolenia.

- Ale czy to nie jest pewien rodzaj komplementu? - spytała. - Tak w stosunku do ciebie jak i do mnie?

- W jaki sposób doszłaś do tego wniosku? - spytał z przesadną łagodnością, zastanawiając się, dlaczego na jej policzkach pojawił się rumieniec.

Czyżby jeszcze czegoś mu nie mówiła?

Czy powrót do domu prowadzoną przez szofera limuzyną spodobał się jej bardziej, niż to okazywała? Tak bardzo, że zobaczyła przeblysł światła, w którym chciałyby zamieszkać. Czyż nie tak postępują kobiety, kiedy po raz pierwszy poczują powiew prawdziwego bogactwa?

Może pogodziła się z faktem, że Riccardo zna ją zbyt dobrze, by mógł nawet pomyśleć o zrobieniu z niej swojej kochanki? Ale może dzięki nowoodkrytej i zaskakującej seksowności - którą rozbudziła szkarłatna sukienka - mogłaby znaleźć bardziej uległego amatora w postaci innego bogatego mężczyzny.

- Jak może mi pochlebiać, że wszyscy w świecie biznesu wiedzą o twoim odejściu - poza mną? Wiesz, że w świecie wielkich korporacji dobra sekretarka to prawdziwy biały kruk.

- No właśnie! To jest pośredni komplement. Nie widzisz? On docenia mnie, a tym samym pochwała twój osąd!

- Moja samoocena nie jest aż tak niska, żebym potrzebował podbudowywać ją dzięki swojemu personelowi. - Padła kaśliwa odpowiedź.

- Tak przypuszczam.

- To ten fragment o dostaniu cię w swoje ręce sprawił, że zaniepokoiłem się o ciebie, no i o coś jeszcze - dorzucił chłodno. Zapadła cisza, czarne oczy przesuwają się po niej powoli. - Plotkowałeś o naszej nocy, Angie?

Rumieniec na jej twarzy pogłębił się, gdy dotarł do niej wstrętne podtekst, kryjący się w jego słowach.

- Oczywiście, że nie! - odparowała gniewnie.

- Na pewno? - spytał kpiąco. - Nie chwaliłaś się w hali maszynopisania, że udało ci się dostać szefa w swoje szpony i że jest namiętym kochankiem? Plotka rozchodzi się lotem błyskawicy, wiesz, a szczególnie tak sensacyjna jak ta.

To była ostatnia kropla. Angie zakipiła. Wiedziała, że jest to prawdopodobnie najgłupsza rzecz, jaką mogła zrobić, ale jej oburzenie było tak wielkie, że nie zdołała się powstrzymać.

- Ty draniu! - krzyknęła i jej dłoń sama wystrzeliła ku jego twarzy. Nienawidziła go, ponieważ sprawił, że poczuła się jak nic nie znacząca mała plotkarka, która na jedną tylko noc upolowała wielką zdobycz. - Myślisz, że jesteś taki wspaniały, co?

Zareagował błyskawicznie, natychmiast zablokował cios szybkim, swobodnym ruchem. Zacisnął dłoń na jej cienkich nadgarstkach i przyciągnął ją do siebie.

- Nie było nigdy żadnych wątpliwości co do tego, że jestem wspaniały - syknął. - Ale nie sądzisz, że przez ciebie wyszedłem na głupca?

- Tylko to cię obchodzi, ty arogancka świni? Twoja reputacja?

Zaśmiał się cicho, wiedząc, że tymi nierozważnie rzuconymi obelgami przypieczętowała swój los. Ich stosunki zawodowe praktycznie biorąc należały do przeszłości - więc nie było powodu, aby nadal odmawiał sobie tego, czego pragnął. I czego ona również pragnęła, ocenił, sądząc po drzeniu jej warg i źrenicach, które rozszerzyły się tak, że oczy przypominały czarne sadzawki, w których mógłby się zanurzyć.

- Nie, *piccola*, i tu się mylisz - zakpił. - Widzisz, w tej chwili mam pilniejsze sprawy na głowie niż troska o moją zawodową reputację.

I po tych słowach przycisnął usta do jej warg, w mocnym, niemal brutalnym pocałunku.

Angie próbowała walczyć. Walczyć ze sobą, ale po chwili zrozumiała, że jest to walka skazana na przegranie.

- Riccardo - westchnęła w jego usta i wczepiła się w szerokie ramiona, jak gdyby była to lina ratunkowa. - Och, Riccardo.

Nieskrywane uczucie w jej głosie podziało na niego w sposób, którego się nie spodziewał. Ogarnął go żar.

- Och - westchnęła, wtulając się w twarde ciało, dłonie same splotły się na jego szyi, próbując przyciągnąć go bliżej. Nie zaprotestowała, gdy położył ją na podłodze, ani wtedy, gdy zaczął przesuwac dłońmi po jej ciele, jak gdyby zapragnął dotykiem poznać ją na nowo.

Przesunął usta na jej szyję.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa, wiesz o tym?

Próbował wytłumaczyć sobie, że nie powinien tego robić, ale w ślad za tą niepożądaną myślą pojawiła się druga. Czy ma rozebrać ją do naga?

Nie. Ta cała sytuacja była wystarczająco zwariowana, ale to byłoby już prawdziwym szaleństwem. A jeśli ktoś wejdzie? Zaczął pospiesznie podciągać jej sukienkę. Nikt nie odważy się wejść, o ile wcześniej nie zapuka. A tymczasem nie mógł dłużej czekać.

Wydawało się, że minęły wieki, zanim poczuł, że wraca mu świadomość, choć prawdopodobnie trwało to tylko kilka minut. Przez chwilę Riccardo rejestrował po prostu wszystkie odczucia, które spowijały jego ciało ciepłym kokonem. Ciepło jej pełnego zaspokojenia oddechu, owiewającego jego szyję. Ramiona, oplatające jego plecy, jakby nigdy nie chciała go puścić.

Czuł, jak poruszyła się zadowolona i z zaskakującą go samego niechęcią zaczął powoli się wyswobadzać z jej objęć.

- Lepiej popraw ubranie - powiedział oschle.

Te szorstkie słowa zburzyły wszelkie nadzieje, które żywiła. Otworzyła oczy. Jeśli spodziewała się namiętnych wyznań, kończących tak namiętne interludium, to - jak się wydawało - czekało ją ogromne rozczarowanie. A ona idiotycznie wyobrażała sobie, że Riccardo mogło na niej zależeć. Jak gdyby dumnego arystokratę mogła obchodzić kobieta, która z takim bezgranicznym zapamiętaniem pozwoliła, by wziął ją na podłozę gabinetu. Usiadła powoli, nadal czując oszołomienie i jakąś pustkę. Zaczerwieniona ze wstydu, sięgnęła po swoje ubranie.

- Ja... Muszę się odświeżyć - powiedziała i przeszła niepewnym krokiem, na bosa-ka, do łazienki, znajdującej się na końcu pomieszczenia biurowego.

Gdy znalazła się w środku, zaczęła energicznie doprowadzać się do porządku.

Pachniała teraz mydłem o korzennym aromacie. Odważyła się spojrzeć w lustro - ochlapała rozpalone policzki zimną wodą i przeczesała palcami nową fryzurę, próbując trochę ją uporządkować. Ale nie mogła uporządkować myśli, kłębiących się w jej głowie.

Zastanawiała się, czy Riccardo nie wyniósł się z biura pod jej nieobecność. Ale nie. Nadal tu był, choć, dzięki Bogu, podniósł się z podłogi i uporządkował ubranie. Teraz

opierał się o gigantyczne biurko. Kiedy z wysoko uniesioną głową weszła do pokoju, wyglądał jak król, lustrujący wzrokiem jednego ze swych skromnych poddanych.

Ale przecież chwilę wcześniej uprawiała z nim seks, na litość boską. Nie zamierzała więc zachowywać się, jak gdyby nic się nie stało. Stało się - i musiała dowiedzieć się, na czym stoi.

Wzięła głęboki oddech.

- I co teraz, Riccardo?

Przyglądał się jej zmrużonymi oczami. Gdyby nie lekkie zaróżowienie policzków i wyjątkowy błysk w oczach, nikt by nie pomyślał, że robiła coś bardziej wyczerpującego niż pisanie listu pod dyktando. Jak ta myszowata kobieta mogła sprawić, że był taki napalony?

Jego czarne oczy zaśniły.

- Szukasz nowej pracy. Nie chcesz już dla mnie pracować.

Bardziej chodziło o to, czego potrzebowała, niż czego chciała. Bo tego, czego chciała od Riccarda, on nigdy jej nie da. Nigdy jej nie pokocha, a seks był tylko namiastką. Bardzo przyjemną namiastką, to prawda, ale wiedziała, że zniszczyłoby ją to, gdyby się nań zgodziła.

- Tak - skłamała. - Nie chcę.

Uśmiechnął się. W świetle tego, co się właśnie wydarzyło, może tak będzie najlepiej dla wszystkich zainteresowanych.

- No cóż, mam dla ciebie propozycję, która, jak sądzę, zadowoli nas oboje - powiedział powoli.

Znała go na tyle, że wyczuła niebezpieczeństwo.

- Propozycję? - spytała.

- Wiesz, że wybieram się do Toskanii na wesele siostry?

- Oczywiście.

- No więc chcę, żebyś pojechała ze mną.

Zagapiła się na niego, zbita z tropu.

- Żartujesz?

Pozwolił sobie na leniwy uśmiech. Jeśli porzuci pracę u niego, będzie to koszmar-na niewygoda, a on nie znosił, kiedy coś zakłócało organizację jego życia. Ale z zamię-tem da sobie radę. Za to zdecydowanie nie potrafił poradzić sobie z faktem, że jego mała panna Myszka doprowadzała go do szaleństwa z pożądania i nie potrafił wyrzucić jej z myśli.

Najwyraźniej nie można pozwolić, aby ta sytuacja trwała. Dobrze wiedział, że istnieje tylko jeden sposób, by stracić apetyt. To znaczy - zaspokoić go! Więc będzie ją miał. Będzie rozkoszował się jej pięknym ciałem tyle razy, ile zapragnie. Potem będzie mogła sobie odejść. I oboje powrócą do swego życia.

- Nie - odparł ponuro. - Nie żartuję. Chcę, żebyś pojechała ze mną do Toskanii.

TLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie chcę z nim jechać! Nie chcę! Angie powtarzała te słowa w myślach niczym mantrę. Ale słowa, choćby najszczęśliwsze, niczego nie zmieniają. Zwłaszcza wtedy, gdy ma się przeciwko sobie moc i determinację Riccarda Castellari.

Rozgniewana, Angie zapakowała do walizki ostatnią schludnie złożoną jedwabną bluzkę i zatrzasnęła wieko. Zerknęła na zegarek i z gwałtownym biciem serca uświadomiła sobie, że lada chwila zjawi się Marco, by zawieźć ją na lotnisko. Dłonie jej zwilgotniały, poczuła mdłości.

To była łapówka.

Szantaż!

Jak Ricardo śmie nalegać, żeby pojechała z nim do Toskanii na ślub jego siostry? Domagała się odpowiedzi, skrepowana i zarumieniona po ich namiętym i gwałtownym seksie w jego biurze.

- Dołączysz do mnie, formalnie w charakterze sekretarki - wycedził. - Ale oboje wiemy, że będziesz pełnić inną rolę. Mojej kochanki.

- Ale, Riccardo...

- Nic już nie mów. Nie przyjmę do wiadomości sprzeciwu. To idealne rozwiązanie. Moja matka nie zgodziłaby się, żebym przywiózł do domu kochankę, ale nikt nie dowie się, że wypełniasz obie role, *cara mia*.

- Ale dlaczego, Riccardo? - szepnęła. - Mam na myśli, dlaczego ja?

- Ponieważ wzbudziłaś we mnie niewytłumaczalne pożądanie, *cara mia*. I nie widzę powodu, dla którego nie mamy go zaspokoić, dopóki oboje nie będziemy usatysfakcjonowani. Postanowiłaś już rzucić pracę u mnie, więc dopilnujmy, żeby - kiedy to zrobisz - żadne z nas niczego nie żałowało.

- A jeśli się nie zgodzę?

Arogancko przyciągnął ją do siebie, przesunął wargami po jej ustach w niemal niedbalym pocałunku, który sprawił, że zadrżała pod tym dotykiem.

- Zgodzisz się. Za bardzo mnie pragniesz.

Próbowała. Och, próbowała ze wszystkich sił.

Ignorując protesty rozpalonego ciała, potrząsnęła głową i wyszeptała „nie”. I wtedy sprytny Riccardo wykorzystał swoją kartę atutową. Jeśli zgodzi się na wyjazd, pozwoli jej odejść zaraz po powrocie do Anglii.

- Ale nie mam jeszcze nowej posady! - zaprotestowała.

- A jeśli zapłacę ci półroczną pensję? Nazwijmy to premią za twoją ciężką pracę.

Wahała się przez chwilę; instynktownie czuła obawę przed taką umową. A jednak, czy dzięki niej nie będzie przynajmniej w stanie zachować zdrowia psychicznego? I czyż nie zasługiwała na jakąś premię za te wszystkie godziny, które poświęcała mu przez tyle lat? W końcu wzruszyła ramionami i wyraziła zgodę.

Podniosła walizkę i spojrzała w lustro na swoją bladą twarz i zaciśnięte usta. To prawda. Naprawdę go pragnęła, ale jej pożądanie nie było tak proste jak Riccarda. Komplikowało je uczucie - głębokie uczucie do niego, które nie chciało obumrzeć, niezależnie od tego, jaki potrafił być władczy i nieznośny. Z całą pewnością musi popracować nad sobą. Podjąć próbę wyleczenia się z nieodwzajemnionej miłości, która nigdy nie zakończy się happy endem.

W końcu to ta myśl skłoniła ją do wyrażenia zgody na oburzający plan Riccarda. Znała tylko mężczyznę, którego widywała w biurze - w przebraniu dobrze prosperującego biznesmena. Nigdy nie widziała, by nosił coś poza garniturem, z wyjątkiem chwil, gdy nie miał nic na sobie. Ale jeśli spędzi z nim cały tydzień, zobaczy go takiego, jakim jest naprawdę. Aroganckim facetem z wieloma wadami, który nie zasługuje na jej miłość.

Odezwał się dzwonek. Angie po raz ostatni nerwowo poprawiła włosy. To z pewnością Marco. Riccardo wyleciał do Toskanii wczoraj po południu, więc zaoszczędzona jej będzie przynajmniej podróż w jego towarzystwie. Nadal jednak musiała stanąć twarzą w twarz z Markiem. Lubiła go, nie chciała, by myślał o niej jako o dziwce.

- Ile czasu potrwa jazda, Marco? - spytała, gdy jej walizka znalazła się w bagażniku i ruszyli w kierunku lotniska.

- Niecałą godzinę, *signorina*, na drogach nie ma specjalnego ruchu - odpowiedział Włoch. Jego opanowany głos na krótko uspokoił Angie. Nie wydaje się, żeby mnie osądzał, pomyślała.



Nigdy jeszcze nie leciała pierwszą klasą. Ale, jak się okazało, nie potrafiła docenić luksusów. Bez zainteresowania przesuwała smakowite kawałki krwistego befsztyka, który stewardessa dla niej pokroiła. Nie skusił jej również mus czekoladowy. Za bardzo ścisnęła ją w żołądku, by mogła myśleć o jedzeniu. Wypiła jednak trochę szampana, co - przynajmniej na chwilę - zmniejszyło jej strach przed ponownym spotkaniem z Riccardem.

Ale nerwy niemal ją zawiodły, kiedy po wylądowaniu zobaczyła go stojącego w końcu hali przylotów.

Miał na sobie dżinsy - czarne, ściśle przylegające do ciała, uwydatniające muskularne uda i przypominające jej o rzeczach, o których wolałaby raczej zapomnieć. Ciemny sweter i miękka skórzana kurtka dopełniała wizerunku pirata. Czarne włosy były zmierzwione, oliwkowa skóra promieniała życiem i zdrowiem.

Obrzucił ją drapieżnym, bezczelnym spojrzeniem.

Przez jedną chwilę Angie pozwoliła sobie pozachwycać się faktem, że naprawdę zdawał się jej pragnąć. On, Riccardo Castellari, miliarder i potentat, pożądał swojej małej, przeciętnej sekretarki.

Nie mam się czego wstydzić, powiedziała sobie gniewnie. Jestem wolna, on również i nikogo nie krzywdzimy. Wyprostowała ramiona, uniosła brodę i podeszła do niego w swoich nowych botkach na wysokich obcasach.

- Cześć, Angie - mruknął i obdarzył ją leniwym uśmiechem.

Serce jej podskoczyło, ale powiedziała sobie, że nie powinna przykładać zbyt wiele wagi do faktu, że jego czarne oczy na chwilę złagodniały.

- Cześć, Riccardo - powiedziała uprzejmym lecz chłodnym tonem.

Zareagował na jej zachowanie kpiącym uśmiechem.

- Więc przywiozłaś ze sobą trochę angielskiego mrozu?

- A czego się spodziewałeś? Że będę skakać z radości, bo szantażem zmusiłeś mnie do przyjazdu?

- Nie bądź taka egzaltowana, *piccola*. Mogłaś przecież zostać w domu.

- I odrzucić szansę na otrzymanie odprawy i wcześniejsze zniknięcie z twojego życia? - spytała wyzywająco.

- A ja myślałem, że jesteś tu, bo nie możesz oprzeć się pragnieniu mego ciała.

Rzuciła mu wściekle spojrzenie i rozejrzała się dokoła.

- Ciii! Ktoś może to usłyszeć!

Wzruszył ramionami, wyjmując walizkę z jej bezwładnych palców.

- Rozmawiamy po angielsku - zaprotestował łagodnym tonem. - No i jesteśmy we Włoszech. Tutaj mężczyźni i kobiety są zwykle mniej pruderyjni w takich sprawach.

- Och, ależ ty potrafisz wykręcać kota ogonem! - odpowiedziała z irytacją. - W jednej chwili popierasz surowe prawa, że dziewice powinny wychodzić za mąż za starszych mężczyzn, w następnej twierdzisz, że we Włoszech pobłażliwie traktuje się kochanków.

- Och, jest przecież różnica pomiędzy kochankami i kandydatami do małżeństwa - stwierdził nonszalancko.

Ta beztroška uwaga, podkreślająca jej niski status, zabolęła bardziej niż powinna. Angie wrzuciła paszport do torebki i zasunęła zamek, postanawiając zmienić temat.

- Co powiedziała twoja siostra na wieść, że przyjeżdżam?

- Była zachwycona, choć trochę roztargniona. Ale przypuszczam, że jest to przywilej przyszłej panny młodej. Idziemy?

Angie właściwie spodziewała się zobaczyć kolejną limuzynę z szoferem - Riccardo zwykle preferował ten rodzaj transportu. Miała nadzieję, że obecność osoby trzeciej złagodzi trochę napięcie między nimi. Ale jej pragnienie nie zostało spełnione. Pracownik lotniska podjechał do nich eleganckim szkarłatnym autem. Uświadomiła sobie, że Riccardo zamierza sam prowadzić. Przełknęła ślinę. Tylko ona i on. Sami w zamkniętej przestrzeni, a jej ciało reagowało żarliwie na jego bliskość.

Poczuła gwałtowne przyspieszenie pulsu, gdy potężny samochód ruszył w kierunku linii gór na horyzoncie. Uparcie wpatrywała się w okno, bojąc się, że Riccardo mógłby zauważyć walkę uczuć na jej twarzy. Albo, co gorsze, nieukrywane pożądanie w jej oczach.

Jednak pomimo niepokoju, zaczęła się trochę rozluźniać, uspokojona pięknem zielonego krajobrazu, migającego za oknem, oraz gładką jazdą.

- To niesamowite - powiedziała cicho.

- Masz na myśli moje umiejętności szoferskie?

- Nie. - Pomimo rozdygotania roześmiała się. - Widoki. Sam kraj.

- Ależ to oczywiste. To najpiękniejszy kraj na świecie.

Słyszała dumę i zapal w jego głosie. Z tej strony Riccarda jeszcze nie znała i dziwnie ją to poruszyło. Czy była naiwna, sądząc, że dłuższy kontakt z tym mężczyzną mógłby wyleczyć ją z pożądania? A jeśli będzie na odwrót? Jeśli jej namiętność będzie rosła, podczas gdy Riccardo stopniowo się nią znudzi?

Poczuła, że samochód zjeżdża z głównej drogi. Gdy pokonali pewien odcinek pustą, wyboistą dróżką i zatrzymali się, zwróciła się do Riccarda.

- Nie mieszkasz tutaj - powiedziała powoli, gdy silnik zamilkł.

- Nie.

Zdziwienie, dźwięczące w jej głosie, było autentyczne.

- Więc co robimy w tej głuszy?

- To. - Wziął ją w ramiona i popatrzył na nią z góry. - To, co chciałem zrobić od chwili, gdy na lotnisku zobaczyłem, jak idziesz ku mnie z tą wprowadzającą w błąd miną niewiniątka. Pocałować cię, Angie.

Przyszło jej do głowy, że mógł ją wtedy pocałować, ale może takie okazywanie uczuć wobec tajemnej kochanki byłoby zbyt ostentacyjne. Mogliby to zobaczyć jacyś znajomi, i zaczęliby zadawać pytania.

- Ja...

- Ciiii.

Jego wargi uciszyły ją, pod wpływem tego słodkiego dotyku zniknęły wszelkie wątpliwości.

- Riccardo... - westchnęła.

- Angie - odpowiedział szeptem, odrywając na chwilę usta od miękkich jak płatki kwiatu warg, by na nią spojrzeć. - Doprowadzałaś do mnie do szaleństwa, tak cię pragnąłem. To wariactwo, ale nie mogłem przestać myśleć o tym, co zdarzyło się wczoraj.

Wydawało się, że wspomnienie kierowało jego palcami. Zaczął je przesuwając po jej kaszmirowym płaszczu, dopóki nie dotarł do rąbka, skromnie zakrywającego kolana.

Powstrzymała oddech, gdy palec Riccarda wśliznął pod materiał, a potem zaczął przesuwać się w górę uda. Chciał wziąć ją tutaj - w swoim samochodzie - na jakiejś bocznej toskańskiej ścieżce! Swoją potajemną kochankę - sekretarkę.

Choć jej ciało buntowało się, wyrwała się z jego ramion.

- Przestań - wyszeptała. - Przestań natychmiast.

Żyła pulsowała mu na skroni.

- Nie chcesz, żebym przestał.

- O tak, chcę. - Bezskutecznie odpychała jego twardy tors. - Naprawdę chciałbyś, żebym zjawiała się w twoim domu i spotkała się z twoją rodziną z zaczerwienionymi policzkami i zmierzwionymi włosami? Żeby dla wszystkich było jasne, cośmy przed chwilą robili?

- Nie będzie ich obchodzić, jak wyglądasz - warknął nieuprzejmie.

- Trudno mi w to uwierzyć - odpaliła, rozkoszując się wyrazem oburzenia na jego twarzy. Że też odważyła mu się sprzeciwić! - A jeśli ich to nie obchodzi, to obchodzi mnie. Jestem tutaj w charakterze twojej sekretarki, pamiętasz? Są pewne zasady przyzwoitości, których nie zamierzam poświęcić dla krótkiej szamotaniny w twoim wozie!

- Krótkiej szamotaniny? - powtórzył, urażony.

- No, a jak byś to nazwał?

- Nie uważasz, że mogło by to być przyjemne doświadczenie?

- Nie zaprzeczam. Jesteś w tym bardzo dobry, i z pewnością wystarczająco często to słyszałeś. Nie zamierzam tylko pojawiać się w twoim domu w stanie, który dałby powód do osądzenia mnie.

Riccardo spojrział na nią z wściekłością. To nie była gra w udawaną wstydlivość, uświadomił sobie z niedowierzaniem... Czyżby uważała, że oczaruje go swoim oporem?

Nie mógł przypomnieć sobie, kiedy po raz ostatni kobieta odrzuciła jego seksualne awanse.

Przez chwilę walczyła w nim frustracja z mimowolnym szacunkiem. Odsunął się, cmoknąwszy ze zniecierpliwieniem, i włączył silnik.

- Riccardo...

- Nie mów do mnie, kiedy prowadzę! - zagrzmiał.

- Ale masz zaciągnięty hamulec.

Zaklął i zwolnił hamulec. Żałował, że jego ciało nie może się uwolnić od bolesnego napięcia z równą łatwością. Zmusił się do skupienia uwagi na drodze, która nagle wydała mu się całkowicie nieznana, choć jeździł nią od ukończenia lat siedemnastu. Każę jej za to zapłacić wieczorem w łóżku, pomyślał gniewnie. I będzie musiała przecierpieć słodkie tortury, które śmiała mu dzisiaj zadawać.

W napiętej atmosferze nie wymienili ani jednego słowa, dopóki nie zjechali wijącą się górską drogą do małej wioski. Angie wyglądała przez okno, zachwycona tym, co widziała. Było tam mnóstwo małych domków, kilka sklepów, zamkniętych na przerwę popołudniową, mały budynek szkolny oraz przepiękny kościół z szarego kamienia. A pomiędzy nimi wiała się rzeka - czysta jak kryształ, bystra, przecinająca srebrną linią zielone pastwiska.

Riccardo jechał jedną ze stromych dróg, aż w końcu dotarł na szczyt wzgórza, a następnie zatrzymał się, by mogła zobaczyć widok, który zawsze zapierał ludziom dech w piersiach, niezależnie od tego jak bardzo byli bogaci czy zblazowani.

- Dom Castellarich - powiedział z nieukrywaną dumą w głosie. - La Rocca.

Zapomniawszy o sprzeczce, Angie zapatrzyła się na jego rodzinny dom, o którym słyszała od lat. Wiedziała, że był to zamek, nawet wspomniała o tym matce, ale gdy zobaczyła go po raz pierwszy, straciła głowę z zachwyty.

Wiekowy kamienny budynek wznosił się na tle zachwycającego krajobrazu, zwieńczone blankami ściany i przypominające strzelnice okna wychodziły na ogrody, z których strzelały w górę ciemnozielone strzały cyprysów. Na tle gór widniały sady, na gałęziach drzew zawieszono tam latarnie - prawdopodobnie w celu oświetlenia orszaku panny młodej.

- Och, jakie to piękne - westchnęła i zwróciła się ku niemu z oczami pełnymi zachwyty. - Najpiękniejsze miejsce, jakie widziałam.

Coś w jej autentycznym podziwieniu ułagodziło jego rozdrażnienie, sprawiło, że potwierdzająco skinął głową, przyjmując do wiadomości szczery entuzjazm, całkowicie pozbawiony chciwości. Nigdy jeszcze nie przywiózł tutaj żadnej kobiety, uświadomił sobie z zaskoczeniem, potem jednak przypomniał sobie, dlaczego tak było. Ta posiadłość bu-

dziła w ludziach - a szczególnie w kobietach - chęć posiadania. I dlatego trzymał je z dala.

Ale sytuacja pomiędzy nim i Angie była inna. Związek z sekretarką był oparty na szczerości i wzajemnym pożądaniu, nie zniekształconym fałszywą romantycznością.

Przejechał przez bramę z kutego żelaza i zatrzymał się przed wielkimi drewnianymi drzwiami. Za nimi znajdował się olbrzymi hol, wyłożony starym drewnem i oświetlony buzującym ogniem. Śpiący kot uniósł na chwilę głowę, ziewnął i znowu zasnął.

- Chodź, poznaj moją rodzinę - powiedział Riccardo, zdejmując z niej płaszcz i wieszając go, potem zrzucił swoją skórzaną kurtkę. Zerknął na zegarek. - Prawdopodobnie właśnie kończą lunch.

Angie podążała za nim przez labirynt korytarzy w kierunku dźwięków toczonej po włosku rozmowy. Niezbyt przyjemnej, jak sobie uświadomiła.

Kobieta podniosła głos, protestując przeciwko czemuś, a mężczyzna wyraźnie się z nią sprzeczał.

Weszła za Riccardem do wielkiej jadalni. Nie miała czasu, by ogarnąć całą wspałałość olbrzymiego pomieszczenia, ponieważ w oczy rzucało się coś innego, niż bogactwo i historia zamknięta w tych ścianach. Zmarszczyła brwi. Po przeciwległych krańcach stołu siedzieli mężczyzna i kobieta, ale na ich twarzach nie było śladu uśmiechu ani wesołości. Miny mieli, jakby zeszli się tu na odczytanie testamentu.

Ciemna karnacja i naturalny seksapil wyraźnie świadczyły, że są rodzeństwem, mogła też zauważyć u obojga pewne podobieństwo do Riccarda. Ale przede wszystkim wzrok Angie przyciągnęła blada, ściągnięta twarz przyszłej panny młodej i pełen niepokoju wzrok.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że tak nie wygląda kobieta która ma przed sobą jeden z najszcześniejszych dni w życiu. Tak wygląda kobieta, zmierzająca szybko ku swojej zgubie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Angie, pamiętasz chyba moją siostrę? - spytał Riccardo, wprowadzając ją do pokoju.

Przytaknęła z nadzieją, że promienny uśmiech zamaskuje szok, który przeżyła na widok młodszej siostry Riccarda. Cóż, dziewczyna wyglądała wręcz na wychudzoną... Taka utrata wagi musiała być skutkiem czegoś ważniejszego niż przedślubne zderwienie.

- Oczywiście. Witaj, Floriano, miło cię znowu widzieć. I przyjmij moje gratulacje z okazji bliskiego ślubu.

Lekka zmarszczka pojawiła się na ślicznej twarzy dziewczyny, gdy przywołała na twarz uśmiech.

- Cześć, Angie - odpowiedziała. - Też się cieszę, że cię widzę. Mama przeprasza, że nie przywitała cię osobiście. W tej chwili jest zajęta z pracownikami firmy cateringowej. I z niecierpliwością czeka na wasze spotkanie przy kolacji. Tak samo moja drużna, ona też jest Angielką.

- Nie zapomniałaś wspomnieć o jeszcze jednej osobie, Floriano? - Te wypowiedziane przesadnie łagodnym głosem słowa padły z drugiej strony stołu. - Jestem pewien, że gość Riccarda nie może się doczekać spotkania z *il duca*.

- Nie sądzę, byś poznała już mojego brata, Romana? - mruknął Riccardo.

Angie potrząsnęła głową. Pamiętałaby, gdyby tak było. Więc to jest Romano Castellari, kolejna podpora międzynarodowych plotkarskich kolumn, jak to zwykle bywa z nieżonatymi, seksownymi włoskimi miliarderami. W pewien sposób bracia byli niezwykle podobni, dzięki kruczoczarnym włosom i imponującej muskulaturze. Ale ten mężczyzna miał bardziej surowe rysy twarzy, otaczała go też chłodna, budząca lęk aura. Wiedziała, że był starszy i że zarządzał wielkimi posiadłościami rodzinnymi w Toskanii.

- Nie - odpowiedziała, lekko zdenerwowana. - Ale wiele słyszałam o tobie.

Uśmiechając się obojętnie, Romano uniósł się z niedbałym wdziękiem i potrząsnął dłonią Angie. Czarne oczy obrzuciły ją cynicznym, zaciekawionym spojrzeniem.

- Same dobre rzeczy, nie wątpię?

- Och, mam zamknięte usta. Wszystko, co Riccardo mi mówi, pozostaje najgłębszą tajemnicą - odpowiedziała pogodnie, starając się złagodzić panujący w pokoju ponury nastrój. Ale twarz Floriany pozostała posępna.

- Bardzo miło z twojej strony, że zaprosiłeś swoją sekretarkę - zauważył Romano, unosząc pytająco brwi. - Mam nadzieję, Rico, że nie zamierzasz pracować przez cały czas?

- Muszę zakończyć kilka ważnych spraw - mruknął Riccardo. - I uznałem, że Angie zasłużyła na małą przyjemność, zwłaszcza że grozi odejściem z pracy.

- Naprawdę? Jaka szkoda... Musisz zadbać, żeby zmieniła zdanie. Trudno o dobrą sekretarkę. Nawiasem mówiąc, umieściliśmy ją w zachodnim skrzydle. Czyli, jak wiesz, w przeciwnej części domu od tej, w której śpisz. Mam nadzieję, że nie przysporzy ci to zbyt wielu kłopotów, jeśli będziesz musiał... popracować do późna.

Czarne oczy Romana rozbliły, rzucił bratu kąpiące spojrzenie. Angie nagle poczuła chłód w środku. On wie, pomyślała. Wie, że jesteśmy kochankami - i nie akceptuje tego.

- Moją druhnę poznasz później - powiedziała Floriana. - Wraz z resztą grupy zatrzymała się w hotelu w wiosce. Romano sądzi, że byłoby kłopotliwe gościć tu tyle osób, choć Bóg świadkiem, że miejsca mamy dosyć.

Angie poczuła nagły przyływ zazdrości. Zwilżyła wargi językiem. Och, zamieszkać w hotelu, z dala od tego zimnego domu z jego dziwną atmosferą i skomplikowanymi mężczyznami.

- Czy mogłabym teraz się rozpakować?

- Jasne - odpowiedział Riccardo. - Zaprowadzę cię do pokoju.

- Bawcie się dobrze - mruknął Romano. - Oczekuję, że spotkamy się na obiedzie.

Nie pracujcie zbyt ciężko.

Angie nie powiedziała ani słowa przez całą dłużącą się w nieskończoność podróż do pokoju, w którym znalazła się w magiczny sposób jej walizka - prawdopodobnie zanieśiona tam przez niewidzialną służbę. Nie zwracając uwagi na olbrzymie łóżko ani wspaniały widok z okna, zwróciła się gniewnie do Riccarda.

- Twój brat wie! - rzuciła oskarżycielsko.



- Co wie?

- Że jesteśmy kochankami!

- A jesteśmy nimi? - szepnął, obejmując ją i odgarniając włosy z jej twarzy. - Tak długo kazałaś mi czekać, że prawie o tym zapomniałem.

Próbowała bez większego przekonania wydostać się z jego ramion, ale jej ciało miało swoje zdanie.

- On wie - powtórzyła.

- Nie wie. Domyśla się. I co z tego? - Uniósł jej podbródek i przesunął po niej wzrokiem. - Wstydzisz się?

Czy się wstydziła? Była na siebie zła za to, że tu przyjechała, tak. I za to, że zgodziła się brać od niego tak mało, kiedy pragnęła tak dużo. Ale wstydzić się?

- Nie, nie wstydzę się.

- Więc mnie pocałuj.

- Nie.

- Pocałuj mnie, Angie. Jeśli, jak powiedziałaś, mój brat się wszystkiego domyśla, dlaczego mielibyśmy znosić insynuacje bez zaznania odrobiny przyjemności?

Argumenty Riccarda pokonały jej obiekcje, a dotyk jego warg uniemożliwił wszelki opór. Rozpiął jej sukienkę jednym płynnym ruchem, z wprawą mężczyzny, który wykonywał tę czynność wiele razy, zsunął ją z ramion Angie, aż ułożyła się miękko wokół jej kostek.

- *Piccola* - szepnął, nieprawdopodobnie podniecony na widok dziewczyny w niewymyślnej bieliźnie. Przesunął ustami wzdłuż jej obojczyka. - Wyglądasz...

Angie zastygła, nie była przyzwyczajona, by rozbierano ją do naga w środku dnia.

- Pięknie - szepnął, uświadamiając sobie z zaskoczeniem, że naprawdę tak uważa.

Wsunęła mu dłonie pod sweter i zaczęła przesuwając je pożądliwie po gładkiej jak jedwab skórze pleców.

- Ty też - wyszeptała w odpowiedzi.

Udzieliła mu się jej niecierpliwość, odsunął ją na chwilę, zsunął z siebie dzinsy i sweter, rzucił jej krótki, prowokacyjny uśmiezek, a potem pociągnął ją za sobą na łóżko.

Potem jakiś czas po prostu leżeli obok siebie, a ta bliskość była niemal równie wspaniała, jak to, co ją poprzedziło.

- Och - westchnęła w końcu.

Bezmyślnie pogładził jej zmierzwione włosy.

- Dobrze było?

- Fantastycznie. Sam wiesz.

Nagle stwierdził, że wyrywa mu się z ust pytanie, którego nigdy nie skierował do żadnej kobiety.

- I jak wypadłem w porównaniu z twoimi innymi kochankami?

Uznała to pytanie za wścibstwo, a jednak, czy jakaś jej część nie pragnęła, aby dowiedział się, że nie zachowywała się w ten sposób z innymi mężczyznami?

- Myślę, że wiesz, jakim jesteś wspaniałym kochankiem - powiedziała spokojnie. - Jeśli chodzi o porównania, uważam, że to okropne, ale skoro musisz wiedzieć... Przed tobą miałam jednego kochanka i była to katastrofa.

Poczuł nagły chłód na skórze. Jak to możliwe, że zawsze mówiła więcej, niż potrzebował wiedzieć, tak że odpowiedź na proste pytanie nagle niosła ze sobą całkiem nowe znaczenie? Czy nie łatwiej było myśleć o niej jako o kimś, kto ma wielkie doświadczenie - niż o kimś, kto raz już zawiódł się na innym mężczyźnie.

- Jaka szkoda - mruknął wymijająco.

Angie obróciła się na bok, by przyjrzeć się jego surowemu, doskonałemu profilowi.

- Wydawało mi się, że tam, w jadalni, wyczułam wyraźne napięcie.

Wzruszył ramionami.

- Moja siostra wychodzi pojutrze za mąż. Czego można oczekiwać?

Zawahała się.

- Istnieje różnica pomiędzy podenerwowaniem a napięciem. I chyba Floriana posprzeczała się o coś z twoim bratem.

- Wszystko przez to, że wybrała na druhną kobietę, zdaniem Romana całkowicie nieodpowiednią do tego zadania.

- Ale przecież decyzja należy do niej? To nie jest jego sprawa?

- Z pewnością nie twoja - powiedział cicho.

Potań kciukiem szczecinę na brodzie i ziewnął.

- Lepiej już pójdę.

Ale nie mogła nie zauważyć oznak wyczerpania na twarzy kochanka - ciemnych sińców pod oczami - i pomimo jego szorstkiego zachowania poczuła, że serce jej mięknie. Zaczęła delikatnie głaskać go po czarnych włosach, aż zauważyła, że rozluźnił się i powieki zaczęły mu opadać, jak gdyby walczył z pokusą ich zamknięcia. Dlaczego nie pozwolić mu zasnąć, tylko na chwilę?

- Zamknij oczy - wyszeptała. - Chociaż na minutę.

Naciągnęła na niego i siebie kołdrę, przytuliła się do jego ciała, i odpowiadając westchnieniem na jego westchnienie, wsłuchiwała się w jego uspokajający się oddech, dopóki nie zasnął.

Obudziła się znacznie później, czując głód. Uświadomiła sobie, że nie jedli lunchu i zastanawiała się, czy nie powinna obudzić Riccarda, ale poczuła, że się poruszył.

Przez chwilę miał wrażenie, że znajduje się w najwygodniejszym miejscu na całej planecie. Przez chwilę nurzał się w tym uczuciu, rozkoszował się wrażeniami, pieszczącymi jego skórę, potem dotarło do niego, gdzie się znajduje - i zaklął cicho po włosku.

- *Che ora e?* - warknął, podnosząc rękę, by spojrzeć na zegarek. Usiadł z twarzą wykrzywioną gniewem. - Dlaczego, do diabła, pozwoliłaś mi spać?

Zbita z tropu, zagapiła się na niego.

- Ponieważ wyglądało na to, że tego potrzebujesz.

Wyskoczył z łóżka, złapał dzinsy i zaczął naciągać je na siebie.

- *Madre di Dio!* - wykrzyknął gniewnie. - Najpierw denerwujesz się o to, co mój brat pomyśli o naszym zachowaniu, potem kusisz mnie, żebym z tobą został.

- Nie kusiłam cię!

- Nakryłaś mnie kołdrą.

- To taka okropna zbrodnia?

Potrząsnął głową.

- Nie chciałem spędzić połowy popołudnia w twojej sypialni!

- To nie rób tego. Nikt cię tutaj nie trzyma. Idź sobie!

- Och, już idę.

Włożył ciemny sweter na gołe ciało i odwrócił się do niej tyłem, by zapiąć dzinsy. I dopiero gdy ochłonał, poczuł, że jest w stanie odwrócić się i stawić jej czoło zwykłym spokojem.

- Dziś wieczorem wydajemy w zamku uroczystą kolację, powinnaś włożyć coś eleganckiego. Wzięłaś ze sobą laptop?

Jego słowa przyprawiły ją o mętlik w głowie. Zaczęła zastanawiać się, w co ma się ubrać, ale pytanie całkowicie zbiło ją z tropu.

- No... nie. Nie wiedziałam, że powinnam to zrobić.

- Doprawdy? - spytał chłodno. - W takim razie każę, żeby ci jakiś przyniesiono. Chcę, żebyś odszukała dla mnie dane o koncie Devonshire. Wokół posiadłości jest mnóstwo malowniczych miejsc, gdzie możesz pracować. - Zauważywszy wyraz konsternacji na jej twarzy, podszedł do drzwi, potem zatrzymał się. - O co chodzi, Angie? Z pewnością wiedziałaś, że czeka cię praca? W końcu dlatego tu jesteś. Seks to po prostu premia.

To było chyba najokropniejsze, co mógł powiedzieć, i prawdopodobnie zrobił to celowo, ale Angie nie zareagowała. Nie da mu tej satysfakcji, by dowiedział się, jak bardzo jego słowa ją zraniły.

- Oczywiście - odpowiedziała, jak gdyby nic nie mogło jej sprawić większej przyjemności. - A skoro już mam to zrobić, mogę też uporządkować portfel Pesary.

Zmrużył oczy.

- Jeśli musisz.

Och, czy nie warto było udać, że jego słowa jej nie zraniły, tylko po to, by zobaczyć rzadko widziany wyraz niepewności, który przemknął po tej aroganckiej twarzy?

- Zamknij za sobą drzwi, dobrze? - mruknęła. - Chcę wziąć prysznic.

Ale gdy wyszedł, nie udała się do łazienki. Nie wiedziała, czy drżące nogi będą jej posłuszne. Usiadła na łóżku, z którego zrobili istne pobojuwisko, i zastanowiła się, co właściwie tutaj robi. Sądziła, że to będzie takie proste?

Tak, może i tak myślała. Kiedy się z nią kochał, aż nazbyt łatwo było wyobrazić sobie, że są z sobą na poważnie. Że całe lata milczącego oddania przyniosły owoce, i że

stanowią prawdziwą parę. Ale tak się nie stało. Połączył ich tylko fantastyczny seks - coś, w czym przypadkowo był bardzo dobry.

I w głębi serca o tym wiedziała, kiedy więc zacznie w to naprawdę wierzyć? Nic się nie zmieni, o ile sama nie doprowadzi do zmiany.

Rozpakowała walizkę i poszła do łazienki, tak nowoczesnej, jak sam zamek był stary. Stały tu rzędem drogie mydła i szampony. Zmywała z siebie wszelkie ślady podróży. Otulając się olbrzymim frotowym płaszczem kąpielowym, wróciła do sypialni. Zobaczyła laptop, ustawiony pod jej nieobecność na biurku, i stanęła jak wryta.

Riccardo nie tracił okazji, aby przypomnieć, gdzie jest jej miejsce. Zwalił na jej barki mnóstwo prozaicznych zadań, chociaż dopiero przyjechali. Wzięła do ręki szczotkę i zaczęła rozczesywać mokre włosy. Cóż, praca może poczekać. Miała dosyć bycia Angie-użytecznym popychadłem. Angie, która przyjmowała wszystko, czym Riccardo Castellari raczył ją zarzucić. Zaczęła powoli uświadamiać sobie, że traktował ją w ten sposób, ponieważ mu na to pozwalała.

I nie zamierzała tego dłużej robić. Już nie.

Ta myśl dodała jej sił. Zobaczywszy, że do kolacji zostały jeszcze prawie dwie godziny, poświęciła mnóstwo czasu na suszenie włosów, potem usiadła sobie wygodnie z książką. To była bardzo ciekawa powieść, Angie szczególnie cieszyło, że potrafiła do tego stopnia wyrzucić z myśli Riccardo, by naprawdę wciągnąć się w lekturę.

Prawdę mówiąc, pochłonęła już dwie trzecie, kiedy zobaczyła, że do kolacji pozostało zaledwie pół godziny. Pośpiesznie umalowała się, potem otworzyła szafę, zastanawiając się, czy starczy jej odwagi, by włożyć jedyną suknię odpowiednią na uroczystą imprezę w takim miejscu.

Czerwona sukienka lśniła kusząco w głębi szafy - Angie nie potrafiła oprzeć się pokusie, by zabrać ją ze sobą, choć przysięgała, że nigdy już jej nie będzie nosić. Ale to dziwne, jaką uwodzicielską moc potrafi mieć piękny strój.

Ręce jej drżały, gdy wkładała ją na siebie - oczywiście, to było coś więcej niż sukienka. Riccardo kupił ją dla niej.

Czy nie jest to strój zbyt nieprzyzwoity, by pokazać się w nim jego matce? - zastanawiała się, obracając się powoli przed lustrem. Nie. Projektant był znany na całym

świecie, a Włoszki słynęły z dobrego gustu. Zresztą matki Riccarda nie będzie obchodziło, w co będę ubrana. Dla niej jestem kimś, kogo zatrudnia jej syn. Ledwo mnie zauważy.

Rozległo się pukanie do drzwi i serce Angie gwałtownie przyspieszyło. Czy Riccardo pochwali jej wybór? Może spróbuje ją pocałować, żeby przeprosić za swój wybuch gniewu. No cóż, tym razem mu na to nie pozwoli.

Ale to nie Riccardo stanął w drzwiach, tylko młoda, nieco speszona kobieta. Prosta, ciemna sukienka świadczyła o tym, że jest służącą.

Tak jak ja, pomyślała Angie z żalem. Przypuszczam tylko, że ta dziewczyna nie dostaje „premií”, o których wspomniał wcześniej Riccardo.

- *Buona sera* - powiedziała niepewnie. - *Como si nama?*

Angielszczyzna dziewczyny była równie kulawa, jak włoski Angie, ale uśmiechnęła się szeroko.

- Mam na imię Marietta. Pani... pani pójść za mną?

- Oczywiście. Dziękuję.

Dziwne, jak uczucia potrafią szybko się zmieniać. Bała się spotkania z Riccardem, ale teraz - gdy zniknęła jej brawura - z całego serca żałowała, że sam po nią nie przyjechał. Jak może wejść do pokoju pełnego ważnych ludzi, których nie zna? Wszyscy, poza nią, byli zaproszonymi gośćmi, znajdzie się może nawet kilku przedstawicieli arystokracji? Czy spojrzą na nią, osądzą i uznają, że tu nie pasuje?

Schodząc po wijących się drewnianych schodach, słyszała przyciszone rozmowy i brzęk kieliszków. Wzięła głęboki oddech i powiedziała sobie, że wygląda pięknie, ale w środku trzęsła się niczym liść. Z uśmiechem przyklejonym do warg zaczęła schodzić ku zebranym gościom - wielobarwnej kolekcji wytwornych strojów kontrastujących z ciemnymi garniturami mężczyzn. Cóż za olśniewające i fascynujące zgromadzenie. Niektórzy z gości podnieśli wzrok na nią, kilku nawet się odwróciło.

Ale ona widziała tylko czarne oczy Riccarda śledzące każdy jej ruch.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- No, no, no. Widzę, *piccola*, że postanowiłaś ubrać się na dzisiejsze przyjęcie jak kusicielka.

Riccardo wypowiedział te słowa łagodnym tonem, ale wzrok, który im towarzyszył, wcale taki nie był.

- Przecież sam kupiłeś mi tę sukienkę - zaprotestowała Angie, biorąc do ręki kieliszek Prosecco, podsunęty przez przechodzącą kelnerkę. - I z pewnością po to, żebym ją nosiła? - Popatrzyła na inne kobiety i poczuła się pewniej, widząc, że niektóre z nich miały na sobie suknie, przy których jej wydawała się zdecydowanie skromna. - O ile nie chcesz powiedzieć, że nie jest odpowiednia na tę okazję.

Na chwilę zapadła cisza. Jedyne, co było nieodpowiednie w tej sukience, to fakt, że przypominała Riccardowi, co się pod nią kryje.

- Doskonale wiesz, że jest odpowiednia. Prawdę mówiąc, wyglądasz piękniej niż jakakolwiek kobieta w tym pokoju.

- Nie mówisz poważnie.

- *Si, cara* - powiedział stanowczo. - Mówię. A teraz chodź, poznaj moją matkę.

- Bardzo chętnie. - Zarumieniona pod wpływem nieoczekiwanego komplementu, rozejrzała się dokoła. - Gdzie przyszła panna młoda?

Mrużąc oczy, Riccardo przeszukał wzrokiem pokój. Nie próbował ukryć dźwięczącej w głosie dezaprobaty.

- Nadal się nie pokazała.

- A gdzie pan młody?

- *Il duca* stoi obok kobiety w brylantach.

- Każda kobieta ma na sobie brylanty.

Zaśmiał się.

- Jest tam, koło kominka, ale nie gap się, Angie. To nieuprzejme.

Nie musiała się gapić. Wystarczyło jedno szybkie spojrzenie. Była tak zaskoczona, że wbiła spojrzenie w musujące bąbelki w swoim kieliszku, próbując się opanować. Przecież Floriana nie może wyjść za niego! Upiła łyk wina. *Il duca* był elegancki, to

prawda, ale, sądząc po głębokich zmarszczkach na twarzy, musiał mieć z pięćdziesiąt lat. I czy to nie zaczątki łysiny zauważyła na czubku jego głowy? W porównaniu z piękną, młodą Włoszką wydawał się wprost wiekowy.

Uniosła wzrok i zobaczyła w oczach Riccarda nagły chłód. Jak gdyby prowokował ją do wypowiedzenia oczywistego komentarza. Ale dlaczego miałaby to zrobić? Jak stwierdził wcześniej, to nie była jej sprawa.

- Floriana jest szczęściarą - powiedziała ulegle.

- Tak - przytaknął lakonicznie. - A teraz chodź, poznam cię z moją matką.

Zdawała sobie sprawę ze śledzących ich spojrzeń, gdy torowali sobie drogę przez zatłoczony pokój, by stanąć przed matką rodu.

- *Mamma*, mówiłem ci, że przywiozę ze sobą Angie? Wydaje mi się, że wiele razy rozmawialiście przez telefon.

Matka Riccarda była zaskakująco niska, pomimo bardzo wysokich obcasów eleganckich pantofli, ale szykowna. Uścisnęły sobie dłonie. Czarne oczy kobiety zmierzyły Angie od stóp do głów.

- Więc wreszcie panią poznałam - odezwała się w doskonałej angielszczyźnie. - Kobietę, która sprawia, że życie mojego syna jest uregulowane jak zegarek. A przynajmniej on tak twierdzi.

Angie zamrużyła oczami, lekko zaskoczona kolejnym komplementem. Cieszyła się, że Riccardo odszedł, by porozmawiać z bratem, chociaż obaj mężczyźni stali niedaleko, dominując nad pokojem, jak para mrocznych, przerażających posągów.

- To nie jest łatwe - zażartowała.

- Mogę sobie to wyobrazić. - Padła ironiczna riposta. *Signora* Castellari uśmiechnęła się. - Wygląda pani wspaniale. Nie miałam pojęcia, moja droga, że ma pani tak doskonały gust.

Zapadła niezręczna cisza. Co na to odpowiedzieć? Że to był świąteczny prezent od jej syna?

- Dziękuję - odpowiedziała cicho.

- Przynajmniej wiem, że Riccardo musi płacić odpowiednio, skoro może pani tak dobrze się ubierać.



Angie skinęła głową i gdy elegancka dama oddaliła się, by witać innych gości, uniosła kieliszek do ust, które nagle jakby zmieniły się w kamień. Miała nadzieję, że na jej twarzy nie odbija się przykrość wywołana tą niewinną uwagą. Przecież signora Castellari nie powiedziała nic niemilego. Sądziła, że po prostu spotkała długoletnią sekretarkę syna. Nie mogła wiedzieć, że ta sekretarka jest również jego kochanką, co sprawiło, że nieszkodliwa uwaga o zapłacie stała się tak bardzo krępująca.

W tej chwili nastąpiło ożywione poruszenie wśród gości, wszyscy skierowali wzrok na drugie schody, po których powoli zstępowała Floriana, mając u boku dziewczynę o jasnej cerze i niesfornych rudych włosach, wyróżniających ją spośród obecnych, mających przeważnie śródziemnomorskie pochodzenie. To musi być druhna, pomyślała Angie.

Czarna suknia Floriany była bardzo prosta, włosy dziewczyny upięto w skomplikowaną fryzurę na czubku głowy, podtrzymywaną za pomocą małych brylantowych spiniek. Więcej brylantów otaczało jej szyję; prawdziwy wodospad migotliwych, lodowatych kamieni. Ona wygląda jak manekin, pomyślała zaszokowana Angie. Jak gdyby była z wosku, nie z krwi i kości.

Kiedy jednak poproszono obecnych na kolację,

Angie z ulgą zobaczyła, że Riccardo podchodzi, by zaprowadzić ją do stołu.

- Nie możecie chyba pomieścić jednocześnie aż tylu ludzi? - wyszeptała.

- Poczekaj, a sama zobaczysz.

Jadalnia - a raczej sala - była przepiękna, oświetlona setkami wysokich świec i przepełniona dość przytłaczającym zapachem lilii. Długi stół, nakryty śnieżnobiałym obrusem, lśnił od złota i kryształów. Angie została posadzona koło przemilego starszego pana, który spędził raz wakacje w Brighton i bardzo chciał odświeżyć swoją znajomość angielskiego. Z drugiej strony miała kilkunastoletniego kuzyna pana młodego. Najwyraźniej nudził się śmiertelnie i wolałby przebywać gdzie indziej.

Przy przeciwległym końcu stołu, przy matce Riccarda, siedział rozprawiający o czymś *il duca* z posępną Florianą u boku. Naprzeciwko nich siedzieli Romano z ponurą miną i rudowłosa druhna. Przez większość posiłku obrzucali się wściekłymi spojrzeniami. O co im chodzi? - zastanawiała się Angie.

Chociaż kolacja była wyśmienita, bardzo jej się dłużyła. Angie poczuła się najeżona po jednym daniu z makaronu, ale wydawało się, że nikt nie zwraca uwagi na to, czy ona coś je, i że nikogo to nie obchodzi. Wmawiała sobie, że jest zadowolona z tego, że Riccardo siedzi z dala od niej. Jednakże jej uczucia walczyły z rozsądkiem.

Po kolacji rozpoczęły się tańce w wielkiej sali balowej, udekorowanej girlandami pachnących kwiatów oraz złotymi i srebrnymi balonami. Wydawało się, że ściągnęli tu wszyscy dygnitarze i grube ryby z bliższej i dalszej okolicy. Angie przekonywała samą siebie, że oczywiście Riccardo nie poprosi jej do tańca. A gdyby to zrobił, odmówi mu. Powie ze słodyczą, żeby zajął się gośćmi, nie swoją pracownicą. Ale myliła się, i to w obu sprawach. Poprosił ją do tańca i nie odmówiła. Jak mogłaby to zrobić? Serce waliło jej z podniecenia, dreszcz przebiegł po skórze, gdy tylko położył rękę na jej nagim ramieniu.

- Dobrze się bawisz? - szepnął, przyciągając ją do siebie.

Z całą pewnością nie była najlepszą tancerką, ale też nie musiała nią być. Riccardo prowadził ją tak pewnie po parkiecie, że czuła się, jakby była uosobieniem wdzięku.

- Mmm? - Ponaglił ją, przysuwając wargi do jej ucha.

- Bawię się cudownie - wyznała z całkowitą szczerością, gdyż w tej chwili nie wyobrażała sobie, że mogłaby być gdzie indziej.

- Ja też.

Zaciskając dłonie na jej talii, spojrzał w jej zarumienioną twarz. Zobaczył rozchyłone usta. I nagle zapragnął ją pocałować. Do diabła z balem, pomyślał. I do diabła z gośćmi, z ich ciekawskimi spojrzeniami.

- Mogę cię jutro gdzieś zabrać na cały dzień - dodał. - Jeśli będziesz miała szczęście.

Jeśli będziesz miała szczęście. Może nie miało to zabrzmieć protekcyjnie, ale tak wyszło. Może dlatego, że jednocześnie wykonał bezwstydną ruch biodrami. Odsunęła się.

- Przykro mi, ale niestety będę musiała jutro popracować.

- Popracować?

- Po to mi załatwiłeś laptop, pamiętasz?

Był w takim stanie seksualnej frustracji, że równie dobrze mogłaby mówić do niego po grecku, dopóki nie rozjaśniło mu się w głowie.

- Przecież pracowałaś dziś po południu - powiedział szybko.

- Nie pracowałam.

- Nie?

Pozwoliła sobie na pogodny uśmiech.

- Nie. Wzięłam długą kąpiel i czytałam książkę.

Na jego skroni zaczęła pulsować żyłka. Czy to był początek buntu? Czyżby Angie zaczęła nadużywać swej pozycji, tylko dlatego, że zostali kochankami? Przecież przez te wszystkie lata, gdy dla niego pracowała, nigdy nie odmówiła wykonania jego polecenia.

- Nie tego chciałem - warknął.

- Ale ja tak - odparowała.

- Płacę ci, żebyś robiła to, czego ja chcę - przypomniał jej z pozorną łagodnością.

Nagle przestało ją obchodzić, że znajdowali się pośrodku tanecznego parkietu.

- Nie sądzisz, że przez te wszystkie lata przepracowałam dla ciebie dość nadgodzin, by wiedzieć, kiedy zasłużyłam sobie na odrobinę wolnego? Jeśli ufasz mi wystarczająco, żeby wtajemniczać mnie we wszystkie poufne sprawy, powinienes przyznać mi prawo do decydowania, kiedy mam ochotę trochę sobie odpuścić!

Na chwilę zapadło pełne zdumienia milczenie, potem Riccardo uśmiechnął się.

- Och, *cara* - szepnął. - Twoje nieposłuszeństwo jest tak podniecające, że nie mogę się doczekać, kiedy znowu wezmę cię do łóżka. Gdybym tylko wiedział, że przez te lata miałem przy sobie taką dziką kocię!

- No cóż, to ty tak na mnie działasz - odpowiedziała bez zastanowienia.

- Naprawdę? Ale teraz wybacz, muszę cię opuścić.

Nie mówiąc więcej ani słowa, odwrócił się i odszedł. Angie stała i patrzyła za nim z płonącymi policzkami i walącym sercem. Zrobiło się jej słabo, poczuła zawrót głowy i zastanawiała się, jak prędko wypada jej wymknąć się stąd - z dala od oczu, które wpatrywały się w nią z nieukrywaną ciekawością. Trochę na oślep przeszła pod ścianę sali balowej i zaczęła właśnie obmyślać, jak stąd uciec, kiedy poczuła klepięcie w ramię. Odwróciła się i zobaczyła przed sobą Florianę.

Wyrzucając z głowy myśli o Riccardzie, Angie zmusiła się do uśmiechu.

- Cudowne przyjęcie - powiedziała.

- Dziękuję. - Ale uśmiech Floriany nie znalazł odbicia w jej oczach. - Angie, chciałabyś zobaczyć moją suknię ślubną?

- Ja? - spytała z zaskoczeniem Angie.

- Proszę. Chciałabyś, prawda? Myślałam, że wszystkie kobiety lubią suknie ślubne. Skinęła głową.

- Oczywiście. Bardzo bym chciała.

- Więc chodź ze mną, ale pośpiesz się - ponagliła ją dziewczyna. - Zanim Romano oskarży mnie, że zaniedbuję gości.

Ujęła Angie pod rękę, jak gdyby były starymi przyjaciółkami i poprowadziła ją jednym z długich korytarzy wzdłuż sali balowej, prowadzącym do innej klatki schodowej. Sypialnia Floriany znajdowała się na piętrze. Gdy Włoszka otworzyła drzwi, Angie zobaczyła połysk satyny koloru kości słoniowej, pokrytej koronką Chantilly.

- Och, jakie чудо! - wykrzyknęła i podeszła do wiszącej sukni, zachwycając się delikatnością tkaniny. Pomyślała, że o takiej sukni ślubnej marzą małe dziewczynki. - Jest skończenie piękna.

- Prawda? - powiedziała Floriana, zamykając drzwi, ale jej głos był bezbarwny.

Angie odwróciła się, mrużąc z niepokoju oczy.

- Floriano, czy... czy stało się coś złego?

Zapadło milczenie. Dziewczyna przeczesала długimi, smagłymi palcami grzywkę, wysuwając przy tym brylantową spinkę. Nie zwróciła uwagi, że drogocenna ozdoba upadła na podłogę. W końcu jak ktoś, kto wreszcie postanowił się poddać, skinęła głową.

- Nie mogę wyjść za Alda - wyszeptała. - Po prostu nie mogę!

Uświadomiwszy sobie, że dziewczyna cała drży, Angie podeszła do niej i otoczyła ją ramieniem.

- Posłuchaj, każdej pannie młodej wysiadają nerwy - pocieszyła ją. Dotarło do niej, że powtarza tylko to, co mówił jej Riccardo. - To całkiem naturalne.

- Nie! - Floriana odsunęła się gwałtownie. - Nie o to chodzi, uwierz mi. Ludzie cały czas mi mówią, że to przedślubna trema, ale się mylą. Angie, nie mogę się na to zdobyć!

Angie spojrzała na nią z zakłopotaniem.

- Ale dlaczego mi to mówisz?

Ciemnobrązowe oczy wpatrywały się w nią uporczywie.

- Bo jesteś osobą postronną.

Angie wzdrygnęła się.

- I musisz być rozsądna, skoro Riccardo zatrudnia cię od tylu lat. Nie powiesz mi tego, co - twoim zdaniem - powinnam usłyszeć. Tylko to, co muszę zrobić.

- To za duża odpowiedzialność - zaprotestowała Angie, kręcąc głową.

- Proszę.

- A co z twoimi braćmi? - spytała Angie. - Nie możesz porozmawiać z nimi o swoich obawach?

- Z nimi? Chyba żartujesz. Tak im zależy na tym ślubie, że podejrzewam, iż siłą by mnie zaciągnęli przed ołtarz! - powiedziała Floriana z goryczą. - Są po prostu tyranami!

Zapadła dłuższa cisza; Angie zastanawiała się, co ma powiedzieć.

- A czy Aldo - *il duca* - wie, co czujesz?

- Próbowałam z nim porozmawiać, ale nie chce słuchać. Wbił sobie do głowy, że ślub się odbędzie. Nigdy nie pozwoli, aby go odwołano. Bo jestem jego trofeum - jego niewinną dziewczicą - a przynajmniej on tak myśli.

Angie zmrużyła oczy, gdy uświadomiła sobie, co właśnie wyznała Floriana, i jak to może wpłynąć na jej przyszłość. Czy dziewictwo było podstawowym warunkiem tego małżeństwa? Wspominając, co Riccardo mówił o swoim pragnieniu, by poślubić dziewczycę, uznała, że prawdopodobnie tak było.

- Boisz się wyjść za mąż, ponieważ sądzisz, że twoje doświadczenie seksualne rozczaruje męża? O to chodzi, Floriano? Jestem pewna, że gdybyś wyjaśniła...

- Nie. Nie chodzi o to. Powód jest znacznie prostszy. - Floriana wzruszyła bezradnie ramionami. - Po prostu go nie kocham. Nie tak, jak kobieta powinna kochać mężczyznę, którego ma właśnie poślubić.

Angie milczała przez chwilę. Bo też co mogła powiedzieć? Łagodnie położyła dłoń na ramieniu dziewczyny.

- Więc musisz zebrać się na odwagę i powiedzieć mu to - szepnęła. - Musisz!

Pozostawiwszy Florianę siedzącą na łóżku, Angie zdołała jakoś powrócić do swojej sypialni. Zdjęła z siebie szkarłatną sukienkę, zmyła makijaż i wgramoliła się do łóżka, ogarnięta śmiertelnym zmęczeniem. Miała w głowie istną gonitwę myśli, ale długi i pełen emocji dzień wyczerpał ją, musiała więc się zdrzemnąć, gdyż kiedy się obudziła, poczuła przy sobie ciepłe, nagie ciało mężczyzny, a potem jego usta na swoich piersiach.

- Riccardo? - szepnęła sennie.

- Spodziewałaś się kogoś innego?

- Muszę... - Walcząc z błogością ogarniającą ją pod wpływem zmysłowego dotyku jego języka na nagiej skórze, Angie położyła mu ręce na ramionach. - Riccardo, muszę z tobą porozmawiać.

- Nie teraz.

- Ale...

- Powiedziałem, nie teraz. Chciałem to zrobić przez cały wieczór...

Powiedziała sobie, że nie ma sensu wspominać o kontrowersyjnym problemie, skoro jest już po północy i właściwie nic nie można teraz zrobić. Że powie mu o wszystkim rano, w czystym, chłodnym świetle dnia. Ale czy jej argumentacja nie wypływała w części z faktu, że Riccardo całował ją, a ona nie mogła powstrzymać się przed zatopieniem się w tym pocałunku?

W rozmarzeniu zanurzyła palce w jego włosach i oddała pocałunek. Riccardo zaczął kochać się z nią powoli i czule.

Ich usta nie przestały dotykać się nawet później - pozostały złączone w leniwym pocałunku. Riccardo drgnął, przypomniało mu się, jak razem tańczyli. Jak bardzo pragnął wtedy ją pocałować. Otworzył gwałtownie oczy. To zaczynało być niebezpieczne. Zważone.

Leżąc obok niego Angie poruszyła się, mruknęła coś zasypiając, ale oczy Riccardo pozostały otwarte. Wiedział, że musi opuścić jej ciepłe, przytulne łóżko, zanim ulegnie pokusie, by zostać tu na całą noc. I to nie tylko myśl o plotkach wśród służby, lecz

także niechęć do obudzenia się przy kochance sprawiły, że odczekał, dopóki nie był pewien, że zasnęła. Potem odrzucił na bok kołdrę i zanurzył się w nieprzyjazną ciemność.

Spał niespokojnie, obudziło go głośne łomotanie do drzwi, które uznał początkowo za część dziwnego snu, w którym główną rolę odgrywała Angie. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że ktoś stoi przed jego sypialnią i że jest już rano.

- Co się dzieje, do diabła?!

W drzwiach pojawił się Romano, dopinający dzinsy. Z pełną wściekłości twarzą brat wyrzucił z siebie kilka zdań po włosku. Parę minut później ubrany już Riccardo pędził do pokoju Angie. Najwyraźniej niedawno wyszła spod prysznic - owinięta ręcznikiem, z mokrymi włosami - i siedziała przy oknie, czytając książkę z tą niewinną miną, tak nie pasującą do jej sypialnianych wyczynów. Poczul nagły przyływ gniewu i pożądania.

- Riccardo! Czy coś się stało?

- Ty mi powiedz - warknął. - Co wiesz o zniknięciu mojej siostry?

- Zniknięciu! - Książka wypadła jej z rąk. - Co się właściwie stało?

- Tego właśnie zamierzam się dowiedzieć. Brat powiedział mi, że widziano ciebie i Florianę, jak wychodziłyście razem z przyjęcia. Co ci, u licha, powiedziała?

Przełknęła ślinę.

- Że nie może znieść myśli o ślubie. I że... że nie kocha Alda.

- Więc ci się zwierzyła? Ale dlaczego tobie, osobie obcej?

- Może czuła, że nikt inny jej nie wysłucha - wyszeptła.

Jego twarz pozostała chłodna i nieugięta.

- I co jej powiedziałaś?

Ignorując pogardę, bijącą z jego wzroku, Angie zmusiła się do koncentracji, powtarzając sobie, że nie pozwoli się zastraszyć.

- Powiedziałam jej, że powinna porozmawiać z Aldem. Znaleźć razem z nim rozwiązanie. Zrobiła to?

- Czy zrobiła? - zaśmiał się gorzko. - Nie, nie zrobiła. Zostawiła list, który doprowadził moją matkę do hysterii i wywołał chaos w całym zamku. Zabrała też swój choler-

ny paszport i ma zamiar wyjechać do Anglii z tą swoją głupią druhną, chyba że Romano i ja zdołamy je powstrzymać.

Angie uniosła dłoń do ust.

- O mój Boże!

- Nie wiedziałaś, że moja siostra już coś takiego zrobiła? Że w jej życiu był kiedyś mężczyzna, jakiś Anglik. Przebywała wtedy w szkole i wyobraziła sobie, że jest w nim zakochana. On teraz znowu pojawił się na scenie i przekonał moją zwariowaną siostrę, że nadal go kocha.

- Nie. Oczywiście, że nie wiedziałam, ale to nie powinno mieć znaczenia. To nadal jest jej życie. Nie możesz jej zmusić, by zachowywała się tak, jak ty sobie życzysz!

Zrobił krok w jej kierunku i zobaczył, że przygryzła usta, ale był tak wściekły, że nie potrafił myśleć trzeźwo.

- Nie sądzisz, że można mi było o tym powiedzieć?

- Zamierzałam to zrobić...

- Ale nie ostatniej nocy, co?

- Było późno, a ty bardzo zmęczony...

- A ty nie mogłaś się doczekać, żeby...

Powiedział coś po włosku, czego nie zrozumiała.

- Myślałaś tylko o swojej przyjemności! - dokończył.

Zauważył, że się wzdrygnęła.

- Prawdę mówiąc, miałam ci powiedzieć, ale wysliznałeś się z mojego łóżka nocą jak złodziej! - odparowała. - Jednak kiedy teraz o tym myślę... Co mógłbyś zrobić, Riccardo? Kiedy dziewczyna taka jak Floriana ma problemy, po co wciągać w to człowieka takiego jak ty... mającego nie więcej wrażliwości emocjonalnej niż komar?

Zacisnął pięści.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić? - syknął.

- I nie waż się wykorzystywać w tej sprawie swojej pozycji szefa! Albo Floriana jest wystarczająco dorosła, by wyjść za męża, albo nie. A jeśli jest, to musi nauczyć się stać na własnych nogach i nie słuchać rad braci, którzy traktują ją jak marionetkę, tylko dlatego, że lubią mieć kontrolę nad światem i ludźmi, którzy na nim żyją!



- Dosyć tego. Nic nie wiesz o tych sprawach. Jesteś jedną z moich pracownic, która przebywa tu jako mój gość.

- Już nią nie jestem. Składałam wymówienie w tej chwili.

Jego czarne oczy zlodowaciały.

- Lepiej będzie, jeśli spakujesz swoje rzeczy. Każę zawieźć cię na lotnisko. W zamku panuje całkowity chaos, nie ma sensu, abyś tu pozostawała.

- Uprzątnę swoje biurko, zanim wrócisz do Londynu.

Słyszając to, znieruchomiał, potem przysunął twarz do jej twarzy i z jakimś masochistycznym zadowoleniem zauważył, że jej oczy natychmiast pociemniały.

- Daruj sobie te melodramaty, *cara*. Uprzątniesz swoje biurko, kiedy ja ci każę - warknął.

- Przecież mówiłeś... - Patrzyła na niego, oddychając szybko, z trudem. - Mówiłeś, że będę mogła odejść od razu i dostanę półroczną pensję, jeśli pojedę z tobą do Toskanii.

- Tak mówiłem? No cóż, twoje zachowanie sprawiło, że zmieniłem zdanie. - Uśmiechnął się ponuro. - Gdybym był tobą, następnym razem zażądałbym umowy na piśmie.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Podczas całego lotu do Londynu Angie powtarzała sobie, że nic jej to nie obchodzi. Riccardo nie odważy się zmuszać ją szantażem do dalszej pracy, która w tych warunkach byłaby nie do zniesienia. Nie ma do tego najmniejszych podstaw.

Okazało się, że jest inaczej. Porozmawiała z prawnikiem - przyjacielem przyjaciela - który powiedział, że szef ma do tego pełne prawo.

Martwiła się też o Florianę i zastanawiała się, czy nie popełniła błędu. Gdyby wtedy, późno w nocy, powiedziała o niej Riccardo, może udałoby się zapobiec jej zniknięciu?

Drżała, jadąc do pracy metrem. Dokuczało jej zaziębienie, które dopadło ją, jak tylko wylądowała w Anglii. I strach. Wczoraj otrzymała rzeczowy e-mail od Riccarda z informacją, że wrócił już z Włoch i pojawi się w biurze dziś rano, przed wylotem do Nowego Jorku, przewidzianym na koniec tygodnia.

Angie przygryzła wargi. Przy odrobinie szczęścia może Riccardo spędzi za granicą większą część czasu, który musiała odpracować zgodnie z warunkami wypowiedzenia. A jeśli będzie miała więcej szczęścia, uda jej się tymczasem znaleźć przyzwoitą posadę. Właściwie już zdołała umówić się na kilka rozmów kwalifikacyjnych w przyszłym tygodniu.

Liczyła, że Riccardo zjawi się około dziesiątej, los jednak najwyraźniej sprzysiągł się przeciwko niej, ponieważ szef wszedł do budynku dokładnie o tej samej porze co ona. Spotkali się pośrodku rozległego marmurowego hallu i spojrzeli na siebie jak obcy ludzie.

- Cześć, Angie - odezwał się chłodno.

Odpowiedziała mu równie chłodnym i powściągliwym tonem:

- Dzień... dobry.

Była zmuszona wsiąść z nim do windy, na szczęście obecność dwóch kobiet z działu księgowości uniemożliwiła nawet próbę nawiązania rozmowy. Jednakże milczenie ciążyło jej jak ołów.

Riccardo obrzucił ją spojrzeniem. Jest blada, pomyślał, i wygląda, jakby straciła na wadze. Czy to możliwe, w ciągu kilku dni? Zacisnął usta. No więc schudła, dlaczego miałoby go to obchodzić? Czy jej upór nie przyczynił się do skomplikowania i tak niełatwej sytuacji w jego rodzinie?

Drzwi windy rozsunęły się. Odsunął się, by mogła przejść. Poczł słaby, delikatny zapach jej perfum, zauważył, jak lśniły jej włosy. Szedł za nią do biura, nie mogąc odebrać oczu od seksownie poruszających się pośladków. Pomimo tego, że przez ostatnie dni powtarzał sobie po tysiąc razy, że ich romans należy do przeszłości. I że po powrocie do Londynu będzie zachodził w głowę, co też, u licha, w niej zobaczył.

Dlaczego nagle poczuł, że pragnie znowu wziąć ją w ramiona i szukać w tych miękkich wargach pociechy i namiętności?

Angie powiesiła płaszcz, wydmuchała nos chyba po raz setny, i spojrzała na niego.

- Co u Floriany?

Zapadła cisza. Riccardo spojrzał na nią, zauważając niepokój w jej oczach i lekkie drżenie warg.

- Powinienem być zły na ciebie - powiedział powoli. - Pozwoliłaś, by uciekał cenny czas, zanim opuściła zamek.

Angie uczepliła się jedyne go pozytywnego słowa w jego wypowiedzi.

- „Powinienem”?

Westchnął ciężko.

- Myślałem o tym, co powiedziałaś, że Floriana ma prawo do popełniania błędów. I uświadomiłem sobie, że Romano i ja mogliśmy za bardzo przejąć się rolą zastępczych ojców.

- Znaleźliście ją?

- Tak. Jest w Anglii. - Na jego ustach pojawił się dziwny uśmiech. - Mimo wszystko wychodzi za mąż.

- Za mąż? Ale... jakim cudem? - Popatrzyła na niego, marszcząc brwi. - Powiedziała mi, że nie kocha Alda.

- Nie chodzi o Alda.

- Co?

- Zamierza poślubić Anglika. Maksa, tego, z którym była związana przed laty. Wychodzi na to, że wtedy chciał zachować się przyzwoicie, zrywając z nią. Uznał, że oboje są o wiele za młodzi. Ale wydaje się, że perspektywa jej ślubu z innym wystarczyła, by zmusić go do uległości i ponownego pojawienia się w jej życiu. I by Floriana zdała sobie sprawę, czego naprawdę chce.

Popatrzyła na niego czujnie.

- A jak przyjęła to twoja rodzina?

Wzruszył ramionami.

- Jak możesz sobie wyobrazić, z mieszanymi uczuciami.

Wiedział tylko, że jego brat i Aldo wpadli w furję, siostra była w siódmym niebie, a matka - o dziwo - zadowolona. Powiedziała dobitnie synom, że miłość jest jedynym powodem do małżeństwa! Zaskoczyło to Riccarda i wytraciło go ze stanu samozadowolenia. Przez te wszystkie lata żył w przekonaniu, że skoro jego ojciec był starszy od matki o dwadzieścia lat, rodzice po prostu dołożyli starań, by zawarte z rozsądku małżeństwo było szczęśliwe. Chyba bardzo się mylił.

- Ogromnie się cieszę, że wszystko tak dobrze się dla niej ułożyło - powiedziała i zaniósła się kaszlem.

Czarne oczy Riccarda zwięziły się. Przyjrzał się jej uważnie i zauważył zaczerwieniony nos, kontrastujący ostro z niemal przejrzystą bledością twarzy.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. Po prostu złapałam... a...a...a-psik!

Zmarszczył brwi.

- Nie powinnaś przychodzić do pracy.

- To tylko przeziębienie.

- Nie powinnaś przychodzić do pracy - powtórzył z uporem.

Rzuciła mu żartobliwie wyzywające spojrzenie.

- Sądziłam, że muszę przepracować każdą sekundę okresu wypowiedzenia albo mogę spodziewać się sprawy sądowej...

- Angie - przerwał jej szorstko. - Powiedziałem to w gniewie i kiedy znalazłem czas na przemyślenie, uświadomiłem sobie, że nie powinienem być tego robić. Prawdę

mówiąc, uświadomiłem sobie wiele rzeczy, a przede wszystkim - że nie chcę, byś odchodziła. Zachowałem się nierozsądnie - dodał, kiedy nadal się nie odzywała.

Jakimś cudem Angie zdobyła się na uśmiech.

- Więc nic się nie zmieniło.

- Możemy zapomnieć, że to się w ogóle zdarzyło?

Popatrzyła na niego. Jak na wyjątkowo inteligentnego człowieka potrafił być wyjątkowo tępy.

- Możemy spróbować - odpowiedziała ochotczo.

Uśmiechnął się do niej.

- Więc jednak zostaniesz?

Dawniej nie potrafiłaby oprzeć się potędze jego spojrzenia.

- Nie mogę tego zrobić.

Jego uśmiech znikł nagle.

- Dlaczego?

- Bo nie mogę, nie teraz. Nie po tym, jak zostaliśmy kochankami. Nigdy nie wrócimy do układu szef-sekretarka, którym cieszyliśmy się dawniej. Znajdziesz sobie inną sekretarkę.

Zacisnął dłoń w pięść.

- Nie chcę innej sekretarki.

- Ale znajdziesz ją sobie i wszystko będzie w porządku. Po prostu nie lubisz zmian.

- O dziwo, czuła się teraz bardzo silna, pomimo tego, że nogi ugiwały się pod nią, a w głowie miała istną orkiestrę dętą, grającą przytłumioną symfonię. - Nasza sprzeczka nie miała znaczenia. Zamierałam odejść, zanim do niej doszło.

- Ale dlaczego?

Powiedz mu, ponagliła się w duchu Angie. Wyjaśnij mu, jakie uczucia kryją się za twoim zachowaniem, a natychmiast weźmie nogi za pas.

- Ponieważ wcześniej czy później nasz... romans się skończy. Po tym nie będziemy w stanie ze sobą pracować.

Nachmurzył się. Nie był przyzwyczajony do wysłuchiwania takich argumentów, ponieważ to on zwykle dyktował warunki.

- To nie jest romans - stwierdził z uporem. - Przecież żadne z nas nie ma żony ani męża.

Ale nie zaprzeczył, że kiedyś to się skończy, zauważyła. No, bo jak mógłby to zrobić?

- Więc jakiego określenia byś użył?

Wzruszył ramionami.

- Partnerstwo?

Słyszała niepewność w jego głosie i mogłaby się zaśmiać, gdyby to nie bolało tak bardzo.

- Partnerstwo w pracy, tak... Ale nic więcej. Przecież nie byliśmy nawet na randce!

- Chcesz powiedzieć, że o to ci chodzi? - spytał. - Żebyśmy zaczęli chodzić na randki?

Sfrustrowana, potrząsnęła głową.

- Wcale nie.

- Nie? Nie przychodzi ci do głowy nic innego, czego mogłabyś pragnąć? - pytał jedwabistym głosem, podnosząc ją i biorąc w ramiona.

Jego usta przesuwały się po jej wargach z pożądaniem, którego nawet nie próbował ukrywać.

- Zarazisz się ode mnie - zaprotestowała i jednocześnie z niewiadomego powodu zaczęła szcząkać zębami.

Zmarszczył brwi i przyłożył dłoń do jej czoła.

- Jesteś rozpalona! To nie jest zwykłe przeziębienie - warknął. - To raczej przypomina febrę.

Wykrzykując coś cicho w rodzinnym języku, posadził ją znowu na kanapie, szybko wybrał numer na telefonie i zaczął rozmawiać po włosku.

- *Si, si, subito.* - Potem zabrał płaszcz Angie i jej torbę. - No już, *piccola* - powiedział miękko. - Idziemy.

Popatrzyła na niego bezmyślnie.

- Dokąd?

- Zabieram cię do domu. Musisz położyć się do łóżka.

- Ja nie...

- Proszę, nie kłóć się ze mną. Nie teraz.

Pozwoliła, by zabrał ją na dół, ledwo zdając sobie sprawę z pełnych ciekawości twarzy, które zwracały się w ich kierunku, gdy znaleźli się przy portierni. I jak przez mgłę dotarło do niej, gdy zapinała pas bezpieczeństwa, zajmąwszy miejsce na tylnym siedzeniu limuzyny, że Marco jedzie jakąś dziwną drogą do Stanhope.

Dopiero gdy zatrzymali się przed imponującym starym budynkiem i pojawił się portier, który uchylił kapelusza przed Riccardem i nacisnął guzik windy, Angie uświadomiła sobie, że wcale nie zabrał jej do domu. W każdym razie, nie do jej domu.

- Co ty wyprawiasz? - Pociągnęła nosem, gdy ujął ją za łokieć, a winda ruszyła w górę z szybkością odrzutowca. - Myślałam, że odwozisz mnie do domu.

- Myślałaś, że zostawię cię tam, w tej małej, ponurej klitce? Całkiem samą? - dorzucił. - Gdzie nikt się tobą nie zajmie?

- Nie potrzebuję, żeby ktoś się mną zajmował - stwierdziła z uporem.

- Właśnie, że potrzebujesz.

Przestała więc protestować, gdyż Riccardo zaniósł ją - zaniósł! - do głównej sypialni. W głowie jej się kręciło, gdy położył ją na wielkim łóżku.

Potem rozebrał ją, zostawiając jej tylko biustonosz i figi, nakrył kołdrą i poszedł zadzwonić po lekarza.

- Nie potrzebuję lekarza - protestowała, chociaż miała już teraz bardzo silne dreszcze.

Lekarz zjawił się wkrótce potem, kazał zmierzyć temperaturę i przyłożył do jej piersi paskudnie zimny stetoskop.

- Ma bardzo wysoką gorączkę - oznajmił. - Musi pan dopilnować, żeby pana przyjaciółka dużo piła - dodał. - I brała regularnie środki przeciwbólowe. To paskudny przypadek grypy, ale za kilka dni powinna poczuć się lepiej.

Angie chciała sprostować, że nie jest przyjaciółką Riccarda, ale ktoś wsadził jej do głowy lokomotywę parową. Niepewnie uniosła głowę znad poduszki.

- Nie mogę zostać tutaj na... a-a-a-psik!

- Proszę odpoczywać - powiedział lekarz surowo.

- Och, dopilnuję tego - zapewnił Riccardo.

Szczerze mówiąc, czuła się jak w niebie. Nigdy jeszcze nie była tak rozpieszczana.

Przez dwa dni i dwie noce zasypiała i budziła się, cała zlane potem. Raz - jak przez mgłę - zobaczyła Riccarda w koszuli z podwiniętymi rękawami, który wycierał jej nagie ciało gąbką, zmoczoną letnią wodą.

Ale trzeciego dnia Angie obudził zapach kawy. Miała wrażenie, że ktoś usunął watę, która wypełniała jej głowę. Mrugając oczami, rozejrzała się z niedowierzaniem dookoła.

Była w sypialni Riccarda! Leżała w jego łóżku. Sama.

Jej nogi były tak słabe, że wyjście z łóżka wymagało trochę czasu, ale po kilku sekundach poczuła się na tyle pewnie, że przeszła do łazienki z pewnością człowieka, który był tam już wcześniej, chociaż nie bardzo pamiętał, kiedy to było. Popatrzyła w lustro, przygotowując się na szok.

Włosy miała rozczochrane, policzki zapadnięte; musiała stracić na wadze przynajmniej pięć funtów. Ale na jej twarz zaczęły wracać kolory, a oczy sprawiały wrażenie zaskakująco pogodnych. Znalazła nieużywaną szczoteczkę do zębów i mydło, odświeżyła się i używając jednej ze szczotek Riccarda, doprowadziła swoje włosy do jakiego takiego stanu.

Od strony sypialni dolatywały ją dźwięki radia, z głębi mieszkania dały się słyszeć inne odgłosy. Udała się w tym kierunku. W oszczędnie i nowocześnie urządzonej kuchni znalazła Riccarda, który z zadziwiającą wprawą zajmował się zaparzaniem kawy. Ubrany był w ciemne spodnie i jedwabną koszulę, miał bose stopy, a czarne włosy nadal wilgotne po kąpieli.

Musiał usłyszeć jej kroki, gdyż odwrócił się i spojrzał na nią. Obrzucił ją uważnym spojrzeniem i Angie poczuła, że się czerwieni.

- Wyglądasz lepiej - mruknął z aprobatą. - O wiele lepiej.

- Czuję się lepiej. Riccardo... - Objęła się ramionami. - Co się stało?

- Byłaś chora - odpowiedział cicho.

- Więc ty... ty...

- Nie teraz. Usiądź. Proszę.



Wskazał miękki, obity czarną skórą fotel, zarzucony poduszkami. Usiadła w nim z wdzięcznością, gdyż jej nogi nie były tak pewne, jak sądziła.

- Kawy? - spytał.

Zastanawiała się, czy uświadomił sobie, że ich role się zmieniły. Teraz on zajmował się nią. Tylko nie przyzwyczaj się do tego, pomyślała. Proszę.

- I coś do jedzenia, jak sądzę. Musisz być głodna.

- Umieram z głodu.

- Mogą być jajka?

- Wspaniale.

Roztapiając masło na patelni, przyłapał się na podśpiewywaniu pod nosem. Dziesięć minut później siedzieli obok siebie przy kontuarze, zajadali jajecznicę z chlebem z rodzynkami i popijali mocną, czarną kawę.

Pomiędzy kolejnymi kęsami Angie rozkoszowała się chwilą, choć wiedziała, jak bolesne będą wspomnienia o tym.

- Dziękuję, Riccardo - powiedziała cicho. - Za to, że tak wspaniale o mnie dbasz.

- Nie chcę twoich podziękowań.

- Trudno. I tak je dostaniesz.

Zobaczyła, że się uśmiechnął. Uświadomiła sobie, że zawsze będzie kochać Riccarda Castellari - i że to był powód, dla którego musiała go opuścić.

- W każdym razie wydaje mi się, że lepiej będzie, jeśli po tym wspaniałym śniadaniu - a może lunchu? - przestanę ci siedzieć na karku.

- Dlaczego nie zostaniesz jeszcze trochę?

Serce zaczęło jej walić.

- Zostać?

- Dlaczego nie? Masz tu lepsze wygody niż u siebie w domu, do tego piętro niżej jest służba, gotowa w każdej chwili na twój rozkaz. A ja wyjeżdżam do Nowego Jorku. Pamiętasz?

- To bardzo uprzejma propozycja, ale nie mogę tego zrobić.

- Oczywiście, że możesz. Dla odmiany naciesz się trochę luksusem.

Szybko upiła łyk kawy, żeby nie zobaczył, że się skrzywiła. Jeśli chciał sprawić, by poczuła się jak mała sierotka Annie, to nie mógłby się lepiej postarać. Czy litował się nad nią, bo miała wrócić do małego mieszkania, do którego musiałaby jechać prawie godzinę?

- Nie chcę już dłużej nadużywać twojej uprzejmości - stwierdziła sztywno.

Zobaczył dumny i uparty wyraz jej ust i westchnął. Nadal była zagniewana - nie bez powodu - ale chyba czas i wypoczynek złagodzą trochę jej uczucia?

- Nie nadużywasz jej. Chcę, żebyś tu została. Niech ci się miło mieszka, a po moim powrocie porozmawiamy.

- Porozmawiamy?

Zbliżył twarz do jej twarzy. Na tyle blisko, by poczuła ciepły powiew jego oddechu.

- Jak wrócę, to pogadamy, co o tym wszystkim sądzisz, dobrze? Czy proszę o tak wiele? - Zmrużył oczy. - Dobrze wiesz, że nie przyjmę odmowy - powiedział miękko.

- W takim razie odpowiedź musi brzmieć: tak.

Uśmiechnął się.

- Tu masz klucze. Zapisalem ci kod, żebyś mogła wejść do budynku.

- Kiedy wracasz?

- Za tydzień. Zostań tu tak długo, jak chcesz. A teraz, za twoim pozwoleniem, muszę się spakować.

Absolutnie nie spodziewała się takiej kurtuazji. Nie była pewna, co ją wywołało ani czy powinna w nią wierzyć. I Riccardo nawet nie próbował jej pocałować, prawda? Po chwili pojawił się w marynarce pasującej do ciemnych spodni. Niósł ze sobą aktówkę i małą torbę.

- Dobra, już idę. Masz dużo odpoczywać, rozumiesz?

Gdy skinęła głową, wyszedł. Na wpół ukryta za zasłoną, stała w oknie i patrzyła, jak wsiadł do ciemnej limuzyny, czekającej przed budynkiem. Szybko włączyła się w sznur samochodów jadących na zachód.

A potem nagle dotarła do niej rzeczywistość tego, co się działo.

Mieszkam w domu Riccarda. Powiedział, żebym zatrzymała się tu, jak długo zechcę. Opiekował się mną podczas choroby i jeśli nie mam wciąż halucynacji, dziś rano wydawał się... niemal czuły.

Czy to coś znaczy?

Prawdopodobnie zastanawianie się nad tym było stratą czasu. Więc Angie postanowiła się rozgościć. Telewizor, który znalazła ukryty za rozsuwaną zasłoną, miał wielkość małego ekranu kinowego. Riccardo zgromadził obszerną kolekcję filmów, w tym fantastycznych filmów włoskich, na szczęście z napisami. Dalsze poszukiwania doprowadziły ją do gabinetu wypełnionego książkami. Znajdowała się tu kanapa, na której można było się skulić i pogрузić w lekturze.

Kiedy poczuła się lepiej, zaczęła spacerować po Green Parku, a potem wałęsać się po sklepach. Riccardo zadzwonił do niej w porze lunchu następnego dnia - miał zaraz wyjść na poranne spotkanie - i spytał, czy wszystko u niej w porządku. Odpowiedziała mu, że tak.

- A jak tam twoja siostra? Nadal się rozwodzi? - spytał ni z tego, ni z owego.

Co za ironia losu, pomyślała, że oboje mieli kłopoty z siostrami.

- Tak sędzę, nie miałam od niej ostatnio zbyt wiele wiadomości, poza sporadycznymi szalonymi sms-ami, a wydaje się, że nigdy nie przegląda swojej poczty elektronicznej.

- Zadzwoń do niej z mojego telefonu.

- Nie, naprawdę...

- Po prostu do niej zadzwoń - nalegał.

Rozłączyła się, czując, jak ogarnia ją dziwne ciepło - choć tym razem nie miało to nic wspólnego z wirusem grypy. Nie wiedziała, że Riccardo potrafi być tak troskliwy. I kiedy później zadzwonił telefon, przyszło jej do głowy, że to znowu może być on.

- Halo? - odezwała się cicho.

To był głos kobiety, jedwabście miękkiej, o charakterystycznym akcencie. Obudził w niej mgliste wspomnienie.

- Czy to pokojówka?

- Nie, mówi... sekretarka Riccarda Castellari.

- Och. Mówi Paula... Paula Prentice. Jestem jego przyjaciółką.

- Czym mogę służyć, panno Prentice? - spytała Angie, próbując zignorować wywołane paniką bicie serca.

- Chodzi o to, że on ma moją czerwoną sukienkę, której jeszcze nigdy nie nosiłam. To piękna sukienka i Rico kazał uszyć ją specjalnie dla mnie i... No cóż, wydaje mi się, że to szkoda, żeby się marnowała.

Nagle wszystko nabrało sensu. Oczywiście. Riccardo nie zmienił swoich obyczajów i dał jej prezent niewymagający wyobraźni czy odrobiny namysłu. Zbył ją sukienką, przeznaczoną dla innej kobiety.

- Oczywiście, panno Prentice - odpowiedziała gładko. - Proszę się nie martwić. Zbadam sprawę i dopilnuję, żeby została załatwiona.

- Dziękuję.

Odłożywszy słuchawkę, Angie wpatrywała się w nią przez dłuższą chwilę, potem skierowała wzrok na gwiazdy, wspominając noc, kiedy dostała tę sukienkę. Swoją niewinną radość, że Riccardo ofiarował jej prezent tak bardzo osobisty. Prezent, który sprawił, że po raz pierwszy w życiu poczuła się kobietą. Sukienkę, która zmieniła ją do tego stopnia, że Riccardo zapragnął przespać się z nią. Czy wyobrażał sobie, że była inną kobietą? Tak, dla której naprawdę kupił tę sukienkę?

Zagryzając wargi, rozejrzała się nieprzytomnie dookoła. Jak gdyby nagle uświadomiła sobie, czym był w rzeczywistości dom Riccarda - obcym terenem. Czy naprawdę była tak niemądra, by myśleć, że może stać się jej domem? Ale się nie załamie. Musi tylko być stale zajęta. Coś robić. I doskonale wiedziała, co musi być zrobione.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ciepły wiatr rozwiał jej włosy, szum oceanu był równie kojący jak masaż głowy i karku, który zafundowała sobie wcześniej. Angie posmarowała nos odrobiną kremu z filtrem i ziewnęła. Jeśli chodzi o leczenie złamanego serca, nie można znaleźć lepszego miejsca niż australijska plaża, uznała, unosząc twarz do słońca.

- Ciociu Lino, ciociu Lino!

Zaśmiała się, gdy czteroletni siostrzeniec wpadł w jej objęcia i zarzucił zimne i mokre ramiona na jej szyję. Podniosła głowę i zobaczyła zbliżającą się do niej siostrę. Wyciskała wodę z długich, rozjaśnionych słońcem włosów. Angie uśmiechnęła się do niej.

- Jak poszła lekcja pływania? - spytała.

Sally odpowiedziała szerokim uśmiechem.

- Kapitalnie, ale jestem wykończona.

- Chcesz, żebym zajęła się Todem?

Sally potrząsnęła głową.

- Nie, jest zmęczony. Mam nadzieję, że utnie sobie drzemkę. - Podnosząc ręcznik, zawahała się. - Słuchaj, Angie. Nie wiem, jak ci dziękować.

- Nie chcę podziękowań - odpowiedziała gwałtownie Angie.

Prawdę mówiąc, z ulgą skorzystała z okazji zajmowania się dla odmiany cudzymi problemami.

- No cóż, zasłużyłaś na nie. Zmusiłaś mnie, żebym się opamiętała. I uświadomiła sobie, co mam, a co mogę utracić z błahego powodu.

Angie skinęła głową. Przybyła do domu siostry w Sydney z ciężkim sercem, ale i z postanowieniem, by nie rozmawiać o tym, co było tego przyczyną. Riccardo należał już do przeszłości, poza tym, był to zbyt bolesny temat.

Zamiast tego skupiła się na zbadaniu, czy małżeństwo siostry było naprawdę skazane na porażkę, jak wcześniej twierdziła. Nikt nigdy nie wątpił, że w dzień ślubu Sally i Brad byli w sobie bez pamięci zakochani.

- Postaraj się przypomnieć sobie, jak bardzo byłaś zakochana w Bradzie, gdy za niego wychodziłaś - zasugerowała delikatnie. - Zaczynij od tego.

O dziwo, ta prosta metoda zapoczątkowała proces pojednania. Wyglądało na to, że Brad, mąż Sally, pracował zbyt ciężko, więc był przemęczony, a Sally uważała, że ją zaniedbuje. Powstała między nimi przepaść, którą czas tylko pogłębiał. A jednak, w głębi serca, bardzo się kochali. Angie zdała sobie sprawę, że może osoba trzecia - ktoś, komu na nich zależało - zwróci ich uwagę na sprawy oczywiste. I to wystarczy, by spojrzeli na swoją sytuację w inny sposób. W międzyczasie poznawała się bliżej z siostrzeńcem, co dało Sally i Bardowi okazję, aby więcej przebywali sam na sam. I okazało się, że ich miłość na nowo rozkwitła.

- A co z tobą? - spytała niecierpliwie Sally pewnego wieczoru, popijając wino. - Tak ładnie ostatnio wyglądasz, Lino. Na pewno z powodu mężczyzny.

Angie postanowiła, że nie będzie przedłużać swojej męczarni, zwierając się siostrze. Im wcześniej wyrzuci Riccarda z myśli, tym wcześniej z tym skończy. Odpowiedziała więc, że nie ma w jej życiu nikogo wyjątkowego.

Wciągała właśnie Todowi koszulkę przez głowę, gdy usłyszała cichy gwizd Sally.

- O rany... Chyba bogowie zrzucili tego faceta prosto z nieba. Idzie w naszą stronę!

- Jesteś mężatką - zażartowała Angie.

- Ale wolno mi patrzeć. On jest niesamowity, Lino, i zbliża się do nas!

Co za instynkt kazał Angie odwrócić szybko głowę i spojrzeć na mężczyznę, o którym mówiła siostra? Nie wierząc własnym oczom, z sercem podchodzącym do gardła, rozpoznała go od razu. Co on tu robi?

- To mój szef - powiedziała powoli.

- Twój szef tak wygląda?! Szef, który przypadkiem idzie po plaży w twoim kierunku i sprawia wrażenie, jakby chciał tobą potrząsnąć albo...

Angie przewidywała, że na pewno kiedyś znowu na niego wpadnie - byle nie tu i nie teraz.

Zatrzymał się przed nią i przez chwilę tylko się jej przyglądał.

- Cześć, Angie.

Przełknęła ślinę.

- Cześć, Riccardo.

- Czy nikt mnie nie przedstawi? - pisnęła Sally. - Jestem Sally, siostra Angeliny.

- Nazywam się Riccardo Castellari i bardzo się cieszę, że cię poznałem. Ale jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym porozmawiać z twoją siostrą na osobności.

- Oczywiście. - Sally pokiwała zdecydowanie głową. - Proszę wpaść później do nas do domu. Tod, idziemy.

Angie patrzyła, jak siostra i siostrzeniec odchodzą plażą; poczuła suchość w ustach.

- Co ty tu robisz? - spytała chłodno.

- A jak sądzisz? - rzucił ostro. - I czemu, u licha, uciekłaś w tak melodramatyczny sposób? Wyjechałaś z tego cholernego kraju, nie informując ani słowem, dokąd jedziesz?

Ależ on ma tupet.

- Bo zadzwoniła Paula... pamiętasz tę oszałamiającą kalifornijską aktorkę, z którą chodziłeś prawie przez rok... I spytała, czy nie mogłaby odzyskać swojej czerwonej sukienki. Tej sukienki, którą, jak idiotka, uważałam za swoją, bo podarowałeś mi ją na Gwiazdkę.

Ściągnął czarne brwi.

- I o to tylko chodzi? O głupią sukienkę? Pozwól, że ci o niej opowiem.

Miała ochotę zakryć uszy dłońmi.

- Paula zamówiła ją u jakiegoś ekstrawaganckiego projektanta na mój koszt, nie racząc mi o tym wspomnieć. Często tak robiła. Ona chciała ślubu, ja nie, więc się rozstaliśmy. Dużo później dostarczono mi sukienkę do hotelu w Nowym Jorku. Zamierzałem oddać ją na aukcję dobroczynną. A potem coś mnie skłoniło, żeby ci ją podarować.

Ze znużeniem potrząsnęła głową, zdając sobie sprawę, że przywiązywała nadmierną wagę do sukienki. To był zwykły prezent od szefa dla sekretarki, a ona zareagowała nań z podnieceniem kobiety, której wręczono pierścionek z wielkim brylantem.

- Zresztą to nie ma znaczenia - szepnęła. - W gruncie rzeczy powinnam być wdzięczna tej sukience.

Riccardo zmarszczył brwi.

- O czym ty mówisz, do diabła?

- Przemieniła mnie w kogoś... kim nie jestem - wyjąkała. - Ale nie należę do twojego świata, Riccardo. I nigdy nie będę należeć. Nigdy nie powinniśmy zmienić się ze współpracowników w kochanków.

- Wiesz, że wcale tak nie myślisz.

- Och, ależ myślę. Naprawdę. A poza tym, dlaczego tu jesteś? I jak się dowiedziałeś, dokąd wyjechałam?

- Spytałem twojej matki. - Padła posepna odpowiedź. Jednocześnie uniósł dłoń, by nie dopuścić do dalszych pytań. - A jestem tutaj, bo chcę, żebyś wróciła.

- Ależ ja nie mogę wrócić - wyszeptała. - Nie mogę już z tobą pracować. Nie rozumiesz?

Potrząsnął niecierpliwie głową.

- Nie chcę, żebyś dla mnie pracowała.

Popatrzyła na niego, zbita z tropu.

- Nie?

- Nie ma mowy. Już oddałem twoją posadę Alicii.

- Alicii?

- *Si*. Jest naprawdę dobra, sama mi to mówiłaś jakiś czas temu. Obiecujący materiał na sekretarkę. I, oczywiście, nie odszczekuje się tak, jak ty.

Ale żadna inna kobieta dotąd tego nie robiła.

- Chcę, żebyś wróciła i była ze mną, *cara mia*. Jako moja partnerka, nie sekretarka. Bo czasem trzeba coś utracić, by zrozumieć, ile to dla ciebie znaczy.

Kiedy wrócił z Ameryki i dowiedział się, że Angie zniknęła, przeszył go ból, jakiego dotąd nie odczuwał.

Ujął jej dłoń i podniósł do ust.

- Powiem ci teraz słowa, których nigdy nie powiedziałem żadnej kobiecie - powiedział miękko. - Kocham cię całym sercem.

- Nie, nie kochasz mnie. Nie wierzysz w miłość, pamiętasz? Nic takiego nie istnieje. Jest tylko „chemia” i „pożądanie”.

Wzdrygnął się, gdy powtórzyła mu jego słowa.



- Byłem głupcem - przyznał. - Aroganckim głupcem. Ale czasem człowiek musi coś przeżyć, żeby w to uwierzyć. I kocham cię, Angie.

Nie mogła powstrzymać nagłego bicia serca.

- Mam ci powiedzieć, dlaczego cię kocham? Ponieważ jesteś piękna - duchem i ciałem. Życzliwa i miła, silna i seksowna. Ponieważ nie boisz się powiedzieć mi, co myślisz. I ponieważ nigdy nie zdawałem sobie sprawy, że przyjaciółka może być doskonałą kochanką. Wierzysz mi, kiedy to mówię, Angie? Że stałaś się nieodłączną częścią mojego życia, tak jak bicie serca?

Nieśmiało podniosła wilgotne oczy, ledwie mogąc uwierzyć w to, co znalazło się w zasięgu jej ręki. Wiedziała jednak, że Riccardo zawsze mówił prawdę.

- Ja też cię kocham, Riccardo. Bardzo, bardzo.

Zaśmiał się teraz. Każdy, kto znał Riccarda Castellari tylko z sali konferencyjnej, byłby zdziwiony beztroskim brzmieniem tego śmiechu. Z czułością odsunął pasemko włosów z jej wilgotnego policzka.

- Więc dlaczego płaczesz?

Spojrzała w jego twarz i poczuła, jak jej serce wykonuje salto.

- Bo jestem taka szczęśliwa!

I na zalanej słońcem australijskiej plaży, nie zauważając kąpiących się i surferów, Riccardo wziął Angie w ramiona i scałował łązy z jej twarzy, rozważając w duchu, jak dziwną rzeczą jest kobieca logika.

## EPILOG

- Chcesz już zejść na dół? - Angie po raz ostatni poprawiła kapelusz i podeszła do okna, by popatrzeć na wspaniałe ogrody wokół zamku. - Mamy mnóstwo czasu, ale przy takich uroczystych okazjach lepiej jest przyjść wcześniej. I chciałabym rzucić okiem na kwiaty w kościele.

Riccardo uśmiechnął się leniwie i obrzucił żonę wzrokiem.

- Za chwilę. Pozwól, że najpierw ci się przyjrzę.

Pomyślał, że wyglądała szykownie, pogodnie i bardzo, ale to bardzo pięknie.

Pobrali się niemal natychmiast po powrocie z Australii. Pięknego, wiosennego dnia, w małym kościele z szarego kamienia, położonym niedaleko zamku Castellarich.

Z cichym szelestem tiulu szła po wytartych kamiennych płytach do ołtarza, gdzie czekał na nią pan młody. Za nią kroczył Tod, niosąc obrączki. Drużbą był Romano, niezbyt zadowolony, jak się domyślała, ale była pewna, że zdoła go z czasem pozyskać. W głębi serca Romano był tak przywiązany do rodziny jak Riccardo. I na pewno zadba, aby jego nowa bratowa została mile przyjęta.

Tylko Floriany zabrakło. Odwieziono ją do szpitala z powodu powikłań we wczesnym etapie ciąży. Angie chciała odłożyć ślub, ale Floriana i Max się nie zgodzili. Zresztą alarm okazał się przedwczesny. Zwolnioną ze szpitala Florianą opiekował się mąż. Urodziła pięknego, tryskającego zdrowiem chłopczyka.

Riccardo był oczarowany siostrzeńcem, tak samo Romano. Angie wzruszyła się, kiedy młodzi rodzice poprosili ją, aby została matką chrzestną ich dziecka.

- Wiesz, jaki to zaszczyt we włoskich rodzinach? - spytał Riccardo czule, podchodząc do stojącej przy oknie żony, i otaczając ją ramieniem. - Być chrzestną matką pierworodnego?

- Tak, wiem - wyszeptała. - Ale i tak czuję się zaszczycona, że jestem członkiem tej rodziny. A jeszcze bardziej, że jestem twoją żoną, mój kochany.

- Nie, to ja jestem zaszczycony - odpowiedział z prostotą. Dotknął wargami jej ust i westchnął. - Sądziś, że moglibyśmy być jeszcze szczęśliwsi, *cara mia*?

Pomyślała, że to bardzo możliwe - a później wyjaśni mu dlaczego. Kiedy wróca z chrzcin Rocca i znowu znajdują się sam na sam w ich zamkowym apartamencie, wyjawia mu upragnioną nowinę.

A na razie... Jeszcze jeden pocałunek. Niespieszny, spokojny, idealny.

Właśnie taki, jak życie z Riccardem. Jej miłością, jej bratnią duszą, jej partnerem.



TLR